

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F
PRIX

7 lipca 1968
juillet

Rok wydania XI Nr 28 (560)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



**GANDAWCZYCY
NA TROPIE
POLSKIEGO FLAMANDA**

F.P. 2373

KU CZĘŚCIOWEMU ODPRĘZENIU...



Jako krok w tym kierunku opinia światowa oceniła uchwałenie przez ONZ układu o nieprolifracji broni atomowej, który wejdzie w życie po podpisaniu przez 40 państw. Ważnym jego uzupełnieniem jest udzielenie przez Radę Bezpieczeństwa gwarancji dla tych krajów nieatomowych, przeciw którym użyto by lub grożono użyciem broni atomowej przez kogokolwiek. Na zdjęciu: Zgromadzenie Ogólne ONZ zatwierdza układ

...ALE CZY WSZĘDZIE?



W Stanach Zjednoczonych wzrasta natomiast napięcie wewnętrzne. Uczestnicy Marszu Biedoty na Waszyngton próbowali wielokrotnie przedstawić swoje postulaty walki z nędzą. Lecz spotkały ich brutalne represje — policja zaatakowała pokojową demonstrację przed waszyngtońskim Białym Domem

CI SĄ ZDECYDOWANI



By jasno zadokumentować konieczność położenia kresu wojnie w Wietnamie, przed gmachem amerykańskiego Sądu Najwyższego ponownie, jak już wiele razy, demonstranci spalili karty powołania do armii dokonującej agresji w Indochinach



PRZYJAŹŃ i POMOC

„Jak możemy być antysemitami, kiedy sami jesteśmy Semitami?” — oświadczył minister spraw zagranicznych ZRA podczas wizyty w Warszawie. Polska udziela wydatnej pomocy napadniętym krajom arabskim. Na zdjęciu od lewej: min. Mahmud Riad, ambasador ZRA w Warszawie Said Afra, Władysław Gomułka i premier rządu PRL Józef Cyrankiewicz

STO DNI SAJGONU



Nadaremnie żołnierze amerykańscy i sajgońscy niszczą napalmem całe dzielnice Sajgonu w poszukiwaniu partyzantów. Żołnierze armii wyzwolenczej są nieuchwytni. Ostatnio zapowiedzieli sto dni bombardowania obiektów wojskowych i rządowych Sajgonu rakietami i przyrzeczenia tego dotrzymują

ŚREDNIOWIECZE?



W Polsce szanuje się dawne tradycje narodowe. Otwarcie Festiwalu Teatrów Polski Północnej w Toruniu rozpoczęło się hejnałem i odczytaniem uroczystego aktu. Na tę okazję użyto strojów historycznych z epoki Kopernika

PROBA PRZETRWANIA



Tak zatytułował fotoreporter CAF, p. Matuzewski, zdjęcie wykonane pod fontanną warszawskiego Pałacu Kultury w najgorętsze dni upałów czerwcowych. Tu na pewno chłodniej

NASZA OKŁADKA

W poprzednim numerze pisaliśmy o przybyciu do Warszawy delegacji miasta Gandawy. Dziś zamieszczamy na okładce zdjęcie z wizyty delegatów w Łazienkach, zaś na stronach 23 i 24 — obszerny fotoreportaż.

Dans notre numéro précédent nous avons parlé de la visite d'une délégation de la ville de Gand à Varsovie. En pages 23 et 24 vous pourrez lire notre reportage sur sa promenade dans les rues de la capitale polonaise.

Un premier pas a été fait par l'Assemblée Générale de l'ONU pour éloigner encore plus le danger d'une guerre atomique. Le parlement du monde vient en effet de voter un traité qui limite le nombre de pays disposant de l'arme atomique.

La situation intérieure devient de plus en plus tendue aux Etats-Unis. Il s'avère que le pays le plus riche du monde capitaliste a aussi ses pauvres. Et ils sont nombreux.

Comme la grande majorité des adultes, les jeunes Américains en ont assez de la guerre du Vietnam. Certains le manifestent en brûlant publiquement leur livret militaire.

Les liens unissant la Pologne aux pays arabes sont de plus en plus étroits. La visite de Mahmoud Riad, ministre des affaires étrangères de la RAU en a été une nouvelle preuve.

Les forces patriotiques du sud-Vietnam continuent leur attaque de la capitale où est réfugié le gouvernement fantoche au service de l'invasisseur américain.

Le Festival des Théâtres de la Pologne du nord a eu lieu comme tous les ans à Toruń. L'inauguration nous a rappelé les traditions moyenâgeuses de la ville natale de Copernic.

Le mois de juin a été le plus chaud en Pologne — près de 50 degrés pendant presque une semaine. Les fontaines de Varsovie ont été appréciées par les tout-petits.

La vague de chaleur du mois dernier a également atteint le Danemark. On n'avait jamais vu tant d'amateurs de bains sur les plages danoises pour le second mois sans „r”.

W WODZIE ŁATWIEJ...



Nawet w Danii, której najbardziej południowy punkt leży na północ od najbardziej północnego Polski, najlepiej było na plaży

ZDJĘCIA:

CAF i KEYSTONE

ZASŁUŻONEGO syna Flandrii, p. **Nathalisa DUMEZ** — który niedawno otrzymał polski krzyż Grunwaldu III klasy, odwiedziłem w domu, w Lille. Człowiek ten sam jest fragmentem bogatej historii francuskiego Nordu, nic więc dziwnego, że rozmowa z nim zafascynowała mnie bardziej niż zwiedzanie miasta, w którym znalazłem się po raz pierwszy. Przede wszystkim p. Dumez, dziś mężczyzna blisko osiemdziesięcioletni, bił się we Flandrii podczas pierwszej wojny światowej jako prosty żołnierz w okopie. Zachował z tego czasu wrażenia bardzo różne...

Ten siwy, ale prosto trzymający się pan ciepło wspomina swoich najbliższych towarzyszy broni, z którymi przez lata dzielił los piechura, nie chcąc korzystać z możliwości przeniesienia do sztabowej pracy. Jednak w ostrych słowach wyraża się o nieudolności organizacyjnej tyłów i zaopatrzenia. — „Zdobyliśmy pewnego dnia na bagnety okopy niemieckie; było u nich wszystko — i przyzwite okopach, i ziemianki o grubych okapach, odpowiednio wyposażone, a myśmy przez tyle miesięcy pierwszego roku wojny znali tylko ziemię, błoto lub co najwyżej słomę...”

Z walk pierwszej wojny 1914—1918 nie wyniósł nienawiści do ludzi, do niemieckich przeciwników. Działal na rzecz pokoju i rozbrojenia. Miał nadzieję, że wojna, która przyniosła tyle straci i tyle nieszczęść obu stronom, będzie wojną ostatnią. Ale stało się inaczej.

„...Dwudziestego ósmego maja 1940 roku siedłem rano ulicą w Fives (przedmieście Lille) już zajętą przez Niemców, skręciłem w przecznice i struchlałem. Zobaczyłem błękitny mundur naszego żołnierza idącego jak gdyby nigdy nic. Mówię do niego: „Stuchaj, 200 metrów stąd są Niemcy, wszędzie tu już są Niemcy, nie przejdiesz... Dam ci ubranie cywilne, ale DAJ MI SWOJ KARABIN! I tak się, monsieur le Redacteur, zaczęła ta „Résistance” — mój własny Ruch Oporu”.

Pan Dumez, grupując coraz szersze kręgi bojowników, wydaje 1 września 1941 roku numer tajnego pisma — dwutygodnika „Voix du Nord” — jest w nim artykuł o męczeństwie Polaki.

Aresztowany po kilku latach konspiracyjnej działalności, odmawia przez cały czas pracy przymusowej przeciw Francji i przeciw własnemu sumieniu. W decydującym starciu z hitlerowskim inspektorem więziennictwa mówi: „Pan by też nie pracował przeciw Niemcom”. Mijając granicę francuską powtarza sobie: „Au revoir la France, je reviendrai” — do widzenia Francjo — powrócę. I wrócił — ważyąc 35 kilogramów; w marszu śmierci w czterdziestym piątym ocalałe dzięki temu, że był tak bliski śmierci — esesmanowi szkoda było naboju na kogoś, kto i tak zaraz umrze.

Pan Dumez jest człowiekiem o szerokich poglądach i zainteresowaniach. Jego stosunek do Polski jest nacechowany żywym sentymentem. Syn Flandrii, której losy były tak różne nim połączyła się z Francją, rozumie i wysoko ocenia nasze starania i trudy włożone w zagospodarowanie Ziemi Zachodnich. Jednego tylko zrozumieć nie może. Dłaczę — mówi — Rzym nie chce uznać polskich biskupów jako prawowitych gospodarzy diecezji we Wrocławiu czy Szczecinie, jeśli w roku 1919 skłonił biskupów niemieckich w odzyskanej przez nas Alzacji



Lille. Okazały pomnik ku czci poległych w latach 1940—1944 za wolność Francji. Obok kościół św. Maurycego

ZBIGNIEW FLISOWSKI

W STRONĘ NORDU

W GOŚCINIE U ZASŁUŻONEGO SYNA FLANDRII

i Lotaryngii do rezygnacji i wprowadził na to miejsce biskupów francuskich! Przecież sytuacja jest podobna, a jak różna postawa...

Pod koniec rozmowy p. Dumez mówi nagle do mnie z niepokojem: „Nie wiadomo, czy Wasza i nasza młodzież nie będzie musiała walczyć jeszcze z tym samym co starsze pokolenie przeciwnikiem...”. Wśród takich rozmów na flandryjskiej ziemi, tu dokąd najeżdźcy niemieccy XX wieku wpadli łamiąc granicę Belgii, szerzej można ograniczyć myślą współczesne koncepcje polityczne Francji. W dawnych czasach każdy kolejny najeżdźca był bity lub asymilowany. Od czasów Galii rzymskiej wchłonięto tu plemiona germańskie, wchłonięto Normanów. Potężny gmach cywilizacyjny i kulturalny, oparty na fundamencie grecko-rzymskim, zmusił najeżdźców do przyjęcia nowego obyczaju, nowego języka, a przede wszystkim nakłonił ich do przyzwyczajenia. Tak się przecież stało z Normanami.

FLANDRIA WALCZĄCA

Ale najeżdźcy niemieccy XX wieku, którzy wpadli tu łamiąc granicę Belgii, mieli produkcję większą od francuskiej i państwo ludniejsze, a więc i ar-

miej lepiej zorganizowane, składające się z żołnierza działającego precyzyjnie.

Ruch Oporu w Nordzie — na co słusznie zwraca uwagę p. Dumez — rozwijał się na żyznym podglebiu historycznym. Niedaleko cytadeli, najwspanialszego dzieła fortyfikacyjnego XVIII wieku (oczywiście Vauban), na niewielkim pagórku, pokrytym nawet teraz w zimie zielenią, widnieje skromny, ale wiele mówiący „pomnik rozstrzelanych” w Lille i poległych w walce przeciw najeżdźcom pierwszej wojny światowej, Niedaleko Lille leży Arras i Amiens oraz Cambrai. W Arras, wśród kilkuset nazwisk poległych w walce z okupantem, jedna czwarta ma brzmienie polskie. Pan Dumez w rozmowie ze mną wymienił kilka nazwisk Polaków, z którymi blisko później współpracował. Polacy, którzy napłynęli tu falą po pierwszej wojnie światowej, aby stać się trzonem górniczym w trudnych kopalniach węglowych Nordu, stanowili też trzon „Résistance”, różnych jego ugrupowań. Uczestniczyli aktywnie w jedy-nym w swoim rodzaju wydarzeniu — strajku górniczym całego Nordu i Pas-de-Calais, który rozpoczął się 25 maja w szybie nr 7 w Potigny-en-Goheille i rozszerzył następnego dnia na cały departament, przynosząc Niemcom stratę pół miliona ton węgla. I gdy 13 czerwca na Nordzie inżynier z zarządu kopalni zapytał górników, czego jeszcze żądają, jeśli otrzymali już dodatkowe racje żywnościowe, głos „wysoki i wibrujący” rzucił odpowiedź wszystkich: „Des fusils!” „Karabinów!”

Pułkownik André — plk Albert Ouzoulias, autor książki „Bataliony młodzieżowe” tak mówi o Polakach, o ich wkładzie bojowym „Résistance”:

„Byli bardzo bojowi, odznaczali się wielką odwagą, a także i dużym myśleniem taktycznym. Żadna z przebywających we Francji społeczności emigracyjnych nie uczestniczyła w naszej „Résistance” tak masowo, jak emigracja polska. Z polskich skupisk przyszedł do nas ludzie o zgola niernaz wyjątkowych zaletach, ludzie nieprzeciętni... Polacy byli zawsze u boku Francuzów, gdy trzeba było dać przykład... Jednym z pierwszych bojowników robotniczego „Résistance”, który tu ginie w akcji, jest młody Polak Baldyga (imię jego nie figuruje nigdzie — może to zbyt trudne do

wymówienia). Pada w Pont-à-Vendin, ranny prądem efektrycznym podczas zawieszania czerwonego sztandaru na słupie wysokiego napięcia w dniu 1 maja 1941 r...”.

Jednym z Polaków, którzy przejdą do historii tej ziemi, był kapitan Władysław Ważny. Tygodnik pisał o nim.

W marcowych nocach 1944 roku spływają z nieba na ziemię francuską czasy spadochronów. Pod jedną z nich ląduje porucznik Władysław Ważny. Syn małego chłopca z Rudy Różanieckiej w powiecie lubaczowskim, nauczyciel szkół podstawowych w Sobrówce, Juruchowie i wreszcie w Sośnicy Jarosławskiej, człowiek, który z trudem i z ogromnym uporem przedzierał się przez życie. I z takim samym uporem walczył we wrześniu, przebijając się z okrajania, w które dostaje się jego 39 pułk piechoty, z takim samym uporem szuka nowych dróg i możliwości walki. Walczy we Francji, a gdy Francja pada, przedziera się przez Hiszpanię do Wielkiej Brytanii.

PRZECIW V-1

Zgłasza się na ochotnika do wykonania najtrudniejszej misji: ma zorganizować na tyłach niemieckich w oparciu o polski ruch oporu we Francji sieć rozpoznania dostarczającą maksymalnie wiele informacji o ugrupowaniu wojsk niemieckich, o ich sile, ruchach, bazach. Zaś po meldunku wysłanym dnia 11 czerwca i po pierwszej salwie V-1, oddanej 13 czerwca, wysła meldunki o wyrzutniach latających bomb. „Tygrys” ma do pomocy radiotelegrafistów, którzy zostali zrzucony ze stacjami nadawczymi — Stefana Lewandowskiego pseudonim „Alamante”, Zygmunta Nowaka ps. „Selim”, Leona Zapałę ps. „Owidiusz” Edwarda Bombę ps. „Toreador”.

W ciągu kilku tygodni szalonej pracy „Tygrys” tworzy rozległą sieć informacyjną, wykorzystując największy atut Polaków tu w Nordzie i Pas-de-Calais mieszkających: znają tu każdą miejscowość, przemierzali te drogi i dróżki na rowerach dojeżdżając do pracy, mają krewnych i znajomych Polaków i Francuzów i dlatego nie może się przed nimi ukryć. Jeśli zostaną tylko pouczeni, i przeszkoleni.

Fragment śródmieścia obecnego miasta Lille w zwyczajny roboczy dzień



Dokończenie na str. 20

POLSCY KOMBATANCI z SEKCJI POLSKIEJ INTERNATIONAL COMBATANTS ASSOCIATION (ICA) PROTESTUJĄ PRZECIW SZKALOWANIU POLSKI

„Polscy Kombatanci zrzeszeni w SEKCJI POLSKIEJ ICA postanowili na nadzwyczajnym posiedzeniu w dniu dzisiejszym, odbytym w sali Hotelu OPERA LAFAYETTE w Paryżu, powziąć uchwałę następującej treści:

My, byli żołnierze i oficerowie Polski Walczącej z okupantem niemieckim w latach wojny od 1939 do 1945 roku nie możemy obojętnie patrzeć na to, że fałszując świadomą historię zarzuca się nam, jakobyśmy biernie przypatrywali się eksterminacji Żydów w Polsce w czasach okupacji niemieckiej. Tego rodzaju twierdzenia godzi w pojęcie prawdy i wyrządza krzywdę naszym kolegom i towarzyszom broni, którzy polegali, ratując zagrożonych Żydów. Nie oczekujemy ani wdzięczności, ani też uznania za nasze czyny, gdyż ratowanie Żydów uważaliśmy za nasz obowiązek wobec rodaków, ale protestujemy przeciwko szarganiu dobrego imienia polskiego i przeciwko plamieniu pamięci tych, którzy w tych walkach o uratowanie Żydów polegali.

Z oburzeniem śledzimy na szeroką skalę organizowaną kampanię przeciwko Polsce za granicą. Kampanię organizowaną i podsyconą przez koła neonazistowskie, sprzymierzone z syjonistami. Ubolewamy nad faktem, że ci, którzy przetrwali okupację niemiecką dzięki naszym wysiłkom, dzisiaj współpracują z ich wczorajszym oprawcą. Wśród nas jest wielu takich, którzy uratowali od zagłady wielu Żydów, walcząc z okupantem w najtrudniejszych warunkach i z narażeniem własnego życia.

Niedowierzącym lub ludziom nieobeznanym z warunkami życia za okupacji niemieckiej służymy szeregiem adresów Żydów przez nas uratowanych, a znajdujących się obecnie za granicą.

W obliczu niesłychanych oszczerstw i trudnego do uwierzenia zakłamania, mających na celu wprowadzenie opinii światowej w błąd, powtarzamy raz jeszcze, że POLSKA była i jest Ojczyzną wszystkich lojalnych obywateli bez względu na rasę czy wyznanie. Nie ścierpimy natomiast tego, aby dla ciemnych, egoistycznych celów wypaczano prawdę historyczną, zarzucając Polakom antysemityzm obcy Narodowi Polskiemu.
28 maja 1968”.

(—) Podpisy.

LISTY DO REDAKCJI

Paulette cherche des jeunes d'origine polonaise

„Toutes les semaines, nous recevons en famille „La Semaine Polonaise” journal auquel je m'intéresse bien que je ne comprene pas entièrement le polonais.

Je m'appelle Paulette, âgée de 20 ans, je poursuis mes études d'infirmière, c'est ma dernière année d'école. Maman est polonaise et j'ai 4 soeurs. Mes grands-parents, mes oncles, mes tantes et mes cousins habitent la Pologne: Varsovie, Łódź, Kępa Podolska. L'année dernière en juillet, avec Elisabeth ma soeur, je suis allée passer un mois dans ma famille que je voyais pour la première fois. C'est bon de vivre en famille qu'elle soit de la même nationalité ou non.

J'ai découvert la Pologne accueillante avec ses habitants sympathiques et ses traditions, que je désirais tant connaître depuis longtemps. Ce pays

m'attire, je garde un très bon souvenir de mon séjour. En France, vivent des familles polonaises qui ont des jeunes gens du sexe masculin ou féminin qui sont comme moi descendants de père ou mère polonais.

Il serait aussi agréable à Maman de correspondre, avec des familles dans sa langue maternelle.

Moi, je connais un peu le polonais et je l'apprends parce que l'espère bien retourner en Pologne.

Si quelques jeunes seraient d'accord de créer cette amitié je leur demande d'écrire à mon adresse ci-jointe.

J'espère que le journal polonais m'aidera dans ma recherche.
Recevez mes salutations distinguées”.

Mlle Paulette REVEREND
HLM des Archives
Bât. A3 n° 22
53-LAVAL

DLA AUTOMOBILISTÓW

NOWY PRZEWODNIK PO POLSCE „AUTOGUIDE DELTA POLOGNE”

Czy spotkaliście kiedykolwiek Francuza, który nie miałby chęci odwiedzić Polski? I odwrotnie: czy znalazłby się Polak, którego nie pociągałaby perspektywa poznania Francji? Pomiędzy obydwu narodami istnieje wzajemna sympatia, zainteresowanie i serdeczna chęć zblżenia. Związki istniejące pomiędzy Francją i Polską tkają historią przez wieki, a obecnie wzmacnia je jeszcze wielka liczba Polaków przebywających we Francji i mówiących o Polsce zawsze z niezmiernym sentymentem. Polska jest krajem — zdawałoby się — bardzo oddalonym od Francji, ale jak łatwo przebyć odległość dzielącą Paryż od Warszawy, przekonuje się coraz więcej turystów, zwłaszcza automobilistów.

Nowy przewodnik po Polsce, opracowany specjalnie dla automobilistów, który ukazał się niedawno na półkach księgarskich, w taki właśnie sposób zachęca wszystkich Francuzów do odwiedzania pięknego, gościnnego kraju Polaków.

Tytuł przewodnika brzmi: „Autoguide Delta — Pologne”. Autorem jego jest Gérard Marinier, mapki i plany opracował Lucien Jacques. Z autorem i wydawcą — „Delta Editions” współdziałały i wydanej pomocy udzieliły: przedstawicielstwo Polskiego Biura Podróży „Orbis” w Paryżu, Ośrodek Informacji Turystycznej w Warszawie, Polski Związek Motorowy oraz Polski Związek Campingowy.

Książeczka, estetycznie wydana na doskonałym kredowym papierze, w wygodnym kieszkowym formacie, liczy 144 strony i rozpoczyna się od rozdziału, który informuje ogólnie o Polsce (Connaissance de la Pologne). Zawiera on informacje dotyczące położenia geograficznego, gospodarki, handlu. Wiadomości historyczne ujęte zostały w tablicę chronologiczną, obejmującą kilkadziesiąt pozycji — najważniejszych wydarzeń z tysiącletniej dziejów Polski.

Najważniejszą jednak częścią przewodnika — praktyczną, użyteczną dla turysty, jakiej nie zawierają inne publikacje tego typu — stanowią wskazówki dotyczące przygotowania wyjazdu, podróży, a wreszcie zwiędzenia Polski. Znajdują się w niej mnóstwo adresów: instytucji, w których załatwia się formalności przedwyjazdowe, punktów informacji turystycznej i obsługi samochodowej we wszystkich

miastach polskich, wreszcie wiadomości na temat, co trzeba koniecznie w Polsce zwiedzić, jak spędzać czas w polskich miastach i w miejscowościach wypoczynkowych. Wyjaśnienia te są opracowane w ten sposób, że skorzysta z nich mogą nawet ludzie nie posiadający żadnej wiedzy o Polsce. Nawet ci, którzy jeszcze nie wiedzą na pewno, dokąd pojadą i których należy dopiero przekonać, że do Polski pojechać naprawdę warto.

Uważny czytelnik „Autoguide Delta” pojedzie do Polski przygotowany dokładnie. Będzie wiedział, jak wymienić się (i po jakim kursie) pieniądze, jakie są charakterystyczne dania polskiej kuchni, jakie są „spécialités” renomowanych restauracji wielkich miast, co i kiedy zobaczyć można w zakresie imprez artystycznych i manifestacji kulturalnych, kiedy i gdzie warto wybrać się na polowanie lub z wędką na ryby. Nie zapomniano nawet o rozdziale specjalnie użytecznym dla Francuzów: o rozmówkach polsko-francuskich, zawierających (wraz z podaniem wymowy) najczęściej używane wyrażenia i zwroty.

Ponieważ przewodnik przeznaczony jest specjalnie dla automobilistów, informacje krajoznawcze zestawione zostały z uwzględnieniem czterech wielkich tras turystycznych, z podaniem kilometrów oraz obiektów, które należą w poszczególnych miastach obejrzeć. Obiekty te odnaleźć można łatwo na planach miast, zaopatrzonych w numerki i odnośniki.

Dużo zdjęć, rady dla osób, które skorzystały chętnie w Polsce z komunikacji kolejowej, autobusowej i lotniczej, wreszcie przypomnienie, co turysta zabrać powinien ze sobą w podróży oraz sugestie, co warto przywieźć ze sobą na pamiątkę z Polski (lista przedmiotów użytecznych i artystycznych dobrana z dużym znanstwem) — dopełniają całości.

„Autoguide Delta” o Polsce jest wydawnictwem bardzo cennym. Rzadko udaje się w tak zwięzłej formie powiedzieć aż tak dużo, jak zrobili to wydawcy tego przewodnika.

Dodajmy wreszcie, że można nabyć ten przewodnik w „Boutique Polonaise” w Paryżu, 25 rue Drouot, Paris 9-ème, tel. PRO. 83.37.

PAMIĘĆ o RODZINNEJ WSI

TYSIĄC DZIECI wyjeżdżających w tej chwili na wakacje do Polski to pochodzący w ogólnie z naszego Wychodźstwa niewielka grupa. Jeśli się jednak zważy, że ich przeżycia związane z odwiedzinami Kraju pochodzenia ojców udzielają się rodzicom i rodzeństwu, bliższym i dalszym krewnym, sąsiadom i znajomym, koleżankom i kolegom, to łatwo obliczyć, że bezpośrednio zainteresowanie Polską w ciągu tych wakacyjnych tygodni obejmuje wielotysięczną masę polskiej emigracji. Przy okazji wyjazdu dzieci niejedną z tych ludzi przypomina sobie, że ma w Polsce jakąś osobistą sprawę, którą chciałby załatwić. Co prawda nie jest to sprawa zbyt konkretna, ale jakaś bardzo uczuciowa. Mówi więc dziecku: „a jak już tam będziesz i zobaczysz się z ciotką, to rozejrzyj się i popatrz jak tam w tej naszej Dąbrowie”; lub: „może dowiesz się, co też robi stary Macioszek, który wrócił do Polski i wziął się do pracy w Wałbrzychu”; a ktoś inny: „gdybyś tak mógł sprawdzić, gdzie teraz jest Władek Kępa, z którym we wrześniu 1939 w jednym plutonie byłem pod Kutnem”; albo: „pozdrow ode mnie takich a takich”, a nieraz „pozdrow wszystkich w naszej wiosce i powiedz im, że chciałbym się jeszcze z nimi zobaczyć”. Są i tacy, którzy każą sprawdzić, czy w ich wiosce jeszcze o nich pamiętają, inni są ciekawi, jak się teraz dostać do ich Podlesia czy Woli — piechotą ze stacji, kołmi, a może z miasta kursują jakiegoś autobusu lub może zrobili bliżej przystanek kolejowy itp., itp.

Wszystko to pozornie sprawy mało ważne, które przecież o niczym nie zdecydowały, niczego nie zmieniają, ale o których stary emigrant chce wiedzieć, o których skrycie często myśli, bo chociaż wrócił dawno i na dobre w ten nowy i początkowo obcy dla siebie francuski kraj i uważając go tu już wszyscy w pełni za swojego, to częścią

swego serca wciąż uparcie tkwi w miejscu swego dzieciństwa w Polsce. Zapomina nawet o biedzie, jaka mu w dzieciństwie w rodzinnej wiosce towarzyszyła, zablizniły się rany powstałe wówczas z krzywd i niedostatku i zachował w sobie obraz rodzinnego miejsca. I nigdy go nie zapomni. A teraz chciałby, aby jego dzieci zrodzone na francuskiej ziemi z polskiej krwi, myślące i mówiące po francusku, choć nie gardzące polszczyzną, wychowane w miłości do Francji i Belgii, przejęły od niego choćby część tej miłości do starej Ojczyzny. Chciałby też bardzo, aby te dzieci — jego własne czy jego bliskich — wiedziały o tej Polsce jak najwięcej, znały ją jak najdokładniej, bo wtedy tak jak on będą mogły, gdy zajdzie potrzeba, opowiedzieć o niej swym francuskim kolegom, rówieśnikom lub przyjaciółom w sposób nie budzący wątpliwości. No a teraz, właśnie dzięki wyjazdowi i kilkutygodniowemu pobytowi w Polsce, mają wyjątkową okazję, aby się wiele o niej dowiedzieć i dobrze ją poznać. Wydaje mu się nawet, że powinien tym dzieciom poradzić, udzielić wskazówek, jak się tam w Polsce mają wszystkiemu przyglądać i co w niej koniecznie muszą zobaczyć, aby z tego wyjazdu wynieść możliwie najwięcej wspomnień i wiadomości.

I chyba w tej szlachetnej chęci przekazania naszej miłości do Kraju pokoleniu wstępującemu na nasze miejsce, zwróceniu uwagi przy wyjeździe do Polski na naszą rodzinną miejscowość nad Wisłą, Wisłokiem, Sanem, Dunajcem, Wartą, Pilicą, Bugiem czy nad Bałtykiem, jest szczególnie ważne i celowe. Niech nasze dzieci i wnuki wiedzą i zapamiętają, skąd wywodzili się ich ojcowie lub dziadkowie, z jakiej wsi czy miasteczka, z jakiego powiatu, z jakiej dzielnicy Kraju. To ukonkretni chyba jakoś bardziej ich związek z Polską kiedy nas zabraknie, i tą drogą przeleją

one do swych serc część naszej miłości do starej Ojczyzny.

Oczywiście pobyt na koloniach wakacyjnych w Polsce nie zawsze jest równoznaczny z możliwością odwiedzenia i poznania naszej rodzinnej miejscowości czy rodzinnej miejscowości naszych rodziców. Ale gdy się już w Polsce jest, daleko tam łatwiej niż na Wychodźstwie dowiedzieć się czegoś o takiej lub innej tamtejszej miejscowości, jeżeli ze względu na odległość, brak czasu lub pieniędzy dziecko nasze nie może jej zobaczyć osobiście. Na pewno w dużym gronie wychowawców, opiekunów, nauczycieli i przewodników wycieczek, z jakimi spotka się i zaprzyjaźni w Polsce nasze dziecko, a także wśród młodzieży krajowej spędzającej wakacje razem z naszymi chłopcami i dziewczętami, znajdzie się ktoś, kto będzie mógł o interesujących nas stronach przekazać ciekawe dane.

Programy nauczania w szkołach polskich są tego rodzaju, że młodzież w ciągu kilku lat podstawowego nauczania poznaje stopniowo cały Kraj, zaczynając od rodzinnych okolic. Ułatwiają to liczne wycieczki uwzględnione w programach szkolnych w takich przedmiotach, jak geografia, historia, rodzima gospodarka, rolnictwo i kultura, a nauczyciele do prowadzenia tych wycieczek są odpowiednio przygotowani.

Poza tym z inicjatywy Towarzystwa Łączności „Polonia” dla wielu regionów Polski wydane zostały specjalne przewodniki turystyczne uwzględniające zainteresowania polskiego Wychodźstwa za granicą. Daleko więcej uwagi zwracają one na te miejscowości, okolice i wsie, z których rekrutowała się polska emigracja, niż zwyczajne podręczniki turystyczne. Nauczyciel na koloniach, wychowawca lub instruktor od wycieczek może z łatwością sięgnąć do takiego przewodnika i udzielić informacji. Trzeba tylko, aby ich zażądano. Toteż przed wyjazdem dziecka do Polski należy je zaznajomić z nazwą naszej rodzinnej miejscowości, a także z nazwą powiatu czy regionu, w którym ta miejscowość leży. Wiele jest bowiem matych miejscowości, głównie wsi, które mają jednakowo brzmiące nazwy. I w takim przypadku trzeba przynajmniej wiedzieć, w pobliżu jakiego większego miasta znajduje się interesująca nas wieś lub małe miasteczko.

A prendre et à laisser

N'OUBLIONS PAS

Il y a vingt-quatre ans le paisible village d'Oradour-sur-Glane entraînait dans l'histoire. Par un beau jour d'été ce petit bourg du Limousin, qui pendant quatre années se trouva éloigné des grands événements sanglants de la guerre, fut assassiné. 642 personnes furent méthodiquement massacrées par ceux qui n'avaient qu'un seul dieu — Hitler. Aujourd'hui Oradour est devenu un symbole; sous la plaque du nom du village, placée à son entrée, on a ajouté les mots „N'oubliez pas”. Malheureusement certains oublient trop rapidement. Cet oubli que d'autres voudraient voir s'approfondir n'est pas dû au hasard (les Français n'ont pas la mémoire courte); c'est le résultat de toute une action préméditée qui a pour but d'endormir les gens et les consciences. Mais il y a heureusement des pays où l'on oublie pas, où l'on ne veut pas oublier.

Un groupe d'élèves de Varsovie a répondu à deux questions qui leur étaient posées. La première concernait l'activité de Hitler, la seconde — la guerre en tant que telle. Voici quelques réponses choisies au hasard: „Hitler était le chef des hitlériens. Il voulait détruire toute l'Europe et voulait qu'un seul pays, l'Allemagne, existe sur le globe terrestre. C'était un criminel de guerre, il a tué beaucoup de monde sur la terre”.

„Adolf était un barbare et le chef des fascistes”.

„Il voulait raser Varsovie. Il a volé beaucoup de choses précieuses. Il voulait qu'il n'y ait plus de Pologne et de Polonais, c'est pourquoi il les faisait souffrir et les tuait; c'était donc un assassin”.

„Hitler c'était celui qui attaqua la Pologne ainsi que d'autres pays, il les occupait, tuait les gens et causait beaucoup de pertes dans l'économie. Il détruisait les maisons, les monuments historiques, les statues, les musées et les cinémas”.

„Il voulait s'emparer de la Pologne et devenir le roi de la Terre. Il construisait des camps de la mort, où il assassinait les enfants, les femmes et les hommes. Il organisait le soir des rafles, brûlait des villages. Pendant toutes les journées et les nuits il bombardait les villes”.

„Hitler c'est notre ennemi. Il construisait des ghettos et des camps, où il assassinait les Juifs et les Polonais. Il y avait beaucoup de Polonais qui aidèrent les Juifs, mais quand les Allemands l'apprenaient ils fusillaient le Polonais qui avait aidé les Juifs, lui et toute sa famille”.

Sur la guerre, maintenant: „La guerre c'est une chose pendant laquelle meurent les gens et la nature”.

„Pendant la guerre meurent les gens et l'économie. Lest riches et les pauvres sont touchés par la guerre. La guerre est terrible pour les Polonais. Chaque homme veut la paix. La paix est nécessaire à tous”.

„Pendant la guerre meurent les gens et l'économie. Les riches et famille en Pologne qui n'ait perdu quelqu'un à cause de la guerre”.

„Qui veut la guerre est un assassin”.

„Il ne devrait pas avoir de guerre dans le monde. Les Américains devraient partir du Vietnam. Ils ont leur pays, ils n'ont pas besoin d'un autre pays. C'est certain que les Américains ne pourront jamais tuer tous les Vietnamiens. Le Vietnam est et sera”.

„Les Allemands tuaient les Polonais sans raison et maintenant les Américains tuent les Vietnamiens également sans raison”.

„Maintenant on a la guerre car Israël lutte contre la population arabe pour conquérir leurs pays. L'Amérique aide Israël”.

„Si il y avait la guerre mon papa serait obligé d'aller à la guerre et nous resterions tous seuls avec notre maman”.

„Je voudrais que dans ma vie il n'y ait jamais de guerre”.

Voilà ce que disent les enfants de Varsovie. Nous avons conservé leur style et leur façon de voir les choses. Ce qui est remarquable, c'est que ces gosses n'ont pas encore de leçons d'histoire. Ce qu'ils savent des événements passés, provient de ce que leur racontent leurs parents, de ce qu'il voient à la télévision. Ils en savent beaucoup. Car en Pologne on n'oublie pas. On ne veut pas oublier. C'est une manière de rendre hommage à ceux d'Auschwitz, de Varsovie, d'Oradour.

GAL



PIĘCIU kolejnych numerach „Tygodnika Polskiego” przedstawiliśmy wojenną drogę Mariana Kopydłowskiego, pochodzącego z Częstochowy, a dziś osiadłego w belgijskiej miejscowości Willebroek. Od kampanii wrześniowej w 1939 roku przewędrował on przez Europę, zdążając do wojska polskiego na Zachodzie. Przez Węgry, gdzie ucieki z obozu, Jugosławie i Włochy jesienią tegoż roku dotarli do Coëtquidan, by w następnym roku walczyć w obronie Francji w 1 Dywizji Grenadierów.

Po kapitulacji Francji 14-dniowym marszem na przelaj przedostał się do Szwajcarii, skąd po okresie internowania i pracy u szwajcarskich chłopów dokonał z dwoma kolegami ucieczki do okupowanej Francji, a następnie do jej części nie okupowanej. Tu zdemobilizowany formalnie z wojska, otrzymał przydział do pracy. Poszedł jednak w przeciwnym kierunku niż leżała miejscowość, którą mu wskazano: na południe, przez Pireneje do Hiszpanii. Znowu na przelaj, bez przewodnika, a jedynie z dwoma kolegami, również polskimi żołnierzami.

Przejsie udało się, ale zlekceważenie niedozwolonej w takich wypadkach ostrożności doprowadziło do aresztowania dzielnej trójki przez hiszpańskich zandarmów, kiedy miała ona już za sobą kilkaset kilometrów przebytej drogi. Areszt w Novallas, wzięcie w Saragossie i obóz koncentracyjny w Miranda de Ebro — to kolejne etapy Kopydłowskiego na ziemi hiszpańskiej. W obozie zagrzął on jednak tylko tyle czasu, ile wymagało zorganizowanie z kolegami nowej ucieczki. Była to najbardziej sensacyjna ucieczka, jakiej dokonano z tego sławnego, a raczej niesławnego, obozu.

Podkopem spod ołtarza obozowej kaplicy. Drażnienie tego podkopu w największej tajemnicy przez osiemnastu żołnierzy przygotowujących się do ucieczki trwało prawie 6 miesięcy, obfitujących w dramatyczne przygody i epizody. Uciekło tym tunelem trzech Polaków, nocą, w czasie ulewnej deszczu. Następna trójka miała tą samą drogą wydostać się na wolność, gdy sprawa ucieczki pierwszej trójki ucichnie. A później jeszcze następna. I tak cała sprzysiężona ze sobą osiemnastka.

Ucieczka pierwszej trójki w składzie Kopydłowski, Orzechowski i pewien młody porucznik zakończyła się powodzeniem. Aczkolwiek nie obyło się bez kłopotów i przygód. Trasa, którą mieli wydostać się z Hiszpanii, została jednak przed ich przybyciem do Madrytu spalona. Ale wywiad aliancki przygotował w ciągu kilku tygodni nową trasę: z Madrytu do granic Portugalii, następnie w poprzek Portugalii do Lizboi, a stamtąd statkiem do Gibraltaru.

Sprawdzenie trasy przez granicę hiszpańsko-portugalską i przez Portugalie przypadło Kopydłowskiemu. Było to dowodem dużego zaufania do jego dzielności, sił fizycznych, hartu i dużego sprytu. Z zadania wywiązał się znakomicie, co było równoznaczne z jego osobistym powodzeniem w wyprawie.

W dzisiejszym odcinku, w dużym skrócie, z pominięciem rzeczy ogólnie znanych, przynosimy relację z ostatniego etapu wojennej wędrówki Mariana Kopydłowskiego. Etap ten odbył on w mundurze podoficera 1 Dywizji Pancerniej, a zakończył go w belgijskim Willebroek.

MARIAN KOPYDŁOWSKI

Willebroek (Belgia)

JEDEN z 15 TYSIĘCY

MIRANDA W DWA TYGODNIE PO UCIECZCE • APEL DO KOLEGÓW • W NORMANDII • WILLEBROEK PRZYSTANIĄ ŻYCIOWĄ • TOWARZYSTWO BELGIJSKO-POLSKIEJ PRZYJAŹNI • AKCJA RATOWNICZA W FABRYCE • ZŁOTY MEDAL

BOGATY w niebezpieczne przeżycia 1942 rok zakończył się dla Mariana Kopydłowskiego szczęśliwie. Po tułaczce rozpoczętej we wrześniu 1939 roku, z krótkimi okresami względnego odpoczynku po udziale w walkach frontowych, marszu przez Francję, Pireneje, obozie w Miranda de Ebro, ucieczce z niego, po konspiracyjnym przebyciu przez Hiszpanię i Portugalie, po osiągnięciu Gibraltaru i wyładowaniu w Anglii, po raz pierwszy od dłuższego czasu przestał być organizatorem swoich dalszych losów. Nie musiał już teraz przygotowywać planów ucieczek i tras, liczyć się z dziesiątkami niespodzianek, udawać, konspirować, ukrywać się itp. Wcielony najpierw do Ochrony Sztabu Samodzielnej Brygady Piechoty przechodził normalnie szkolenie wojskowe, podobnie jak i inni polscy żołnierze. W jakiś czas potem skierowano go do Kompanii Sztabu

bu Brygady Wsparcia 1 Dywizji Pancerniej, która później została zamieniona na Pluton Dowództwa Artylerii Dywizyjnej 1 DP, a w którym pełnił funkcję szefa.

Podczas pobytu w Szkocji, w oczekiwaniu na inwazję na kontynent, spotkał się z innymi mirandczykami. Wtedy też dopiero dowiedział się, jakie były w Mirandzie echa po jego ucieczce z Orzechowskim i porucznikiem oraz dalsze losy podkopu wydrążonego spod ołtarza obozowej kapliczki na zewnątrz drutów miejsca internowania.

Otóż ucieczkę trójki Polaków spotrzedzili Hiszpanie dopiero po dwóch dniach. Orzechowski był już wtedy w Bilbao, a Kopydłowski z porucznikiem

Grupa żołnierzy polskich na manewrach w Anglii w 1943 r. Na pierwszym planie (w środku) — jeden z 15 tysięcy — Marian Kopydłowski



LA GRANDE COOPERATIVE REGIONALE



otwarta

dla wszystkich konsumentów

w departamentach

NORD i PAS-de-CALAIS

sklepy spółdzielcze

rozmieszczone są między

VIEUX-CONDE i AUCHEL

300 sklepów — w tym — 15 „SUPERETTES” i „LIBRE-SERVICE”

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE ■ RABATY ■ NAJWYŻSZE GATUNKI

JEDEN z 15 TYSIĘCY

dochodzili właśnie do tego miasta. Władze obozowe nie mogły jednak przez dłuższy czas zorientować się, jakim sposobem dokonano ucieczki. Oczywiście kilkunastu Polaków, współpracowników sprzyśnięcia i budowniczych tunelu, oczekujących na swoją kolejkę do ucieczki, nie puszczało pary z ust na temat, którą wiodła droga za druty.

Przeciwnie: lansowali oni plotkę, że ucieczka mogła się odbyć tylko przy pomocy hiszpańskich wartowników. Do takiego przekonania doszło też kierownictwo obozu. Ale żołnierze hiszpańscy z kompanii wartowniczej do niczego nie chcieli się przyznać. Sprobowano więc „specjalnego” księdza i wszyscy musieli iść do spowiedzi. Ale i ta metoda nie dała wyniku, wobec czego cała kompania została ukarana na podstawie przypuszczeń i wszystkim wartownikom ogolono głowy.

Upłynęły dwa tygodnie i dowództwo obozu weszło jakoś w posiadanie tajemnicy — dowiedziało się, że ucieczki dokonano tunelem w okolicy kapliczki. Wykopali wtedy Hiszpanie wokół niej rów i miejsce, w którym natrafili na podkop, zacementowali.

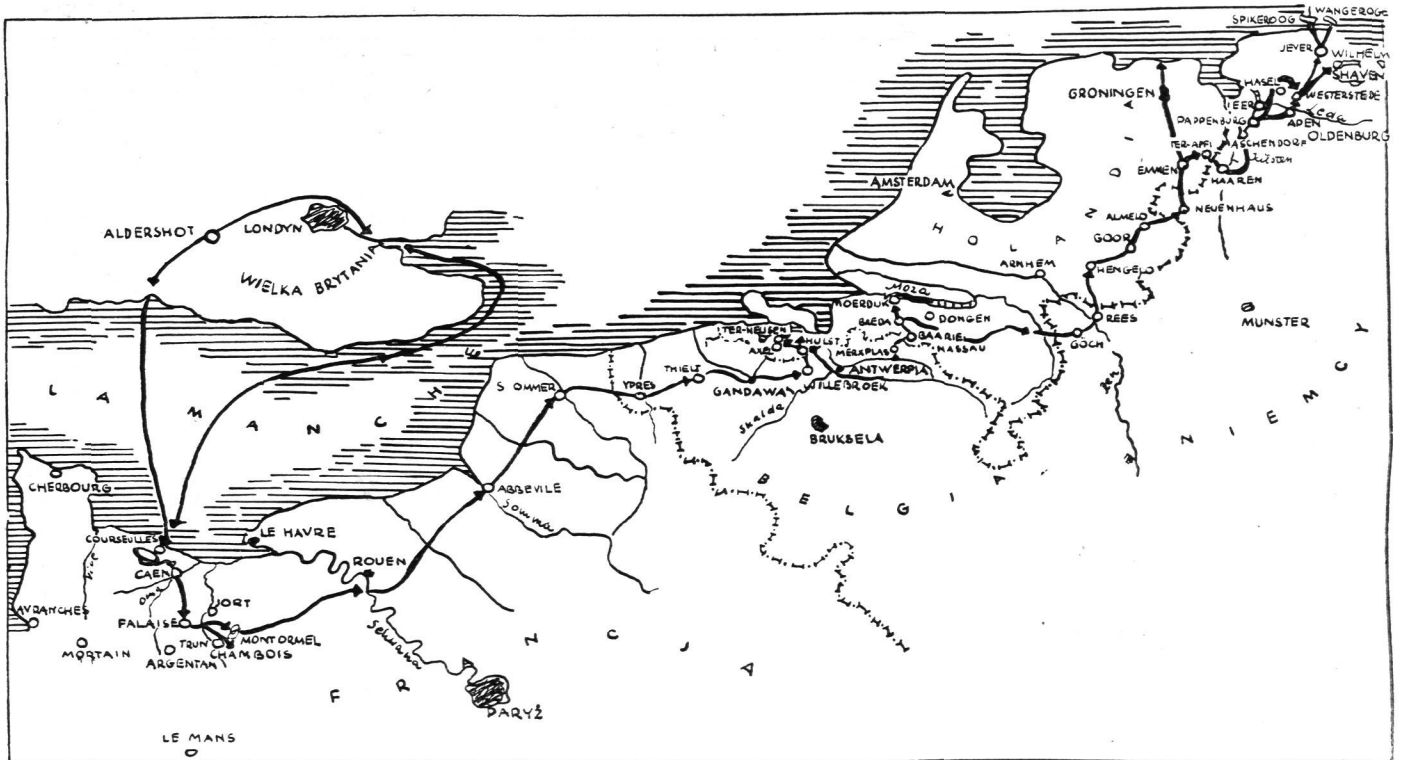
Następna trójka Polaków, która miała wiać z Mirandy podkopem, była — rzecz zrozumiała — niepokieszona. Nie zrezygnowała jednak z opuszczenia obozu. Rozpoczęły się ponowne penetrowania każdego obozowego kąta oraz długie dyskusje, w czasie których padały najrozmaitsze propozycje i pomysły, jak dokonać następnej ucieczki. Aż ktoś przyszedł do przekonania, że najlepszym sposobem będzie ponowne wykorzystanie dotychczasowego tunelu spod kapliczki, z tym, że po prostu miejsce zabetonowane trzeba ominąć, grzebiąc w podkopie dodatkowy wariant, który po okrążeniu przeszkody połączy się z jego odciętą częścią. Jak już w niejednym wypadku, genialność tego pomysłu polegała na jego prostocie.

Jak już poprzednio powiedziano, w przedsięwzięcie budowania tunelu i przygotowania ucieczki wchodziło w Mirandzie osiemnastu polskich żołnierzy. Trzech — Kopydłowski, Orzechowski i porucznik byli już poza Mirandą, pozostało więc piętnastu. Na czele kolejnej trójki przeznaczonej do drogi na wolność stał Bernard Radke pochodzący z Torunia-Podgórz. On też włożył w pracę nad ominięciem betonowego muru najwięcej wysiłku.

Kiedy już druga trójka w dniu ucieczki znajdowała się u końca podkopu i przystąpiła do wybijania dziury na zewnątrz prowadzącej na wolność, Hiszpanie zarządzili w obozie alarm.

Wylot podkopu wychodził na ścieżkę wydeptaną wzdłuż toru kolejowego, jaki przechodził tuż za drutami obozu. Pech chciał, że biegnący ścieżką wzdłuż toru z odrepetowanym karabinem w rękę jeden z wartowników nadepnął nogą na miejsce wylotu i poczuł pod stopą coś miękkiego, zapadającego się w głąb... poderwał nogę i równocześnie krzyknął ze strachu, szukając się do strzału w wylot. Uciekinier, który był tym żywym i miękkim podglebkiem, błyskawicznie złapał za lufę karabinu Hiszpana, skrzył ją i strzał poszedł w innym kierunku. Polak szybko cofnął się w głąb podkopu, a wartownik kilka razy strzelił w jego wylot, na szczęście bez skutku.

Marszałek Montgomery przemawia do żołnierzy polskich „Pierwszej Pancerniej” po wylądowaniu w Normandii



Szlak bojowy 1 Polskiej Dywizji Pancerniej. Jednym z jej 15 tysięcy żołnierzy był Marian Kopydłowski

Ale cała sprawa została wykryta, kapliczka otoczona, a obie strony podkopu obsadzone przez Hiszpanów. Trójka uciekinierów pomna wydarzenia z kapitanem Kowalskim, którego przy wyjściu z podobnego podkopu zastrzelili przed rukiem hiszpański oficer, oraz strażów, jakie wartownik oddał przed chwilą, nie chciała wyjść z tunelu. Nie pomagały pertraktacje. Obłężenie trwało kilka godzin. Oficer hiszpański musiał dać słowo honoru, że po opuszczeniu tunelu przez Polaków Hiszpanie nie będą do nich strzelać i nie będą ich bić. Niedoszłych u-

dowiedział się z drugiej ręki, po przybyciu do Szkocji, poprosił nas o ogłoszenie następującego apelu:

„Proszę i wzywam współtowarzyszy kopania tunelu w Miranda de Ebro, aby zechcieli podać mi swoje obecne adresy i by zechcieli opisać życie w obozie po mojej ucieczce. Mój adres: Marian Kopydłowski, Seenweg op Mechelen 76, Willembroek, Belgia”.

ry'ego przed zaokrętowaniem do inwazyj w Normandii.

Generał Franciszek Skibiński, wówczas pułkownik, autor kapitalnych wspomnień z owych dni zatytułowanych „Pierwsza Pancerna” tak o tym pisze: „Dywizja ta zapięta była na ostatni guzik. Wyszkolona, zdyscyplinowana i „zjeżdżona”. Pułki pancerne wystrzelały sobie pierwsze miejsce na centralnej strzelnicy czołgowej w Kirkcudbrigh”. Autor przytacza dalej szczegóły organizacji, personalia i rodowodowy, „żeby wykazać, iż dywizja była naprawdę rodzonym dzieckiem (bardzo rozwinięte) starej, poczciwej 10 brygady kawalerii z miasta Rzeszowa”.

„Stan wyjściowy dywizji wynosił 885 oficerów, 15 210 szeregowych, 381 czołgów, 4000 pojazdów mechanicznych. Jak widzimy, niemowlę 10 brygady kawalerii rozwinęło się nad podziw. Ilościowo i jakościowo”.

Rozwinęło się dzięki temu, że tysiące Polaków, nie zważając na chwilowe przegrane, na terror, obozy i przeszkody, przeróżnymi drogami dążyło do wojska polskiego na wyspach: przez dziesiątki zielonych granic, przez obozy jenieckie i koncentracyjne, przez Mirandę, okupowane kraje, przez kontynent europejski i Afrykę. Wielu padło, tysiące nie doszły, ale ci, którym dopisało szczęście, rozumieli, że są wybrańcami losu, że każdy z nich reprezentuje wielu Polaków i honor swej Ojczyzny. Każdy z nich miał też swoje porachunki z Niemcami — za wrzesień, za kampanię we Francji, za swych towarzyszy, którzy padli lub dostali się do niewoli, za swych najbliższych w Kraju, słowem za całą Polskę. Czy można się dziwić, że był to żołnierz najbardziej wyborowy z wyborowych, że bił się najdzielniej z najdzielniejszych i że kiedy w jakimś czasie później na półwyspie bretońskim alianckie dowództwo wprowadziło 1 Polską Dywizję Pancerną w sytuację bojową, która skazywała Polaków na zagładę, nie tylko wyszli oni z opresji cało dzięki niezwyklej zaciętości, ale losy bitwy pod Falaise przeważyły na stronę sprzymierzonych.

Wśród 15 210 szeregowych 1 Dywizji zgromadzonych w Aldershot i oczekujących z niecierpliwością dalszej drogi był Marian Kopydłowski. Miał on jednak pecha. W czasie przemarszu do portu załadowania w Tilbury doznał złamania nogi. Złożono mu gips. Myślicie, że odwieziono go wtedy z powrotem do szpitala i przeczekał inwazyj na leczeniu w Anglii? Nic podobnego. Ani mu to przez myśl nie przeszło. Nie po to przekradał się przez tyle zielonych granic, budował podkopy, uciekał z obozów, ryzykował życie, by teraz, w tej decydującej chwili, zrezygnować z udziału w walce przez głupi wypadek z nogą. „W Normandii wylądowałem z nogą w gipsie — relacjonuje. — Nie chciałem tracić okazji, by być bliżej Kraju”. Choć jakże daleko jeszcze był ten ojczysty Kraj, który opuścił przed pięciu laty. Ale zawsze było doń bliżej z kontynentu aniżeli z Brytyjskich Wyp. A poza tym na kontynencie nie mogło w wal-



Breda w Holandii. Kościół na jednym z przedmieść po wyzwoleniu miasta przez Polaków. Z Bredy odkomenderowano Kopydłowskiego do Willebroek

ciekinierów osadzono w areszcie obozowym. Zostali z niego wypuszczeni dopiero po protestacyjnej głodówce podjętej przez internowanych Polaków.

Pan Marian Kopydłowski podając nam powyższe szczegóły, o których

17 lipca 1944 roku 1 Polska Dywizja Pancerna, której żołnierzem został M. Kopydłowski, znalazła się w słynnym obozie angielskim w Aldershot pod Londynem, który to obóz stanowił etap dla wszystkich dywizji 21 Grupy Armii marszałka Montgome-

1944. Na jednym z przedmieść Gandawy grupa pancerniaków po uwolnieniu miasta. Z prawej: M. Kopydłowski



ce zabraknąć Mariana Kopydłowskiego. Zbyt się długo do niej szykował.

Opisywanie szlaku bojowego 1 Dywizji Pancerniej, który od Normandii wiodł przez Francję, Belgię, Holandię aż do Niemiec, nie wydaje się tu konieczne. Kilkanaście tysięcy polskich żołnierzy wypełniło na tym szlaku piękne karty księgi dziejów polskiego oręża. Jest na ten temat kilka cennych książek — pamiętników i rozpraw wojskowych. Pisali o przebiegu walk generałowie, oficerowie i żołnierze, ogłoszono dziesiątki artykułów wspomnieniowych.

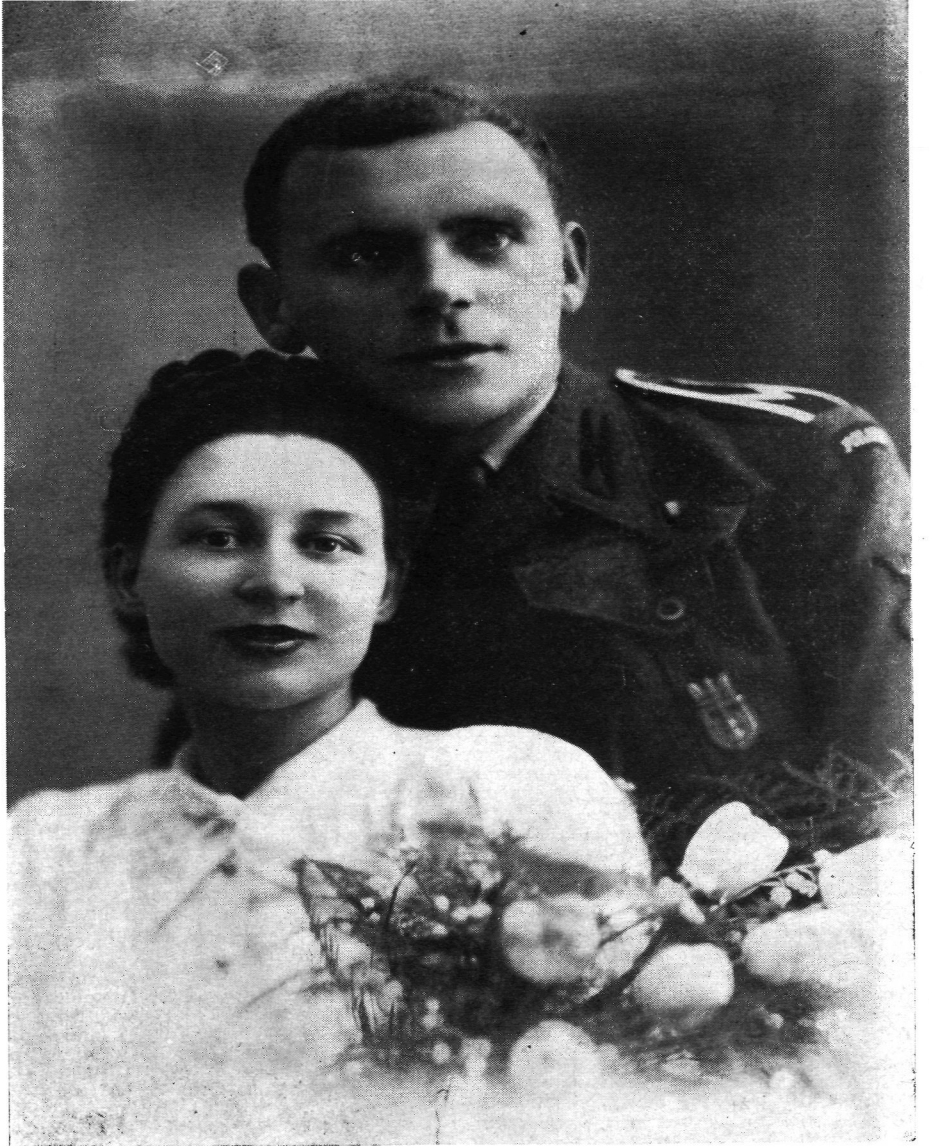
W czasie walk o wyzwolenie Holandii, gdy już Breda została uwolniona przez Polaków, Marian Kopydłowski został z tego miasta przeniesiony do obozu uzupełniającego 1 Dywizji Pancerniej w Willebroek w Belgii. Tu pełnił różne funkcje. Służbę wojskową zakończył jako płatnik obozu, a zdemobilizowany został w miejscowości Quakenbrück w Niemczech w stopniu starszego ogniomistrza. Wtedy wrócił do Belgii, osiadł w Willebroek, tu otrzymał zatrudnienie w jednej z miejscowych fabryk, ożenił się i założył rodzinę.

Nie on jedyny z 1 Pancerniej osiadł w Willebroek. „Kilku Polaków, byłych żołnierzy b. 1 Dywizji Pancerniej — pisze nam Marian Kopydłowski — również ożeniło się tu z Belgijkami. Początkowo nie mieliśmy ze sobą łączności. Po kilku latach zaczęliśmy urządzać spotkania towarzyskie polskich rodzin osiadłych w Willebroek i okolicy. Okazało się, że nie brak u nas również Polek, które wyszły za Belgów. W Willebroek i w promieniu ok. 15 km od niego doliczyliśmy się 25 polsko-belgijskich rodzin. Postanowiliśmy utworzyć szkołę języka polskiego, która trwała przez cztery lata. Już trzeci rok czynne jest w naszej miejscowości Towarzystwo Przyjaźni Pol-

reniging”. Obecnie ma on już dwoje dorosłych dzieci. Pracuje w tej chwili w dużej papierni. Jest ślusarzem w jej czołówce naprawczej, do której należy konserwacja maszyn i urządzeń fabryki. Funkcję tę pełni na zmianę z innym byłym żołnierzem 1 Polskiej Dywizji Pancerniej p. *Wilhelmem Kowalskim*. Był on plutonowym w oddziale rozpoznawczym w 1 Dywizji Pancerniej. I on założył w Willebroek rodzinę i osiadł tu na stałe. Jest to Ślązak, pochodzi z Miasteczka Śląskiego koło Tarnowskich Gór, gdzie się urodził, gdzie ma bliskich krewnych, z którymi utrzymuje żywy kontakt, podobnie jak Kopydłowski ze swą rodziną w Częstochowie. P. Kowalski jest też aktywnym członkiem Belgijsko-Polskiego Towarzystwa Przyjaźni.

Polacy, byli żołnierze i podoficerowie, którzy osiedlili się w Willebroek, cieszą się ogólnym szacunkiem miejscowego społeczeństwa jako ludzie pracowici, solidni, uczciwi, towarzyscy i ofiarni, gotowi pośpieszyć z pomocą bliźnim, gdy ku temu zachodzi potrzeba. Tak jak kiedyś z myślą o uwolnieniu Polski spod okupacji i terroru hitleryzmu, bili się o wyzwolenie Francji, Belgii i Holandii, zdolni są nadal do ofiar i ryzyka, gdy przyjaciel lub kolega znajdzie się w niebezpieczeństwie. Właśnie Kopydłowski i Kowalski dali tego klasyczny przykład.

Było to w 1956 roku. W papierni w Willebroek zarządzono naprawę dużego drewnianego zbiornika (kadzi) z kwasem do gotowania drzewa i przetwarzania go na papierową papkę. Kadź miała około 7 metrów wysokości i tyleż metrów przekroju. Nie była więc mała. Zadaniem ślusarzy przy remoncie zbiornika było usunięcie rur i części metalowych powstrzymujących sufit i belki grubości około 15 centymetrów. Usunięcie sufitu należało do stolarzy.



Starszy ogniomistrz pancerniaków M. Kopydłowski ze swą belgijską małżonką z domu Verswijvel. Nie on jeden wśród emigrantów ma żonę Belgijkę



Willebroek rokrocznie obchodzi dzień uwolnienia miasta spod okupacji hitlerowskiej. Wśród zwycięskich flag niesiona jest również flaga polska



Jedno z miejsc postoju oddziałów 1 Dywizji Pancerniej po zakończeniu działań w Niemczech Zachodnich. Z Niemiec M. Kopydłowski wrócił do Belgii

sko-Belgijskiej, które może się chwalić przeszło 200 członkami. Jego honorowym prezesem jest burmistrz naszej gminy pan J. Van Wigne.”

Marian Kopydłowski jest członkiem zarządu tego towarzystwa, którego flamańska nazwa brzmi: „Neligisch-Poolse Vriendschap — Culturele Ve-

Kiedy jeden ze stolarzy zajęty był wierceniem dziury w suficie, zruszowania umieszczonego ponad zbiornikiem, przeczarty gazem sufit runął do kadzi przyciągając za sobą robotnika. W zbiorniku nie było wprawdzie surowca do przeróbki, ale był gaz SO₂. Przez robotników zatrudnionych przy napra-

wie przeszły ciarki strachu, gdyż widmo śmierci zawisło nad zbiornikiem. Przez kilka sekund słychać było kaszel i duszenie się nieszczęśliwego stolarza. Współtowarzysze wstawili odpowiednio długą drabinę do środka kadzi, po której zszedł, założywszy wcześniej maskę gazową, Wilhelm Kowalski. Okazało się jednak, że jego maska nie jest zbyt szczelna, zaczął się dusić i sam musiał się ratować. Powrócił na górę, zmienił maskę i ponowił próbę ratowania stolarza. Ale i tym razem jego zejście do kadzi z gazem zakończyło się niepowodzeniem.

W chwili, kiedy Kowalski już po raz drugi wychodził ze zbiornika zjawiał się na miejscu wypadku Kopydłowski. Nie namyślając się ani sekundy, założywszy maskę zaczął schodzić w ciemną i trującą otchłań zbiornika. Wydawało mu się, jak później opowiadał, że każdy szczebel drabiny zbliża go do śmierci oczekującej na niego z otwartymi ramionami na dnie ciemnej czeluści. W gardle poczuł w pewnym momencie gaz, co oznaczało, że pochłaniacz maski jest zużyty. Zawrócił i zmienił pochłaniacz, po czym znowu zaczął się opuszczać w dół. Osiągnąwszy dno badał je kijem, usiłując natrafić na ofiarę wypadku. I znowu gaz dał znać o swej obecności w jego gardle. Zakrzuszył się mocno, gaz gryzł, musiał więc wracać. Gdyby tego nie zrobił, powiększyłby tylko katastrofę i nigdy już nie wyszedłby z zatrutej kadzi o własnej sile...

Od chwili zawalenia się sufitu kadzi z robotnikiem stolarskim upłynęło już około 15 minut. Szanse wyciągnięcia go z oznakami życia malały z każdą sekundą. Dopóki jednak istniałaby choć iskra nadziei, nie wolno było z akcji rezygnować. Wiadomość o wypadku rozeszła się szybko po fabryce. Na miejscu katastrofy zebrał się tłum robotników, padały z niego różne głosy doradcze, również i takie, które zalecały zaprzestanie akcji ratowniczej, dowodząc, że umarłemu i tak to nic nie pomoże, czy zostanie wyciągnięty z dna kadzi zaraz czy później. Zjawił się dyrektor techniczny fabryki i dwóch inżynierów. Jeden z nich radził wezwać straż pożarną lub ogłosić publiczne wezwanie o zgłoszenie się ochotników, którzy by wynieśli stolarza z kadzi. Kopydłowski i Kowalski sprzeciwili się temu. Byli zdania, że nie ma najmniejszego sensu, aby wprowadzać kogoś do akcji ratunkowej nie obeznanego w pracy z

gazem. Może go to tylko narazić na niebezpieczeństwo, a sprawie wiele nie pomoże, fabryce zaś i jej załodze przysporzy tylko kłopotów. Obaj Polacy porozumieli się ze sobą i oświadczyli:

— *My często pracujemy w gazie, wiemy, jakie są następstwa nieumiejętnego postępowania przy pracy z gazem, wiemy też dobrze, na co można sobie pozwolić w czasie akcji, aby nie powiększyć nieszczęścia.*

Poprosili kierowników fabryki o wyrażenie zgody na podjęcie przez nich jeszcze jednej próby ratunku, ale tym razem, aby ich obu równocześnie opuszczono do zbiornika. Koledzy i inżynierowie ostrzegali Polaków, aby sobie zdali sprawę z niebezpieczeństwa, jakie na nich czeka w kadzi z gazem. Kopydłowski i Kowalski nie cofnęli się jednak. Założyli maski i za chwilę znaleźli się ponownie w ciemnym wnętrzu zbiornika. Kopydłowski opuszczając się w dół krzyknął jeszcze do belgijskich strażaków, aby skierowali nań strumień wody... Miało to zbawienny skutek: woda neutralizowała gaz i jakby rozjaśniała wnętrze kadzi. Kiedy dotarli do towarzysza był on nieprzytomny, nie dawał znaku życia. Kopydłowski opasał nieszczęśliwego liną, aby go można było podciągnąć w górę. Teraz już dalsza akcja nie przedstawiała większych trudności. Wyniesiony przez polskich ratowników drugi koniec liny na zewnątrz zbiornika został przeciągnięty przez belkę rusztowania nad kadzią i stolarza pod-

Karta członkowska Belgijsko-Polskiego Towarzystwa Przyjaźni w Willebroek



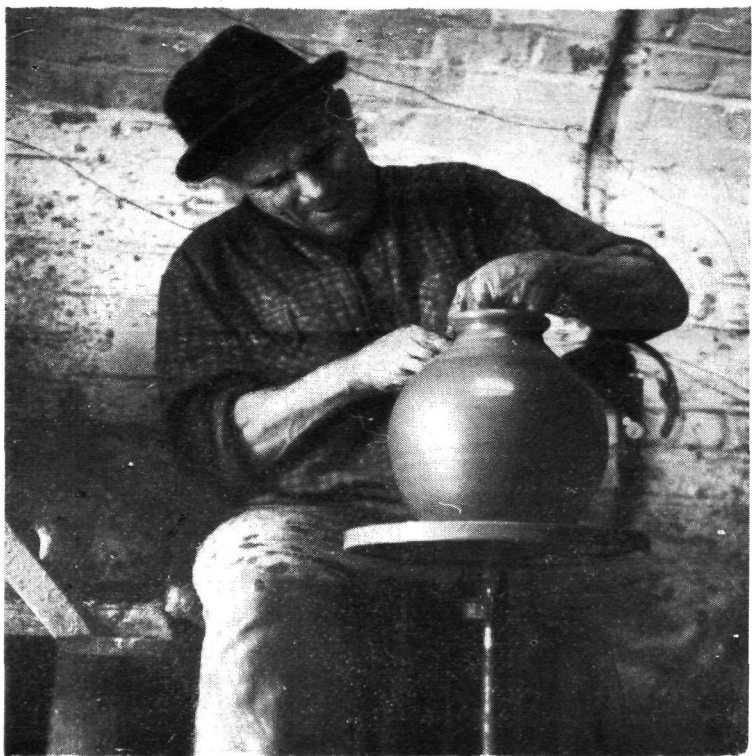
Dokończenie na str. 14



Dyplom M. Kopydłowskiego, poświadczający odznaczenie złotym medalem za ratowanie towarzysza pracy w szczególnie niebezpiecznych warunkach

● SPRAWY I LUDZIE ● SPRAWY I LUDZIE ● SPRAWY I LUDZIE ● SPRAWY I LUDZIE ●

KOLORY Z PRZYRODY CZERPANE



DWOCH ich było przed wojną w Wilnie: stary Nazarewicz i on. Ich wyroby — ślicznie barwione garnki, dzbany, flaszki — dostać można było tylko na miejscu albo w jednym, niewielkim sklepiku Towarzystwa Sztuki Ludowej w Warszawie.

Dziś Jan Limont rezyduje w Toruniu w starym forcie na peryferiach miasta. Na denkach swych ceramicznych cacek wyciska pieczęć: „Ceramika wileńska”. Jedyna autentyczna, bo i Limont jest jedyny. Choć sieć sklepów Cepelii z wyrobami sztuki ludowej w Kraju jest ogromna, rzadko można w nich dostać garnki Limonta. Niemal wszystkie wędrują za granicę: do specjalistycznej firmy „Keramos” w Stanach Zjednoczonych, do Cepelii nowojorskiej, brukselskiej, do Kanady, Szwajcarii, Francji.

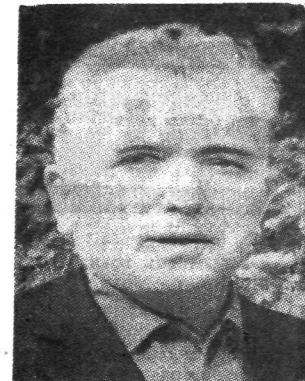
Ceramice i jej autorowi dobrze jest w forticznym pomieszczeniu: równa temperatura, równa wilgotność, gliniane czerepy z wolną schną i tężeją przed wypaleniem. Jakaś instytucja chciała zająć fort na magazyny. Limont się ostro postawił: nie jest byle kim, jest ludowym artystą, chroni go Ministerstwo Kultury i Sztuki. I został.

Dwa są zestawy kolorów właściwe wileńskiej ceramice. Jeden: granat, brąz przechodzący miejscami w oranż wypalanej gliny oraz zieleni — to kolory „ze środka” jak mawia Limont, z bezpośrednich okolic Wilna. Zestaw drugi, bez granatu, więc uboższy, ale i jaśniejszy, właściwy był terenom bardziej na południe, ku Białorusi. Kolory zaczerpnięte z przyrody litewskiej, z głębokiego błękitu Niemna, z barw pnia i korony puszczańskiej sosny. Czyste, prześwietlone, jarzą się pod przezroczystym szklivem, miękkimi falami przechodzą jeden w drugi. Jan Limont, człowiek serdeczny a ciepły, poświęca wiele czasu gościom, choć jest jak zwykle zapracowany. Rzucza na koło garnarskie kawał wyrobionej gliny, krąg wiruje, glina posłuszna ręką w górę, zaokrągla się, cienie w ścianki naczyń, wysmukła w szyjkę, znów grubieje przy brzegu. W naszych oczach w parę minut zmienia się w karafkę. Garnarz nabiera płaskim drewnianym rozrobionym na gęsty płyn tlenek manganu, nakłada na ściany naczyń — to będzie kolor brązowy; z tlenku miedzi zaś zieleni. Gotowe!

Odciać teraz drutem od podstawy, postawić do suszenia. Gdy suche, pierwszy wypal, faza biskwitu. Piec jest ogromny, nawet gdy wypełniony dzbanami, kubkami i donicami, jeszcze zmieści się w nim czterech ludzi. Opalany drzewem — szlachetne ludowe garnarstwo nie nosi węgla, którego spaliny, zanieczyszczone zwykle siarką, mogłyby skazić barwy polewy. Na biskwity nakłada się rozrobione na papkę szklivo i wypala ponownie w temperaturze 950. Właśnie szklwienie nadaje kolorom głębię i swietlistość.

Dwie ma córki Jan Limont. Ze starszą, urodzoną w Wilnie, powrócił do Polski transportem repatriacyjnym w 1946 roku. Dziś jest ona artystką-plastyką, brała m. in. udział w urządzaniu oryginalnego wnętrza Klubu Związków Twórczych „Azyl” w Toruniu. A że artyści dyplomowani wysoko cenią kolegę-artystę ludowego, cała zastawa stołowa w „Azylu” wyszła spod ręki pana Limonta. Młodsza córka jest już torunianką.

W Toruniu pan Limont pracował przez kilka lat w spółdzielni ceramicznej „Rzut”. Spółdzielnia ma wyrobioną markę, wiele swych wyrobów eksportuje, ale praca w niej nie zadowoliła Limonta. Bowiem ceramika z „Rzutu” jest projektowana przez plastyków i choć czerpie wiele motywów i zestawów barw z garnarstwa ludowego, nie jest w pełni ludowa. A Jan Limont jest autentyczny i jedyny. Choć jedyny, nie będzie ostatnim. Kształci się u niego dwóch uczniów. I za lat kilka twórca toruński będzie miał w nich następców. (Jg)



ODSZEDŁ BURMISTRZ MIASTA CHERATTE

W nocy z 6 na 7 czerwca zmarł w wieku 55 lat burmistrz miasta Cheratte (Belgia), p. Urban Kowalski. Urodził się on w rodzinie polskich emigrantów w Wandre 3 czerwca 1913 r. Od najmłodszych lat, jako górnik, związał się z belgijskim ruchem socjalistycznym. Po wojnie, w roku 1947 został radcą municypalnym w Cheratte, gdzie osiadł, a następnie był sekretarzem do spraw oświaty w radzie miejskiej. Po zgonie p. Dieudonné Randaxhe, p. Urban Kowalski, jako emigracyjny działacz robotniczy, został w 1956 r. burmistrzem Cheratte. Oprócz tej zaszczytnej i oficjalnej funkcji nasz Rodak zajmował się do końca życia sprawami społecznymi, broniąc interesów miejscowej klasy robotniczej. Nie zapomnieliśmy nigdy o tym, iż sam wywodził się z rodziny emigrantów, dlatego bliskie mu były sprawy bytowe i socjalne innych emigrantów pracujących w jego miejscowości. Interesował się żywo m.in. sytuacją robotników włoskich, którzy, tak jak kiedyś Polacy, idąc „za chlebem” znaleźli się na obczyźnie. Za swój stosunek do nich p. Urban Kowalski został swego czasu udekorowany przez rząd włoski medalem „Ordre aux Mérites de la République Italienne”.

Śmierć Urbana Kowalskiego okryła żalobą całe społeczeństwo Cheratte, które przedwcześnie utraciło oddanego burmistrza i przyjaciela.

PŁONĄCY REJS

WUBIEGŁYM MIESIĄCU p. Przemysław Osiński, kierowca z Przedsiębiorstwa Międzynarodowych Przewozów Samochodowych „Pekaes” w Warszawie został wraz z żoną zaproszony do Budapesztu na Kongres IRU — Międzynarodowej Unii Transportu Drogowego (Union Internationale des Transports Routiers). Wręczono mu tam uroczystie Wielką Nagrodę Honorową IRU, dyplom honorowy i nagrodę pieniężną.

Pan Przemysław Osiński został pierwszym spośród ok. 200 tysięcy kierowców wykonujących międzynarodowe przewozy w Europie i jak dotychczas jedynym laureatem tej międzynarodowej nagrody. Przeważająca jest ona dla kierowcy, który wyróżnił się wysokimi kwalifikacjami zawodowymi i moralnymi oraz dokonał w czasie pracy czynu wyjątkowej odwagi dla ratowania życia ludzkiego, pojazdu lub jego ładunku.

Było to 22 kwietnia 1967 roku. Osiński jechał razem z kolegą, również kierowcą, Bernardem Leśniewskim ze Szwajcarii, gdzie otrzymali ładunek z Włoch i wieźli go do Polski. Na terenie NRF na autostradzie koło Goettingen Osiński zauważył w lusterku, że z tyłu z naczepty wychodzi dym. Momentalnie dostrzegł groźne niebezpieczeństwo.

— Pali się prawa opona tylnej naczepty — zawołał do Leśniewskiego. Zatrzymali wóz. Próbowali ugasić ogień gaśnicami. Bezskutecznie.

Osiński zdecydował wtedy, że jedyną szansą uratowania wozu i ładunku o wartości 325 tysięcy dolarów jest zdjęcie koła. Błyskawicznie, mimo płomieni, odkręcił trzy nakrętki, tzw. żabki. Palący

go ręce i twarz. Przejechał teraz niewielki odcinek, żeby stłumić ogień. Nie udało się. Znów zatrzymali wóz. Odkręcił jeszcze dwie nakrętki. Koło trzymało się już tylko na jednej nakrętce, a ogień tymczasem przerzucił się na bliźniacze koła przedniej naczepty. Dostęp do ostatniej „żabki” był już gołymi rękami niemożliwy. Leśniewski ruszył znowu wozem i po kilkudziesięciu metrach płonące koło... odpadło. Próbowali jeszcze obaj kierowcy ugasić szybką jazdą przednie koła — bez skutku. Wówczas zatrzymali wóz, zerwali gabczastą płachtę okrywającą siedzenia i nią dopiero udało się im stłumić pożar.

Zarówno Osiński, jak i jego partner Leśniewski zdawali sobie sprawę z groźącego im niebezpieczeństwa. W każdej chwili opona, która ma ciśnienie blisko 7 atmosfer, odpowiednio zwiększone przez temperaturę, mogła doprowadzić do katastrofy i wówczas strach pomysł — nie byłoby już ani kogo, ani czego zbierać.

Gdy koło dogasało obok autostrady, podjechała policja niemiecka i pogratulowała im, mówiąc, że mieli dużo szczęścia. Po chwili zatrzymał się jakiś samochód osobowy i wysiadający mężczyzna poprosił Osińskiego, żeby mu napisał na kartce swoje nazwisko. Okazało się, że był to dziennikarz. On to opisał zdarzenie na szosie pod Goettingen w prasie.

Czyn pp. Przemysława Osińskiego i Bernarda Leśniewskiego był aktem wielkiej odwagi i najwyższego opanowania. Pierwszy z nich jest zawodowym kierowcą od 1939 r.

— Pierwsza moja zagraniczna trasa prowadziła do Brukseli na EXPO — wspomina. — Jeździłem też z mięsem do Francji. Ale najczęściej jeżdżę do NRF, Szwajcarii i Włoch.

Drugi kierowca, Leśniewski, jest młodszy wie-

kiem i stażem zawodowym. Mieszka stale w Gorzowie Wlkp., przez 12 lat jeździł na liniach krajowych. W Przedsiębiorstwie Międzynarodowych Przewozów Samochodowych „Pekaes” pracuje dopiero od 1967 r. Jeżdżą zawsze razem, a tamten pamiętny „płonący rejs” był ich trzecią wspólną podróżą. (W. K.)

Oto dwaj bohaterscy kierowcy (od lewej) Przemysław Osiński i jego zmiennik Bernard Leśniewski, którzy z narażeniem życia gasząc ogień uratowali ładunek wartości 325 tys. dolarów



SPOTKANIA Z ZIEMIĄ OJCÓW



Kiedy uczestnicy wycieczki zorganizowanej przez PAT Węgiel Travel Service idą na Stare Miasto, spotykają dziewczęta „w bieli”. Właśnie trwają przygotowania do procesji, która wyruszy spod Katedry

Rynek Starego miasta oglądają pani Helena Chmielewska (z lewej) z bratankiem, Stanisławem Tucholskim. Pan Stanisław urodził się w USA, nigdy nie był w Polsce. Obok stoi pani Anna Krzemińska



„MAŁA CZARNA” NAD WISŁĄ

TRZYNASTY CZERWCA. Dzień Bożego Ciała. Upalny ranek. Nie upłynęła jeszcze doba od przylotu do Warszawy 26-osobowej grupy wycieczkowej z USA zorganizowanej przez Polonijne biuro podróży — PAT Węgiel Travel Service. Do zgrabnego autobusu przed Grand Hotelem wsia- dają:

Pani ANNA KRZEMIŃSKA urodzona pod Jastem, obecnie mieszkająca w Chicopee (Mass.). Państwo STELLA i WALTER MATWICZ — urodzeni i wychowani w Stanach Zjednoczonych — mieszkają w Brooklynie, wybierają się z wizytą do siostry mieszkającej w Mińsku Mazowieckim. Pan CZESŁAW MANKIEWICZ z Haddenfield (New Jersey) — urodził się w Radzicach pow. Rypin; w czasie pobytu w Polsce zatrzyma się u siostry żony w Ostrowi Mazowieckiej. Pani KLEMENTYNA GOROWSKA z mężem BOLESŁAWEM. Pani LUCYNA PACOCHA urodzona pod Łomżą, mieszka w Gardner (Mass.). Pan ADAM TUCHOLSKI z synem STANISŁAWEM i siostrą HELENĄ CHMIELEWSKĄ; mieszkają w Terryville, ale pochodzą z Dultowa na Mazurach. Wsiada jeszcze wiele osób. Zajmują na miękkich fotelkach najwygodniejszą pozycję. Regulują dopływ powietrza z wietrzników umieszczonych u sufitu, jak w samolocie. Trzeba się przygotować na długie pięć godzin podróży przez Warszawę. Tyle bowiem trwa jej najpowierzchowniejsze zwiędzenie. W drodze! Przewodnik z mikrofonem w rękę zaczyna objaśniać.

Krucza. Dawniej wążutka, dziś szeroka ulica domów mieszkalnych, ministerstw i urzędów. Aleje Jerolimskie — nie widać ich końca. Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście. W Warszawie przygotowania do procesji. Dziewczynki w białych sukniach do ziemi, czasem w narodowych strojach. Autobus mija dwa pomniki duża znakomitego duńskiego rzeźbiarza — Thorwaldsena: jeden przedstawia Mikołaja Kopernika, drugi ks. Józefa Poniatowskiego. Posąg Adama Mickiewicza. Stare i Nowe Miasto. Mija skrawek „dzikiego zachodu” z resztkami zrujnowanych w czasie wojny fabryczek.

Nie kończące się nowe osiedla, wielkie tereny budowy. Pani Klementyna stara się powiedzieć męzowi wszystko. On pożegnał kraj 55 lat temu. Mówi więc, że jeśli w nowych domach brak jest niekiedy tynków, to dlatego, że w Polsce brak jest rąk do pracy. Ze wokół osiedli wszędzie zakłada się zieleńce i kwietniki.

Autobus przejeżdża przez dwupoziomowy most na brzeg praski. Było już sporo postojów w mieście. Ten — na nadwiślańskim bulwarze. Zgrabny płotek, kilka schodków w dół. Mnóstwo zieleni. Brązowi ludzie grają w siatkówkę. Inni opalają się na trawie. To jeden z licznych

nadwiślańskich ośrodków wypoczynkowych. Panowie śpią na piwo — żywieckie. Panie zaś siadają na kamiennej ławie. Przed nimi Wisła, za nią szeroka perspektywa Warszawy. Spadziste i spadające tarasami ku rzecze dachy Starego i Nowego Miasta. W dali sylwetka Pałacu Kultury, wieżowce nowej Warszawy.

Upał. Ktoś proponuje — napijmy się kawy. Niewiasty protestują. Już pierwszego dnia w hotelu zdziwił je smak polskiej kawy: *Dlaczego taka ciemna i ma smak kwaskowy? Z czego ją robią?*

Polacy najchętniej piją naturalną kawę z Brazylii. Ciemna i kwaskowa, bo mocna. — „To przecież droga kosztuje, a my przyzwyczajone jesteśmy do lekkiej kawy z mlekiem.” — Opiekunka grupy obiecuje, że wszystkie następne kawy będą dostosowane do przyzwyczajenia gości. Ale w wielu krajach, zwłaszcza na południu, pije się kawę o wiele mocniejszą. Jest aż gęsta — za to tyle, co w naparstku. Koniec postaju nad Wisłą. W autobusie nadal rozmawia się o kawie.

Podobno zwyczaj picia kawy wprowadził do Polski król Jan Sobieski po zwycięstwie nad Turkami pod Wiedniem. Powstały wtedy pierwsze kawiarnie. Napój dla niektórych miał posmak diabelski. Cóż, pochodził od pogańskich Turków.

Później zwyczaj picia kawy rozpowszechnił się, ale nadal pito ją tylko w kawiarniach. Znana w historii Polski jest „Honoratka” — lokal na Starym Mieście, w którym odbywali zebrania demokratyczni przywódcy powstania listopadowego.

Obecnie kawa staje się niemal narodowym napojem. W r. 1955 statystyczny Polak wypijał tylko cztery „małe czarne”. W 1968 r. już pięćdziesiąt „małych czarnych”. Nadal częściej pije się kawę naturalną w mieście niż na wsi. Ale wiejska młodzież przejmuje miejski styl bycia. Przenosi go na wieś. To ona nie chciała uczęszczać do lokali, w których główną rozrywkę stanowiło jedzenie i picie. Nie miało z początku, później masowo zaczęła organizować kluby-kawiarnie. Obecnie w Polsce działa ponad 11 500 klubów pod opieką instytucji zainteresowanych rozwojem kulturalnym wsi polskiej. A więc w każdej gromadzie znajdują się przeciętnie dwa kluby. Tu przy „małej czarnej” chłopcy i dziewczęta dyskutują na temat książek i filmów. Przeważa w klubach zajęcia oświatowe i artystyczne. Często do wiejskich kawiarni wpadają i starsi. Można ich zastać tu nawet w czasie żniw, po skończonej pracy.

Polskie kluby-kawiarnie na wsi zyskały uznanie nawet w opinii UNESCO, międzynarodowej organizacji zajmującej się inspirowaniem i kierowaniem współpracą kulturalną między wszystkimi bez mała krajami świata.

W specjalnym biuletynie wyraziła ona nadzieję, że dobre doświadczenia polskich klubów-kawiarni zostaną podjęte i wykorzystane przez inne kraje. Ale czy wszędzie będzie to możliwe? Na sprzęt i urządzenia klubów-kawiarni w Polsce wydano ponad miliard złotych!

Tak oto nieoczekiwanie — dawny diabelski napój przyczynia się do zmiany obyczajów i podniesienia kultury wsi polskiej. Oto jeszcze jedna racja, prócz smaku, dla której nad Wisłą tak lubią pić „małą czarną”.

Autobus przebył szmat drogi. Ostatni postój — Park Łazienkowski z pomnikiem Chopina. Zwiędzenie Pałacyku Łazienkowskiego i teatru na wyspie — po południu. Trzeba przygotować duży zapas filmów. Będzie co fotografować.



Uczestnicy wycieczki przed pomnikiem Chopina w Łazienkach. Pan Czesław Mankiewicz (z lewej) oraz pan Adam Tucholski żywo interesują się wszystkim, zwłaszcza sztuką i kulturą

WYCIECZKA POLEK Z NRF



Przewodniczący Komitetu Budowy Centrum Zdrowia Dziecka min. Jan Wieczorek przyjął 7 czerwca przedstawicielki Koła Kobiet

Każde, pokolenie Polonii zamieszkałej w Niemczech dba o utrzymanie więzów z Krajem, jego kulturą. Specjalna rola w trosce o patriotyczne wychowanie młodzieży przypada kobietom.

Dnia 6 czerwca przybyła do Warszawy 45-osobowa grupa kobiet z NRF. Spotkało ją serdeczne przyjęcie Kraju. Przewodniczący Komitetu Budowy Centrum Zdrowia Dziecka, min. Janusz Wieczorek przyjął następnego dnia delegatki Koła Kobiet przy Związku Polaków „Zgoda”. Związek jest centrum polonijnym o dużej aktywności kulturalnej.

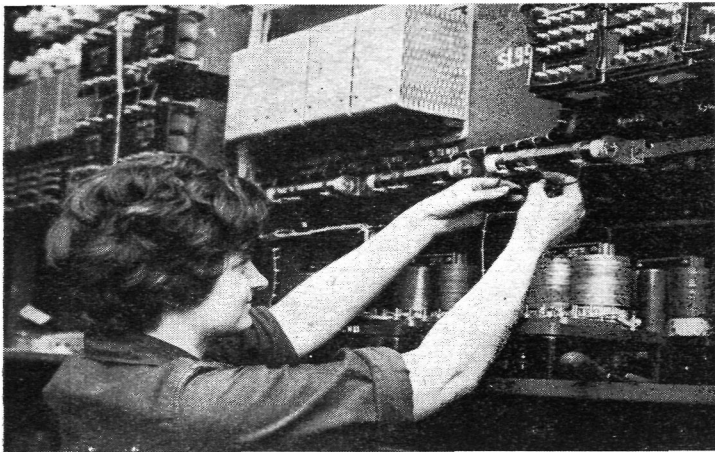
GOSCIE TOWARZYSTWA „POLONIA”

Liczne wycieczki polonijne, które odwiedzają Kraj, zwykle kilka dni spędzają w stolicy, jak i na dwóch głównych szlakach: *północnym* — obejmującym zwiędzanie Gdyni, Gdańska, Poznania, Płocka, Biskupina, Fromborka i Olsztyna, lub *południowym* — z Częstochową, Krakowem i Zakopanem. Następnie uczestnicy jadą do swych rodzin i przyjaciół.

Jak wiele jest tych wycieczek, świadczy fakt, że tylko Tow. „Polonia” — w dniach od 11.IV do 20.VI br. podejmowało aż 14 zorganizowanych grup wycieczkowych. Z USA dzięki usługom „PAT Węgiel Travel Service” przyjechały 4 wycieczki. Dalsze dwie zorganizowane zostały przez Towarzystwo Przyjaciół Radia przy pomocy polonijnego biura podróży Europe Travel Bureau. Związek Polaków w Ameryce wspólnie z „Głosem Ludowym” — jedną. Po jednej wycieczce dla Polaków z USA zorganizowały: Kniola Travel Bureau, Deluxe Travel Bureau oraz polonijne biuro podróży — Ampel Travel. Łącznie ze Stanów Zjednoczonych przyjechały 423 osoby.

Związek Polaków w Niemczech „Zgoda” zorganizował wycieczkę do Polski liczącą 50 osób.

Z Syreną Travel Ltd z Kanady przybyły 42 osoby. Kanadyjscy Polacy skorzystali z usług Four Seasons Travel — 40 osób, oraz Windsor Tour Consultants — 83 osoby. Prócz tych wycieczek odnotowano liczne przyjazdy indywidualne. Skromnie licząc, każdego dnia w warszawskim porcie lotniczym Okęcie ląduje około 60 Polaków z zagranicy.



● Nowoczesny dworzec w Katowicach

Na terenie nowego dworca kolejowego w Katowicach równocześnie z pracami budowlanymi modernizuje się urządzenia zabezpieczenia ruchu kolejowego i łączności. Cały ruch kolejowy będzie obsługiwany z jednej nastawni przekaźnikowej, której urządzenia sprawdziła właśnie (na zdjęciu) monter Janina Frach. Pozwoli to na znaczne skrócenie czasu nastawiania, a więc zwiększy przepustowość ruchu. Równocześnie nowe urządzenia — wszystkie wyprodukowane w Kraju, w Zakładach Urządzeń Sygnalizacyjnych w Katowicach

— wykluczają skierowanie dwóch pociągów na ten sam tor, co zapewni pełne bezpieczeństwo jazdy pasażerów i towarów.



● Następstwa zbrodni hitlerowskich

W Zarządzie Głównym ZBoWiD w Warszawie odbyła się konferencja, na której minister zdrowia dr J. Sztachelski poinformował, że lekarze ZBoWiD prowadzą badania nad stanem zdrowia Polaków poszkodowanych podczas II wojny światowej.

Dr J. Panasiewicz stwierdził, że w II wojnie światowej zginęło lub zostało zamordowanych 58 milionów 800 tysięcy ludzi, zaś pośrednio dotknęła ona 900 milionów ludzi. W tym tragicznym bilansie Polska jest na jednym z pierwszych miejsc: na 1000

● Odpowiedzialność pisarza przed narodem

W Jaszowcu (Beskid Śląski) obradował XI Zjazd Pisarzy Polski Zachodniej i Północnej. Udział wzięło ok. 200 delegatów. Zjazdy te mają ważne znaczenie dla określania roli literatury i odpowiedzialności twórców wobec narodu. Sami pisarze w dyskusji wytyczają sobie przyszłe kierunki pracy. W tym roku dyskutowano nad trzema tematami: Śląsk i jego praca w literaturze, sprawy ideowe współczesnej literatury polskiej i stosunek NRF do literatury polskiej. Głos zabierało kilkadziesiąt mówców, m. in. L. Wantuła, który zanim został literatem, przez 25 lat był górnikiem. Podkreślił on, że Ślązacy zdecydowanie odcinają się od tych, którzy pomniejszają polski dorobek kulturalny. Katolicki pisarz J. Dobraczyński powiedział: „Będąc chrześcijaninem, jestem po

stronie Polski, po stronie socjalizmu”. W uchwalonej przez Zjazd rezolucji czytamy m. in.: „Droga nam jest więc literatura współczesna z klasą robotniczą, na której wysiłku i ofiarności opieramy naszą przyszłość, pomysłowość budownictwa socjalistycznego oraz dalszy niepowstrzymany rozwój kultury polskiej. W imię sojuszu sztuki z pracą, w trosce o materialny oraz ideowy dorobek współczesnej kultury polskiej, występujemy stanowczo przeciw wszystkim pomniejszycielom osiągnięć Polski Ludowej”.

● 15 lat zespołu „Śląsk”

Stynny Zespół Pieśni i Tańca ludowego „Śląsk” obchodzi 15-lecie swego istnienia. W ciągu tego czasu „Śląsk” dał 7600 koncertów, które oglądało 12 milionów osób, występował w 28 krajach czterech kontynentów. Członkowie zespołu mówią, że wiele wzruszeń dostarczyły im zawsze spotkania z Polonią pod wszystkimi szerokościami geograficznymi. Zdarzały się wprawdzie czasem i tacy, którzy próbowali bruzdzić, ale zawsze jednak zwyciężała polska pieśń i polski taniec. O „Śląsku” nakręcono w Kraju i za granicą 5 filmów dokumentalnych zwykłych i jeden panoramiczny, nie licząc tańm z nagraniami dla różnych telewizji. Zespół liczy 100 osób, z tego 24 pracują tam od 15 lat. Pierwsze „zespołowe” małżeństwo w „Śląsku” skojarzyło się na 5-lecie zespołu, na obecny jubileusz 15-lecia też szykuje się weselisko. Siedzibą zespołu jest Koszęcin koło Koźla na Śląsku.



● Warszawski Uniwersytet dla Rodziców, którego zadaniem jest radzenie i pomaganie w sprawach wychowawczych oraz porady dla młodych małżeństw, obchodził 13-lecie swej działalności.

● Na trzech ciężarówkach pojechała z Warszawy do Rybnika najdłuższa w Polsce — 16 metrów — rzeźba wykonana przez artystę Władysława Dariusza Fryczę ze stali nierdzewnej dla jednej z kawiarni a przedstawiająca krokodyla.

● Polska wyprawa naukowa na Islandię dla badania mało znanych lodowców wyruszyła z Gdyni pod kierownictwem prof. dr. Rajmunda Galona na pokładzie statku hydrograficznego „Bałtyk”.

● Z okazji Roku Olimpijskiego bawił w Meksyku z koncertami Kwintet Warszawski — A. Siwy, K. Jakowicz, A. Ciechański, W. Szpilman i St. Kamasa, oceniony przez prasę meksykańską jako jeden z najwybitniejszych światowych kameralnych zespołów muzycznych.

● Jak wykazały badania, 50% emerytów-nauczycieli i 28% emerytów-robotników z zakładów „Ursus” pod Warszawą po przejściu na rentę zajmuje się działalnością społeczną.

● Związek Zawodowy Marynarzy i Portowców, liczący 112 tysięcy członków, obchodził 50-lecie swego istnienia.

● Na plenum Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego podano, że w latach 1961—1966 zbudowano w Polsce 30 tysięcy izb dla szkół podstawowych, zaś do końca 1970 zbuduje się jeszcze 21,5 tysiąca izb.

● Na Międzynarodowej Wystawie Róż w wojewódzkim parku kultury w Katowicach z udziałem ogrodników z Polski, Francji, Anglii, Bułgarii, Włoch, Czechosłowacji i obu części Niemiec pokazano pięciopięciokątne rosnące z 40 tysiącami krzewów różnych zgrupowanych na 275 kwietnikach.

● W Kołobrzegu buduje się największe w Polsce moło spacerowe, które będzie wybiegać 220 metrów w morze.

● W Turobinie pow. Krasnyślaw odsłonięto pomnik dla uczczenia pamięci 20 tysięcy mieszkańców powiatu, w tym 3 tysiące z Turobina i Czerniecin, zamordowanych przez hitlerowców podczas okupacji.

Aglomerownia każdej huty jest miejscem brudnym, zapyłonym i zanieczyszczonym. Ale nie w hucie im. B. Bieruta w Częstochowie. Tam znajduje się swego rodzaju unikat na skalę światową — jest to pięknie utrzymywany przez samych hutników (na zdjęciu) ogród ze skwerami, fontanną, drzewkami, kwiatami a nawet gołębnikiem. Tę chlubę częstochowskich hutników często podziwiają nawet zagraniczne delegacje odwiedzające hute.

● Gołębnik w hucie

● 5 miliardów złotych w czynach społecznych

Czyny społeczne — budowanie dróg, mostów, budowa domów kultury, parków, boisk sportowych, udział ludności w porządkowaniu miast i wsi — są bardzo rozpowсюżone w Kraju formą pracy społecznej, pomnażającej majątek społeczeństwa. Jak informuje Ogólnopolski Komitet Frontu Jedności Narodu, wartość czynów społecznych wykonanych w ubiegłym roku przekracza 5 miliardów złotych! Między innymi wybudowano 230 km sieci wodociągowej na wsi, 2560 km dróg o nawierzchni twardej, 58 km dróg i ulic w miastach, 800 izb lekcyjnych w szkołach, 350 szkolnych boisk sportowych.

● Współpraca techniczna z Francją

Société Anonyme des Etablissements Evrard et Cie zakupiła w Polsce licencję na budowę we Francji kombajnu uprawowo-siewnego. Jest to maszyna rolnicza umożliwiająca jednoczesne wykonywanie orki uzupełniającej i siewu, skonstruowana przez prof. dr. Zygmunta Mirowskiego z Przemysłowego Instytutu Maszyn Rolniczych w Poznaniu. Kontrakt ze strony polskiej podpisany został przez Centralę Handlu Zagranicznego „PolSERVICE”.



▼ W pociągu z młodymi
▼ Milion członków ZMW
▼ Drożdże na wsi

Z kilkoma młodymi ludźmi jechałem pociągiem do Warszawy. Z rozmowy moich współtowarzyszy podróży wynikało, że jadą do stolicy na plenarne posiedzenie Zarządu Głównego Związku Młodzieży Wiejskiej. Raz po raz, wśród normalnych między młodymi ludźmi żartów i przekomarzań, padały jednak zdania i poglądy świadczące o dwóch sprawach:

- 1) o czytaniu i wiedzy rozmówców, oraz
- 2) o tym, że czują się oni w pełni współodpowiedzialni nie tylko za losy powierzonego im odcinka pracy, lecz również za coś znacznie większego, za losy Kraju.

I te dwa wnioski, które wysnułem z parogodzinnej rozmowy trojga młodych ludzi (jak zdolałem się zorientować: nauczycielki, samodzielnego rolnika i traktorzysty) — przyznaję — nieco mnie zaskoczyły, ale również sprawiły mi dużą satysfakcję. Słyszysz bowiem, a nawet czyta od czasu do czasu utyskiwania na młodzież, że ma „konsumpcyjny stosunek do życia”, że „obojętna jest na sprawy ogółu” itd. Oczywiście, są i tacy młodzi ludzie, jednakże nie są oni reprezentatywni, stanowią znakomitą mniejszość, co może stwierdzić każdy, kto z tą młodzieżą się bliżej zetknie.

Jako się rzekło, młodzi ludzie, których spotkałem w pociągu, jechali do Warszawy na posiedzenie organizacji młodzieży wiejskiej. Powiedzmy sobie o tej organizacji — ZMW — że jest to najsilniejsza organizacja młodzieży w Polsce, obok Związku Młodzieży Socjalistycznej grupującego młodzież w miastach i obok Związku Harcerstwa Polskiego, do którego należą młodzi.

Wkrótce zapewne ZMW osiągnie milion członków, brak dziś do miliona jeszcze około 30 tysięcy. Dużo to czy mało? Jeśli wziąć pod uwagę wzrost organizacji — sporo; od 1961 r. przybyło 360 tysięcy członków, natomiast, jeśli wziąć pod uwagę możliwości, jest to mało, gdyż stanowi zaledwie 30% ogółu młodzieży wiejskiej. Warto jednak dodać, że do Związku w ostatnich latach najczęściej przychodzą młodzi ludzie, którzy na wsi rzeczywiście mają coś do powiedzenia, bądź to z tytułu sprawowanych funkcji, bądź to z tytułu zdobytej wiedzy, a najczęściej z jednego i drugiego ty-

tułu, a więc: młodzi agronomowie, mechanicy, nauczyciele (zresztą najczęściej nauczycielki), traktorzyści. Zbyt mało natomiast w organizacji samodzielnymi rolników, co m. in. wytknął jej właśnie na posiedzeniu, na które jechała moja trójka, członek Biura Politycznego partii Ryszard Strzelecki, wysoko zresztą oceniając rolę ZMW w rozwoju wsi polskiej.

Niewątpliwie młodzież należąca do ZMW pcha wieś naprzód. Jeśli dziś na wsi osiąga się plony, jakich nigdy jeszcze ziemia polska nie dawała, to spora w tym zasługa i ZMW, prężnych, młodych ludzi, kształcących się i kształcących z kolei innych, przelamujących przestarzałe i konserwatywne poglądy nie tylko na uprawę ziemi, władających bardziej nowoczesną techniką, interesujących się „nowinkami” itd. Jakiś istotny dowód słuszności tego twierdzenia — to tegoroczna tzw. Wiosna Czynnów ogłoszona przez ZMW, która dała Krajowi nie tylko sto milionów złotych (tyle bowiem wyniosła wartość prac wykonanych przez tych młodych ludzi), ale zachęciła i starszych do naśladownictwa, poruszyła wieś.

Istotne jest to, że organizacja nie zadowala się tym, co osiągnie i przejawia wciąż nowe inicjatywy, bynajmniej nie tylko w dziedzinie produkcyjnej. Stały wzrost czytelnictwa na wsi — to w dużej mierze zasługa członków Związku starających się o otwarcenie wciąż nowych tzw. punktów bibliotecznych (jest ich już blisko 25 tysięcy), klubów z różnymi sekcjami zainteresowań (ok. 10 700), kursów kształceniowych (w r. 1968 ZMW zorganizuje ok. 15.000 kursów oświatowo-politycznych, które mają objąć około 360 tys. młodzieży na wsi, oczywiście — nie tylko członków ZMW) itd.

Rozwój ideowy, któremu poświęca się wiele uwagi, idzie w parze ze wzrostem wiedzy i wykształcenia. Słuchałem w przedziale drugiej klasy kilkogodzinnej rozmowy młodych ludzi ze wsi, rozmowy na różne tematy, przepłatanej i śmiechem i żartem, i bardzo byłem rad, że znalazłem się w tym przedziale. Rozmowa tych młodych ludzi podzialała na mnie jak zastrzyk optymizmu.

MARIAN



● Milion rocznie w ZOO

Popularny warszawski ogród zoologiczny istnieje już 40 lat. Jego twórcą jest znany w Kraju i za granicą dr Jan Zabiniński autor książek i popularnych pogadanek radiowych o zwierzętach. Doprowadził on ZOO do rozkwitu. Ale podczas kampanii 1939 roku i okupacji hitlerowskiej ogród został zniszczony, okupanci wywieźli wszystkie pozostałe przy życiu po bombardowaniu Warszawy zwierzęta. Obecnie, gdy dr Zabiniński wskutek podszego wieku odszedł na emeryturę, ogrodem kieruje jego dawny (od roku 1936) asystent, dr Jan Landowski. W ZOO jest obecnie ok. 2 tysiące zwierząt, w tym takie rzadkości jak żubry, konie Przewalskiego z Azji, hieny brunatne, niedźwiedzie polarnie trudne do utrzymania w niewoli. ZOO jest ulubionym miejscem spacerów warszawiaków, szczególnie matek z dziećmi. Rocznie ogród odwiedza milion osób. Z okazji czterdziestolecia ZOO wydane zostanie specjalne wydawnictwo z 50 pracami naukowymi.

WIELKI DZIEŃ POLONII DUŃSKIEJ



CHOĆ jest w zwyczaju, że osobistości oficjalne z Polski odwiedzając Danię zawsze spotykają się z przedstawicielami Polonii duńskiej, i to z reguły w największym ośrodku polonijnym na wyspach Lolland i Falster, tym razem po raz pierwszy Polonia gościła premiera rządu polskiego. Na wyspie Lolland leży miasto Nakskov, „stolica Polonii”. Tu odbyło się to wzruszające spotkanie. Przed dostojnym gościem schyliły się sztandary istniejącego blisko pół wieku Związku Polaków w Danii. Sztandary te, tak stare jak sam Związek, przechowywane były w dobrym ukryciu przez cały okres hitlerowskiej okupacji.

STAROPOLSKIM ZWYCZAJEM

U wejścia do Domu Polskiego w Nakskov chleb i sól podali premierowi staropolskim zwyczajem szanowani polscy emigranci: pani Fabiszczak i pan Lewandowski. Gdy premier wchodził na salę zebrań, rozległy się huczne oklaski, zebrani zerwali się z miejsc i przyjęli gościa gorącą owacją. Zabrzmiał chóralny śpiew najpierw Mazurka Dąbrowskiego a potem hymnu duńskiego.

Każde spotkanie Polonii duńskiej z przedstawicielami Kraju jest serdeczne. Choć kolonia polska w tym kraju jest stara, w ogromnej większości datuje się sprzed pierwszej wojny światowej i dziś często rozmawia się z przedstawicielami jej trzeciego pokolenia, pielęgnuje ona tradycje ojczyste. Na wielkie uroczyste okazje widuje się tam często ludowe stroje polskie, słyszy się wówczas polską pieśń i ogląda polski taniec.

Pięknym dowodem tej postawy był występ w czasie wizyty premiera mieszanego zespołu ludowego polsko-duńskiego, w którym młodzi, nie mówiący już nawet po polsku, z wielkim zapalem śpiewali polskie pieśni i tańczyli polskie tańce.

GORĄCE SŁOWA

Każde wypowiedziane podczas wizyty słowo, każdy gest były dowodem głębokiej miłości do Kraju ojców.

Pan Jan Gargul, prezes Zarządu Głównego Związku Polaków w Danii, tymi słowami powitał premiera Cyrankiewicza:

„Po raz pierwszy w historii Polaków w Danii gościł w Domu Polskim tak dostojnego gościa z naszego ojczystego Kraju, drogiego nam Pana Premiera Józefa Cyrankiewicza. Cieszymy się niezmiernie i dziękujemy Panu, szanowny Panie Premierze, że znalazł Pan czas na spotkanie z nami w tym skromnym, ale posiadającym bogate patriotyczne tradycje Domu Polskim w Nakskov, mieście które jest stolicą i kolebką Polaków mieszkających w Danii.

Przeszło 40 lat temu zaczęliśmy organizować nasz Związek, aby zabezpieczyć polskość naszych dzieci i utrzymać język polski, polskie tradycje narodowe i miłość do Macierzy. My, Polacy w Danii, szanujemy i lubimy ten kraj, gdzie znaleźliśmy pracę i chleb. Dobrze się czujemy na gościnnej ziemi duńskiej, ale jesteśmy całym sercem i duszą przywiązani do naszej ojczyzny — Polski Ludowej. Jesteśmy stale myślami i uczuciami z naszymi braćmi i siostrami w Kaju i wraz z nimi cieszymy się z tych olbrzymich osiągnięć, jakich dokonała i dokonuje Polska Ludowa, która stała się prawdziwą i dobrą Matką dla wszystkich Polaków. Jesteśmy dumni, że będąc obywatelami duńskimi, należymy do wielkiego i bohaterskiego narodu polskiego.”

WSPÓLPRACA NAKSKOV — ŚWINOUJŚCIE

Następnie zabrał głos zasłużony działacz Polonii, sekretarz Zarządu Okręgowego Związku Polaków w Nakskov pan Franciszek Jakubik. Powiedział on m.in.:

„Drogi Obywatelu Premierze Polski Ludowej, tej Polski, o której marzyli nasi przodkowie, lecz której się nie doczekali — jesteśmy szczęśliwi, że możemy być świadkami uspaniałego rozkwitu naszego ojczystego Kraju.

Już w pierwszych latach po wojnie Związek Polaków w Danii nawiązał łączność z Polską i do dziś utrzymuje bliską więź z Macierzą. Polska Lu-

dowa okazała nam szczególne zainteresowanie i otoczyła nas serdeczną opieką. Jesteśmy zapraszani na różne uroczystości do Polski. Delegacja Polonii duńskiej brała udział w obchodach Tysiąclecia Państwa Polskiego i mogła przekazać z okazji tego wielkiego jubileuszu władzom Polski Ludowej i narodowi polskiemu wyrazy uznania i solidarności w imieniu Polaków mieszkających w Danii. Wyrazem patriotycznych uczuć Polonii duńskiej był udział naszego Związku w budowaniu szkoły tysiąclecia w Szczecinie. Miasto Nakskov nawiązało współpracę z polskim miastem Swinoujściem.

Nas, obywateli duńskiego polskiego pochodzenia cieszy to, że nasza stara ojczyzna — Polska Ludowa cieszy się u Duńczyków poważaniem i szacunkiem, że Duńczycy lubią nasz Kraj i nasz naród. A jeśli czasem ktoś próbuje źle mówić czy pisać o narodzie polskim — to nie są to Duńczycy. Obecnie tu Premierowi rządu Polski Ludowej, Obywatelowi Cyrankiewiczowi oświadczam w imieniu własnym, jak również w imieniu wszystkich Polaków i Polek znajdujących się dzisiaj w Domu Polskim, że gorąco pragniemy, aby trwała i rozwijała się przyjaźń polsko-duńska. Życzymy dalszej rozbudowy Kraju i przesyłamy nasze najlepsze życzenia i serdeczne pozdrowienia dla naszych polskich braci i siostr. Żyć będziemy nadal w naszej drugiej ojczyźnie, lecz nasze domy rodzinne i nasza Matka Polska pozostała w naszych sercach aż do śmierci.”

Obaj mówcy słusznie powoływali się, że przemawiają w imieniu nie tylko wszystkich obecnych w Domu Polskim, ale i wszystkich Polaków w Danii. Związek Polaków jest tam organiza-

cją powszechną i jedna jest tylko Polonia, bo jedna tylko Polska — Ludowa.

ODPOWIEŹ PANA PREMIERA

Odpowiadając przedstawicielom Związku premier Cyrankiewicz mówił wprost, od serca. Nie była to przygotowana mowa, lecz serdeczna rozmowa Polaka z Polakami. Powiedział on m.in.:

„Drodzy Rodacy! Chyba mogę tak do Was powiedzieć, mimo że jesteście obywatelami duńskimi i czujecie się dobrze jako obywatele Danii, za co jesteśmy bardzo wdzięczni narodowi duńskiemu. Gościnnie duńska ziemia stała się dla tych Polaków, którzy kiedyś byli zmuszeni emigrować za chlebem, ich drugą ojczyzną. Dla mnie jest rzeczą szczególnie doniosłą i wzruszającą, że mogę się spotkać z Polonią, z Rodakami poza Polską, z ludźmi którzy tak dawno z Polski wyjechali i którzy przez dziesiątki lat noszą dalej Polskę w swych sercach, co wcale im nie przeszkadza szanować i kochać swą drugą ojczyznę”.

Nawiązując do lat sprzed I wojny światowej, z którego to okresu pochodzi głównie Polonia duńska, premier przypomniał, że wówczas z Ojczyzny będącej w niewoli emigrowały w poszukiwaniu pracy miliony Polaków do wielu krajów. Mówca podkreślił, że wielu polskich emigrantów swą pracą i uczciwością zaskarbiło sobie w nowej ojczyźnie powszechny szacunek i sympatię.

„Cieszę się, że właśnie Polonia w Danii otoczona jest poważaniem, szacunkiem i sympatią Duńczyków — powiedział premier. Jestem rad, że i Wy także czujecie się tu dobrze”.

Premier przypomniał, że w okresie międzywojennym przemysł w Polsce rozwijał się słabo, nie mógł wchłonąć nadmiaru rąk roboczych ze wsi, w związku z czym trwała intensywna emigracja Polaków do obcych krajów. Obecnie warunki rozwoju Polski zasadniczo się zmieniły i dzięki szybkiemu rozwojowi przemysłu ludzie ze wsi masowo przechodzą do miast, do fabryk. Przemysł w Polsce stale się rozbudowuje, szerzy się oświata, ludzie zdobywają wykształcenie i coraz wyższe kwalifikacje, podnosi się stopa życiowa. Premier mówił dalej:

„Cieszę się bardzo ze spotkania z Wami. Jest to przecież spotkanie jak w rodzinie po wielu latach niewidzenia. Czuję się tu między Wami jak rodzony brat.”

Następnie mówca podziękował starszemu pokoleniu Polonii za to, że podtrzymuje wśród młodzieży polskie tradycje, zaznajamia ją z polską historią, uczy polskich pieśni i polskiej poezji, opowiada o starej Ojczyźnie. Na zakończenie premier powiedział:

„Życzę Wam, abyście zawsze czuli, że macie Polskę blisko siebie, abyście wiedzieli, że otaczamy opieką wszystkich Rodaków za granicą i cieszymy się, że godnie reprezentujecie imię Polski”.

STO LAT!

Z kolei odczytane zostało pismo Polonii duńskiej do premiera (tekst pisma podajemy poniżej), po czym odbyły się występy polonijnego amatorskiego zespołu artystycznego. Premier Cyrankiewicz przekazał jako prezent dla Polonii w Nakskov projektor filmowy krajowej produkcji. Na zakończenie zgromadzenia odśpiewali gremialnie na cześć gościa tradycyjne „Sto lat!”.

„NASZA OJCZYŻNA—NOWOCZESNE PAŃSTWO IMPONUJĄCE DYNAMICZNYM ROZWOJEM I ROZKWITEM“ Pismo Polonii Duńskiej do Premiera Rzeczypospolitej Ludowej

Nakskov, dnia 11 czerwca 1968 r.

PANIE PREMIERZE POLSKI LUDOWEJ, WIELCE SZANOWNY I DOSTOJNY GOŚCIU!

Nam, Polakom rozsiądanym po całej Danii, przypadł dzisiaj w udziale wielki zaszczyt gościć w progach Polskiego Domu drogiego nam gościa, przedstawiciela narodu polskiego, Premiera Józefa Cyrankiewicza.

Z tej okazji trudno byłoby nam, Polakom zamieszkającym na duńskiej ziemi, powstrzymać się od wyrażenia naszych najserdeczniejszych uczuć oraz uznania dla władz Polski Ludowej i całego narodu polskiego za ich trud i wysiłek w szybkim przeobrażeniu Polski w kraj wielkiego przemysłu, wysokiej kultury i nauki, tętniący żywym rytmem pokojowej pracy, co napawa dumą nie tylko naszych braci nad Wisłą, Odry-Nysy i Bałtyku, lecz także nas Polaków mieszkających w Danii.

Wraz z całym narodem polskim cieszymy się ze wszystkich sukcesów budownictwa nowej Polski, która w ciągu niespełna ostatniego ćwierćwiecza zlikwidowała zacofanie, podniosła Kraj z ruin i zgłiszcz spowodowanych przez militarizm niemiecki i przekształciła naszą ojczyznę w nowoczesne państwo, imponujące swym dynamicznym rozkwitem i rozwojem.

Ten nie spotykany dotąd szybki rozkwit Polski Ludowej nie jest na rękę reakcji, rewizjonistom, syjonistom i wszelkim wstecznym siłom, które w ostatnim okresie z taką zaciekleścią atakują nasz Kraj. Przy pomocy kłamstw i oszczerstw, niepo czytanych potwarzy, fałszerstw najnowszej historii starają się oczernić naród polski.

Dlatego też my członkowie Związku Polaków w Danii, którzy w okresie trudnych warunków w naszym Kraju znaleźliśmy pracę i chleb na gościnnej duńskiej ziemi, uważamy, że tej niegodnej akcji wymierzonej przeciwko Polsce Ludowej należy się zdecydowanie przeciwstawić.

Jesteśmy dumni z przynależności do narodu, który od zarania swoich dziejów znany był na całym świecie ze swej tolerancji, a w czasie ponurej okupacji hitlerowskiej niósł pomoc moralną, materialną i zbrojną swym żydowskim współbraciom, przeciw hitlerowskim ludobójcom. Jesteśmy dumni z przynależności do narodu, którego sy-

nowie nie szczydziłi swej krwi i najwyższej ofiary własnego życia w obronie wolności i życia innych, niezależnie od ich narodowości lub pochodzenia. Świadczy o tym udział Polaków na wszystkich frontach ostatniej wojny i liczne groby żołnierzy polskich rozsiane w wielu krajach, m. in. również na terenie Danii.

Niezmiernie raduje nas fakt, że dzięki aktywnej roli Polski na arenie międzynarodowej, zmierzającej do utrzymania pokoju światowego, usunięcia wszelkich dyskryminacji między narodami, rośnie i umacnia się pozycja Polski w świecie.

Nie pozwolimy zatruwać szczerą i serdeczną, stale rozszerzającą i pogłębiającą się przyjaźnią między narodem polskim i duńskim, utrwalonej wspólną walką w okresie wojny, obecną żywo rozwijającą się dobrosąsiedzką współpracą oraz aktualnym dialogiem politycznym rządów obu państw.

Ten pomyślny stan współpracy i stosunków polsko-duńskich cieszy nas szczególnie, gdyż pozwala nam być lojalnymi obywatelami naszej nowej ojczyzny Danii, a jednocześnie utrzymywać bliskie więzi ze starą ojczyzną Polską.

Drogi Panie Premierze, proszę przyjąć od nas, Polaków w Danii, serdeczne wyrazy szacunku i poparcia dla wysiłków rządu i całego narodu w obronie polskiej racji stanu, za nieustanny rozwój naszej ojczyzny.

Niech ten skromny, lecz stanowczy głos, dotrze do wszystkich Polaków rozrzuconych po całym globie ziemskim, by znali nasze stanowisko.

NIECH ŻYJE I ROZKWITA NASZA UKOCHANA OJCZYŻNA — POLSKA LUDOWA!

Za zgromadzonych na spotkaniu
Prezes
Zarządu Głównego Związku Polaków w Danii
Jan Gargul

Jan Gargul

TAJEMNICE „MIODOWEGO MIESIĄCA”

DO NAJPOŻYTECZNIEJSZYCH owadów należą niewątpliwie pszczoły. Dzięki nim mamy złościsty, pachnący miód oraz potrzebny do wielu przetworów wosk. Im też zawdzięczamy zapylanie kwiatów, a w konsekwencji owoce i nasiona.

Pszczelarstwo jest zawodem bardzo starym. Ptolemeusz (II wiek) opisujący w „Zarysie geografii” staroślawiański gród CALISIA (KALISZ) podaje, że leży on na szlaku handlowym w miejscu, w którym oprócz larw czerwca dużo jest barwnika purpurowego oraz miodu i wosku.

Również pierwszy kronikarz polski GALL ANONIM słał Kraj tymi słowami:

„Ojczyzna, gdzie powietrze czyste, ziemia urodzajna, lasy miodopłynne, rzeki rybne, wojownicy dzielni, kmięcie pracowici”.

A że Polska była krainą miodem płynącą, warto przypomnieć, że już w XII w. utrzymywano powszechnie, iż legendarny Piast w czasie postrzyżyn syna Ziemowita częstował swych gości miodem.

PSZCZELARSTWO polskie swoim szybkim rozwojem zwróciło uwagę obcokrajowców. Pierwszy nuncjusz papieski w Polsce, Ruggieri, w relacji z 1565 r. donosił o wielkiej obfitości miodu „w Litwie, na Rusi, w Prusach i na Mazowszu”, a w dziesięć lat później poseł wenecki Lippomano pisał, że „na Rusi i Mazowszu pszczoły robią miód nie tylko w ogrodach, w lesie na drzewach, ale nawet po dzwonicach”.

Najczęściej sztuczne pomieszczenia dla pszczoł — barcie — (stąd nazwa bartnictwo) umieszczano w sosnach. Drzewo to rzadko żyje więcej niż sto lat i dlatego wiele barci, które znajdowały się w sosnach o przekroju około 60—70 cm, mogło istnieć 30 do 40 lat. Jeżeli drzewo bartne nie załamało się po upadku, to ten kawałek pnia, na którym była barć, wycinano i ustawiano na sąsiednim drzewie lub na ziemi. W ten sposób powstały sztuczne ule.

Bartnictwo w Polsce od wieków było objęte prawodawstwem. Sprawy bartne wymieniane są w statutach: wiślickim (1347) i wareckim (1423) oraz m. in. w statutach mazowieckich Janusza I (1401).

O dużym znaczeniu miodu i wosku w XIV i XV w. w Polsce świadczy fakt, że książęta mazowieccy zaludniając wówczas drobną szlachtą ziemię mazowiecką wyłączały z nadania barcie i stworzyły tzw. „regale bartne”, zastrzegając dla siebie dochody z bartnictwa.

Ten pszczelarz ma w swej pasiece 24 ule. Z każdego pnia osiąga on średnio 16 kg wspaniałego miodu



ULE - DZIERŻONY

PIERWSZYM ojcem pszczoł nazywano księdza JANA DZIERŻONIA (1811—1906), pochodzącego ze wsi Łowkowice pod Kluczborkiem. „Już jako chłopak 10-letni pomagałem ojcu przycinać i obsadzać pszczołami pokaźne, ale bardzo niedogodne w użyciu ule-ktody, jakie wtedy wszędzie — od Łużyc aż po Litwę — były w powszechnym użyciu” — napisał Dzierżoń w autobiografii.

Stanisław Wasylewski (powieściopisarz 1885—1953) powiedział o Dzierżoniu: „Jeśli Chopina nazywamy Kopernikiem fortepianu, wypada tego Ślązaka nazwać Kopernikiem ula i pierwszym odkrywcą jego tajemnic... Kopernik uruchomił ziemię, Jan Dzierżoń uruchomił ul przez wynalezienie „snozów”.

Liczne encyklopedie świata nazywają je „Ule-Dzierżony”.

Prof. Uniwersytetu w Jenie, Robert Gärtner, również bardzo cenil ks. Dzierżonia:

„Ta genialna myśl zapoczątkowała nie tylko nowoczesne budownictwo uli ruchomych i przeobraziła w ciągu kilku lat pszczelnictwo w całym kulturalnym świecie, ale przede wszystkim ona to umożliwiła dopiero przyrodnikom powszechne obserwowanie i systematyczne badanie pszczoł”.

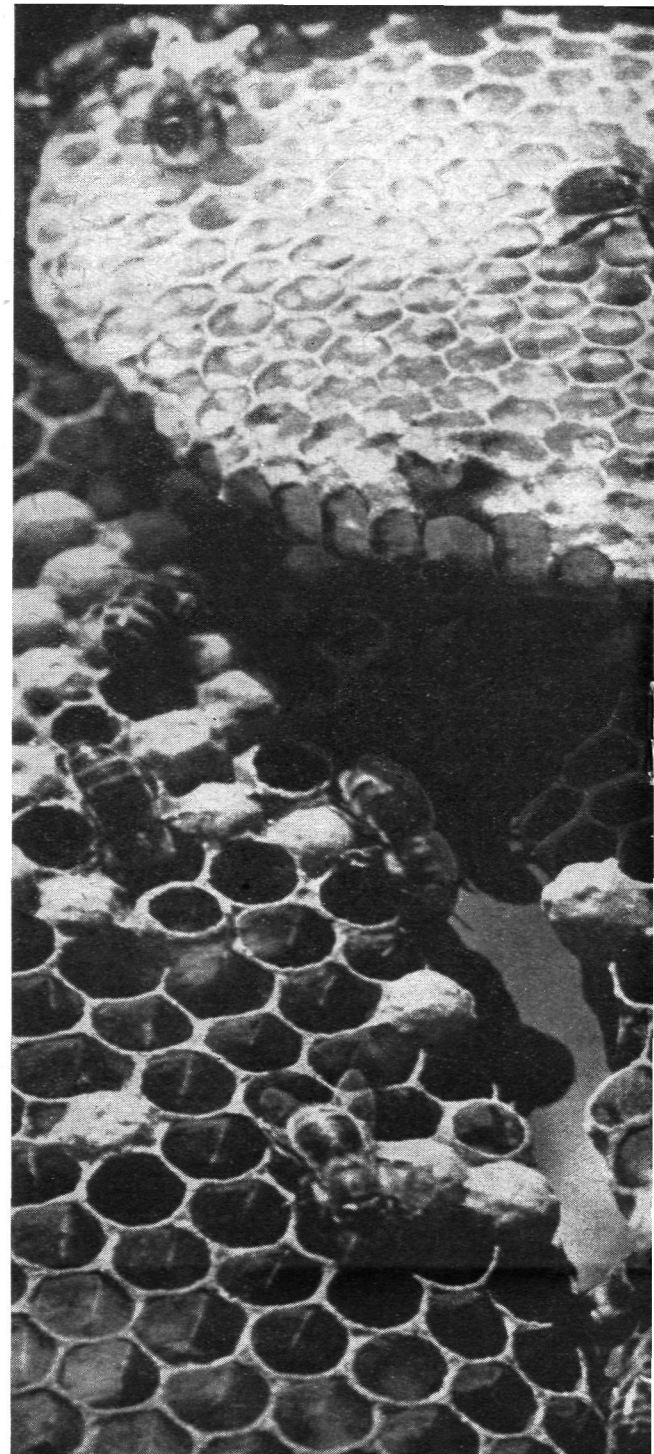
JAK DZIELIMY MIODY?

PRZEWODNICZĄCA Międzynarodowej Komisji Botaniki Pszczelarskiej dr Anna Maurizio podaje następującą definicję miodu: „Miód jest to słodka substancja, którą pszczoły wytwarzają z nektaru i spadzi względnie innych słodkich «soków», zebranych przez nie z roślin, następnie wzbogacają ją przez wydzieliny swojego ciała i składają w plastrach, gdzie przechodzi ona proces dojrzewania”.

Ze względu na pochodzenie, miody dzielimy na nektarowe (zwane inaczej kwiatowym), spadziowe i nektarowo-spadziowe.

Polskie miody charakteryzują się tym, że nie są płynne, tylko krystalizują się. Do jasnych odmian m. in. zalicza się miody akacjowe, lipowe o bardzo przyjemnym, silnym zapachu. Do ciemnych natomiast, poza najcenniejszymi — spadziowymi, zalicza się miody leśne, gryczane, chabrowe i wrzosowe.

Większość polskich miódów, wśród których najczęściej spotyka się wielokwiatowe, ma przyjemny zapach.



Scianki plastrów są idealnie równe, tak jakby zbudowane

Warto się zastanowić, ile wytrwałości i pracowitości wymaga zbieranie przez pszczoły słodczy, czyli tzw. „nektaru”. Ile tysięcy kwiatów musi oblecieć to zagonione stworzenie, ile razy obrócić z ładunkiem (nosi je w kieszonkach przy nóżkach), żeby zbierać to wszystko, co widzimy w ulach. Zjadając kromkę chleba posmarowanego miodem nie myślimy o tym, że pszczoła musiała oblecieć przynajmniej 1000—1500 pojedynczych kwiatów, by raz wypełnić swe wole i że 60 razy musi wypełnić i tyleż razy je wypróżnić by dać ilość jednego naparstka miodu. Żeby więc zbierać kilogram gęstego miodu, musi odbyć przynajmniej 50 000 lotów w pole. Mimo to w okresie nasilonego kwitnienia i dobrej pogody potrafią pszczoły znieść do jednego ula 4 kg pyłku kwiatowego tzw. „pierzgi” i słodczy dziennie...

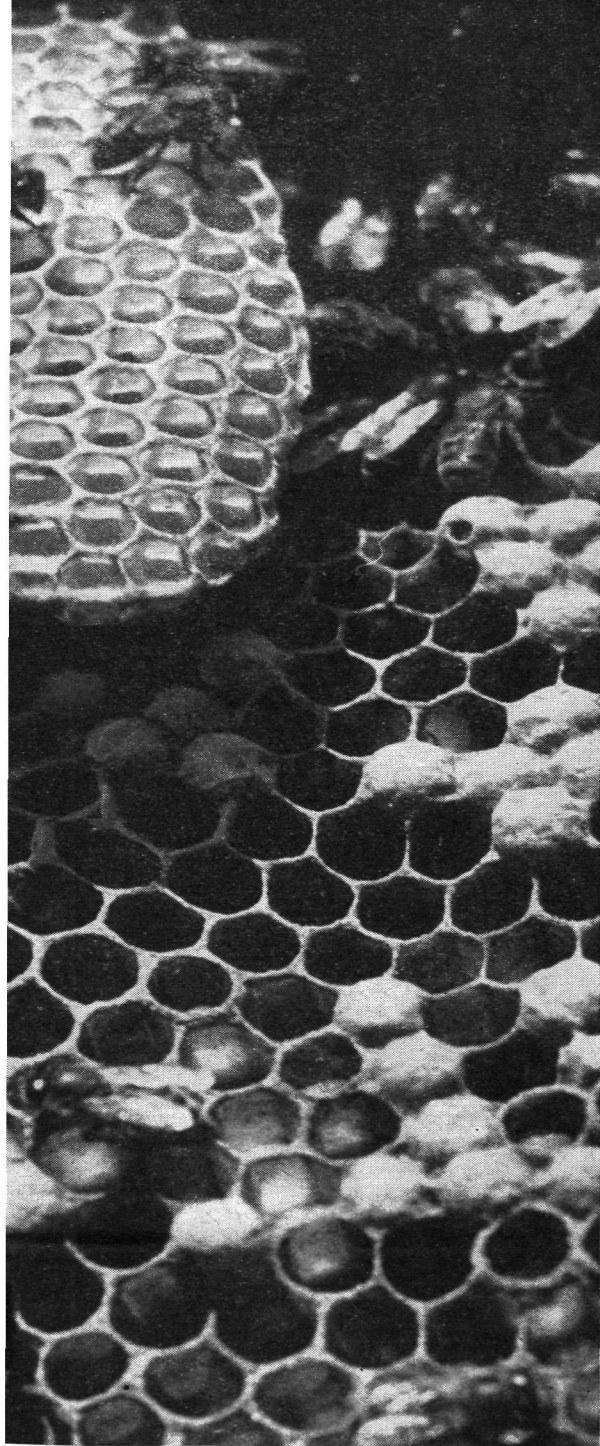
MIODY NA MEDAL

JAK PODAJE statystyka, W POLSCE JEST OKOŁO 2 MILIONÓW PNI. Jako średnią wydajność ula przyjmuje się ok. 8 kg. Tak więc roczna produkcja zamyka się sumą 15 milionów kg. To nie jest dużo. Jak twierdzą fachowcy z Instytutu Sadownictwa, Oddziału Pszczelnictwa w Puławach, produkcja jednostkowa miodu w Polsce jest stosunkowo niewysoka i dlatego jest on lepiej przerabiany w ulach przez robotnice, które dokładniej go odprowadzają i dodają do niego więcej enzymów, czyli wytwarzanych przez siebie białek niż roje w warunkach dużego zbioru tego surowca. Dlatego przeciętna liczba międzynarodowej tabeli wartości polskich miódów przekracza 20, podczas gdy większość innych sięga zaledwie 8—10. Zasobność enzymów w miodzie jest dla organizmu człowieka bardzo cenna.

Przeciętna zawartość wody w dobrych miodach polskich dochodzi zaledwie 18—19% (zdarza się 15%), co w stosunku do wskaźnika normy — 21%, jest dużym osiągnięciem.

Miody z południa Europy, nie mówiąc już o tych ze strefy zwrotnikowej — mają zawsze więcej wody.

Na odrębność polskiego miodu składa się kilka cech. A mianowicie — głównym surowcem polskiego miodu nektarowego jest nektar z różnych roślin



ali je najlepsi murarze według planów architektów

ak uprawnych, jak i dzikich, rosnących na polach, łąkach, drogach, miedzach, rzyskach, opłotkach itp., także z runa leśnego. Miód ten ma silny i zharmonizowany zapach, łagodny i przyjemny smak.

W innych krajach, zwłaszcza na Zachodzie, o taki miód trudno. Srodki chwastobójcze, stosowane na znacznie większą skalę niż w Polsce, niszczą rośliny chwasty, a tym samym miododajne kwiaty.

W lasach woj. rzeszowskiego i krakowskiego wyępują jednolite powierzchnie jodły, która zapewnia najbardziej wartościowy, tzw. miód spadziowy.

Polski miód pochodzi wyłącznie z nektaru i spadzi. W krajach, w których produkuje się trzcinę cukrową, sok wypływający ze ściętych łodyg jest zbierany przez pszczoły i to stanowi dodatkowe dla nich źródło płynu, czyli tzw. „pożytku”. Podobnie sok klonowy jest surowcem miodowym. Takie miody byłyby w Polsce zaliczane do miodu przeznaczonego na przetwórstwo. Tam miód taki jest dostarczany a rynek jako konsumpcyjny.

Miód polski nie przechodzi przesadnej obróbki i w czasie rozlewu, jak to się dzieje w krajach zachodnich Europy i w Ameryce. Do małych naczyń jest on rozlewany w stanie częściowo tylko płynnym (w temperaturze 45°C), bez żadnej straty wartości. Z tych względów znajduje się w obrocie handlowym w stanie skryształizowanym. Ma zatem pełny skład pyłku kwiatowego, bogatego w witaminy i łatwostrawne białko.

O wartości polskiego miodu świadczą zdobyte na I Międzynarodowej Wystawie i na Międzynarodowych Targach Pszczelarskich, które to imprezy odbyły się w ub. roku w Rumunii, medale: 5 złotych, srebrne i 1 brązowy.

WIADOMO, że miód posiada nie tylko wysoką wartość odżywczą, ale i leczniczą, jako naturalne źródło glikozy. Już w starożytności miód służył jako środek wzmacniający organizm i dlatego był spożywany przez młodych małżonków w miesiącach po dokonaniu obrządków zaślubin. Stąd wywodzi się nazwa miodowy miesiąc, podczas którego młodzi małżonkowie jedli miód, by mieć zdrowe potomstwo. Obecnie lekarze przy różnych schorzeniach również zalecają miód.

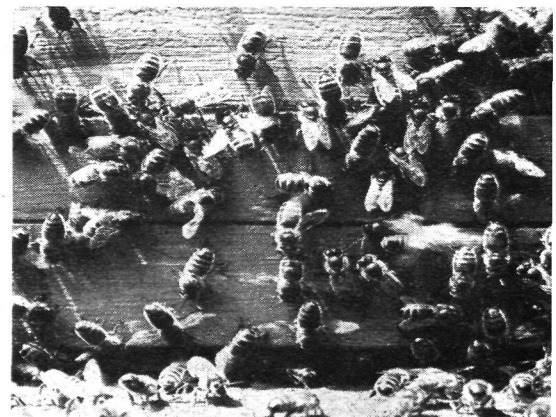
WANDA KRASOWSKA



Skupem miodu zajmują się w Polsce spółdzielnie pszczelarskie: w Lublinie, Toruniu, Poznaniu, Krakowie i Olsztynie. Z istniejących w Kraju około 2 milionów pni zbiera się ponad 15 milionów kilogramów miodu



Eksporterem niezrównanego polskiego miodu jest Centrala Handlu Zagranicznego „Hortex” w Warszawie, ul. Warecka 11a. Zależnie od życzenia klientów „Hortex” sprzedaje miód w beczkach, słoikach lub takich oto polietylenowych opakowaniach. Te ostatnie są dla Finlandii



Gdy robotnice pracują, trutnie brzęczą przed wlotem do ula

LE MIEL polonais est considéré par les spécialistes et les amateurs comme un des meilleurs du monde. Il diffère des autres miels entre autres par le fait qu'il n'est pas liquide; il se cristallise très rapidement. Le miel, ce nectar dû à l'activité des abeilles, est connu en Pologne depuis de nombreux siècles.

A l'heure actuelle on compte en Pologne environ deux millions de ruches produisant à peu près huit kilos de miel chacune par an. Les meilleurs miels sont produits dans le sud-est du pays. Une des caractéristiques essentielles du miel polonais, qui est une des causes de sa renommée, consiste en la petite quantité d'eau qu'il contient (c'est pourquoi il ne reste pas liquide longtemps). On sait que le miel est non seulement un aliment de première qualité, c'est aussi une source de vitalité — il joue un rôle généreux pour les convalescents, pour les malades du coeur, pour les enfants.

Ce côté bénéfique du miel a trouvé son reflet dans un des termes employés souvent quand on parle de mariage: l'origine de la „lune de miel” vient du fait que les Anciens donnaient aux jeunes mariés du miel à boire pour leur rendre les forces qu'ils avaient perdues.

La qualité du miel polonais est réputée dans le monde entier. Au cours de la dernière foire internationale du miel à Bucarest, les apiculteurs polonais raflèrent 5 médailles d'or, 3 d'argent et 1 de bronze.

KASIA ASSURE L'INTERIM

Bonjour Messieurs, Dames. Je m'appelle Kasia et suis l'amie de Martine. Je prends la liberté de vous écrire parce que je pense qu'il faut bien que quelqu'un assure l'interim de Martine, non? Oh!, ce n'est pas que j'aime écrire, c'est plutôt le contraire qui serait vrai, vous savez. Je ne suis pas une littéraire, moi. Mais on vient justement de recevoir une lettre de Martine et on est tous d'avis qu'on se doit de vous en faire part. Nous, c'est-à-dire les membres de notre groupe folklorique franco-polonais. Parce que, bien sûr, Martine fait partie de notre ensemble. Vous allez peut-être vous demander pourquoi n'en a-t-elle pas parlé dans ses lettres? N'est-ce pas? Eh bien, je vous fiche mon billet que c'est parce que notre monitrice dit toujours que la meilleure danseuse du groupe, c'est moi, et que Martine est jalouse. Je ne veux pas dire par là qu'elle ne sait pas danser, je ne suis pas une bêcheuse, je ne dis pas du mal des autres, mais enfin, il faut bien dire qu'elle n'est pas aussi forte que moi, Martine. Vous me direz qu'elle se rattrape en littérature et en polonais. J'admets qu'elle lit pas mal de choses, mais je me demande si ce n'est pas par snobisme qu'elle le fait? Loin de moi l'envie de la taxer de vanité, mais je ne peux pas m'empêcher de penser qu'elle est parfois un peu pimbêche. Une fois elle s'est mise à parler de Nathalie Sarraute. Fallait voir ça! Nathalie Sarraute par-ci, Nathalie Sarraute par là, Nathalie Sarraute écrit ex-qui-sé-ment, etc. A-t-on idée de parler de Nathalie Sarraute au bal? Parce que c'était au bal de notre ensemble. Ou bien d'em-

ployer des adverbes aussi impossibles à prononcer que „exquisément”? Et puis je parierais que Martine n'a jamais rien lu de Nathalie Sarraute. C'est une petite prétentieuse. Elle se prend sûrement pour une pin up. Quant à ces connaissances en matière de langue et d'histoire polonaises dont elle a fait état dans les lettres qu'elle a adressées à „LA SEMAINE POLONAISE”, vous pouvez être sûrs que ce n'est pas de son cru, si je puis ainsi dire. C'est à n'en pas douter son père qui l'a tuyauté.

Mais je ne lui jette pas la pierre. Qui s'assemble se ressemble. Au fond, je suis comme elle, vous savez.

Excusez cet avant-propos qui est nettement trop long, je le sens, mais que voulez-vous, le dissertation n'est pas mon fort, je n'a jamais eu plus de douze sur vingt, et pardonnez-moi si je m'excuse, et passons maintenant à la lettre que Martine nous a envoyée de Pologne. Elle est ravie, qu'elle dit. Ravie et constamment étonnée. Parce que du matin au soir tout le monde parle polonais. Elle affirme avoir fait des progrès en polonais (on va bien voir), et croit avoir fait des découvertes. Le pain, en vrai polonais, ce n'est pas „chleb”, mais „pieczywo”, écrit-elle. Elle nous apprend aussi qu'elle a visité Varsovie. Elle parle de la capitale comme si elle était la première personne à la visiter. Le parc des Łazienki est une merveille. Le monument de Chopin est sublime. Les gens sont formidables. Les „pączki” de la pâtisserie Blikle sont sensass.

D'une manière générale, la Pologne est encore bien plus attachante qu'elle ne l'imaginait. Elle est comblée, Martine. Elle est allée au Grand Théâtre de Varsovie, c'était quelque chose, c'était la première fois de sa vie qu'elle allait à l'opéra, elle a visité le Palais de la Culture, et le Musée National, et elle a déjà appris un tas de nouvelles chansons, et les glaces sont vraiment bonnes, et les garçons sont vraiment pas mal...

Nous, tout ça, on le savait. Parce que la plupart d'entre nous sont déjà allés en Pologne. Mais je comprends fort bien que Martine nous ait écrit de cette façon-là. Qu'elle soit toute retournée. Qu'est-ce que vous voulez, on a beau être nés en France, nous, les jeunes, on n'en a pas moins la Pologne dans la peau, dans la moelle et dans le sang. Moi, quand j'y suis allée, c'était pareil. J'avais envie d'embrasser tout le monde.

Je vous tire ma révérence.

Kasia

JEDEN z 15 TYSIĘCY

Dokończenie ze str. 7

ciągnięto na jej wysokość, skąd dźwięgiem opuszczono na ziemię. Niestety, już nie żył. Twarz, ręce i inne odkryte części jego ciała przybrały kolor żółtosiny.

Ratowników skierowano natychmiast pod opiekę lekarską, odczuwali silne palenie niektórych części ciała. Po kilku dniach okazało się, że żrątką na nich przez gaz zewnętrzną powłokę skóry można było pasami zdziierać z ciała.

Kiedy już wszyscy ochłonęli po przykłej dla załogi katastrofie i ludzie przyszedli do siebie, dyrekcja zakładu zapytała ratowników, jakiej pragnęliby nagrody, pieniężnej czy też jakiegoś prezentu. Obaj Polacy odpowiedzieli, że nie dla nagrody ratowali towarzysza pracy, lecz z obowiązku.

I wtedy dyrekcja ustanowiła złoty medal dla ludzi, którzy wyróżnią się wyjątkowymi zasługami. Pierwsze takie medale za poświęcenie i odwagę w czasie ratowania towarzysza pracy otrzymali: Marian Kopydowski i Wilhelm Kowalski, byli żołnierze 1 Polskiej Dywizji Pancerniej.

KONIEC

Wystawa Polskich Znaczków w Chicago

W marcu odbyła się w Chicago wystawa znaczka polskiego zorganizowana przez Polski Związek Filatelistów „POLONUS” „dla uczczenia 50-lecia odzyskania niepodległości 1918—1968”. Wystawa cieszyła się dużym powodzeniem wśród amerykańskich filatelistów.

Związek Filatelistów „Polonus” istnieje od lutego 1939 roku, propagując filatelistykę polską w USA. Jest zrzeszeniem filatelistów polskiego pochodzenia oraz zbieraczy polskich znaczków bez różnic pochodzenia. „Polonus” wydaje miesięcznik poświęcony polskimi znaczkami (w języku angielskim).

C'est la vie

POSZUKIWACZE SZCZĘŚCIA

Sensacją Siemianowic stała się Cyganka, która pewnej grupie piwoszy wywróżyła liczby do gry w toto-lotka. Trzech z nich usłuchało rady. Mieli po 5 trafień. Od tego czasu kilkudziesięciu totalotkowych zapaleńców bezskutecznie szuka tajemniczej Cyganki.

PECHOWCY

Na ulicy Nowowiejskiej w Świętociłowicach wywrócił się rowerzysta wiozący na swym wehikule kosz jaj. Pechowiec wyszedł z wypadku z rozbitą wagą. Na powstającej na jezdni „jajecznicy” pośliznął się tamiac nogi motocyklista Józef B. z Rudy Śląskiej.

ARGUMENT MĘŻA

Jeden z mieszkańców Ostrowca wybrał się z własną żoną i na własnym motocyklu, w towarzystwie wielu innych osób, na wielki rajd motocyklowy. Zajeżdżali po wielu godzinach do Tomaszowa Mazowieckiego. Trzeba było zanocować. I nagle zrodził się wielki problem, bo żona jego nie miała ze sobą dowodu osobistego. Wiadomo, że w hotelach panuje... porządek. Nie pomogły zapewnienia 18 innych osób, że ta pani bez dowodu to najprawdziwsza żona tego pana, który prosi i tłumaczy się jak może. Nic z tego. Zmartwiony małżonek nie traci jednak głowy, tłumaczy pani z recepcji: „Proszę panią, przejechałem motocyklem ponad 200 km, jeździemy od rana, jest wieczór, wie pani, że jestem zmęczony. Czy sądzi pani, że w takiej sytuacji myślę o tym... żeby nie z własną żoną noc spędzić? Pani z recepcji zastanowiła się przez moment i powiedziała: „Właściwie ma pan rację”. I zgodziła się przyjąć do hotelu panią bez dowodu osobistego.

LECZNICZE ŻELAZKO

Marianna S. z Siemianowic z powodu częstego paraliżu przez 20 lat była niema. Ostatnio, na skutek przypadkowego porażenia prądem (zepsute żelazko) krzyknęła i w chwilę później zaczęła normalnie mówić.

WYNAŁAZCY

Skąd wziąć pieniądze na codzienną kawę i herbatkę — zastanawiał się pracownik jeannego z wydziału Przemysłu wojewódzkiej Rady Narodowej w Kielcach w obliczu zarządzenia ograniczającego budżet na wspomniane cele. A ponieważ potrzeba jest matką wynalazków — zrodził się genialny prosty pomysł. Przetrzęsnięto segregatory i stare papierzyska — okazało się, że większe tych papierów jest bezużyteczna. Sprzedano te zabytki jako makulaturę za... 1400 zł. Jest kawa!

„SKLEPIK”

W czasie nieobecności rodziców 6-letnia Hania Bielik z Rudy Śląskiej bawiła się wraz z dwiema koleżankami w sklepek. W tym celu dziewczynki ustawiły przed domkiem stołek i wypróżniły doszczętnie spłaznię, lodówkę, a nawet piwniczny magazyn wódek i dzemow. Interes szedł świetnie: za 3 kostki, masła, 5 kg cukru, 2 kg kielbasy, pół kg szynki, 3 warki z drobiem, 10 wódek z owocami i 5 puszek dżemu Hania z dumą wręczyła mamie... 11,80 zł utargu.

PODSTĘP KIEROWNIKA

W jednym z lubelskich PGR nie można było zebrać dostatecznej liczby chętnych do udziału w wycieczce nad morze, finansowanej zresztą z funduszu zakładowego. Energiczny kierownik zawarł po kryjomu umowę ze spółdzielnią turystyczną, a pracownikom kazal zebrać się na uroczyste zebranie w świetlicy zakładowej. Przed światłem czekał autokar. Gdy uczestnikom zebrania zaproponowano krótką przejażdżkę, wsiadli do autokaru i... wrócili po trzech dniach. Podobno bardzo zadowoleni.

NERWOWY MAŁŻONEK

Kosztem 13,5 tys. zł ob. E. S. ze Świętociłowic sprawił swej rodzinie telewizor. W dwie godziny później zdenerwowany psioczeniem żony, której nie podobał się model nabytku, zdemolował go zupełnie. Raty niestety będzie musiał spłacać przez dwa lata.

KON W BARZE

Latwo sobie wyobrazić zdumienie i przerażenie pracownika jednego z lokali gastronomicznych na przedmieściu Zakopanego, gdy nagle zobaczył przed barem żywego konia. Kelner zaniemógł i po raz pierwszy w swej karierze nie wiedział, co podać niedocziennemu klientowi. Na wszelki wypadek zadzwonił do milicji. Sprawa wyjaśniła się po przyjeździe patrolu milicyjnego: dwóch zakopanianich gazdów założyło się, że jeden z nich przyjdzie do lokalu na piwo razem z koniem. Było to najdroższe piwo w życiu gazdy, albowiem Kolegium Orzekające skazało go na 3 tys. zł. grzywny.

PKO

BANK POLSKA KASA OPIEKI S. A.

23, rue Taitbout —
PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze, jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

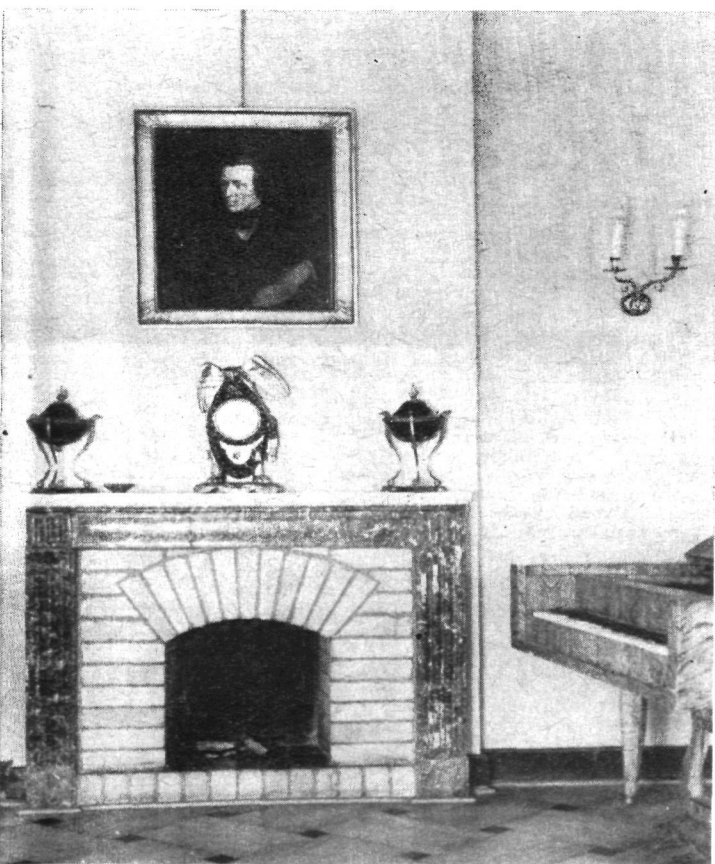
BANK PKO S. A.
23, Taitbout PARIS IX-ème



LA MAISON DE CHOPIN

Au coin des rues Krakowskie Przedmieście et Traugutta, en plein centre de Varsovie, dans un immeuble faisant aujourd'hui partie de l'Académie des Beaux Arts se trouve un musée microscopique consacré au grand compositeur polonais Frédéric Chopin. Cette maison, ancienne résidence de la famille aristocratique des Krasinski, a abrité pendant trois années le jeune Chopin qui faisait ses premiers pas dans le monde musical d'alors. Frédéric Chopin habita de 1827 à 1830 le second étage du palais. Là, dans les salons de ses hôtes, il donnait des concerts de piano auxquels assistaient tout le beau monde de Varsovie.

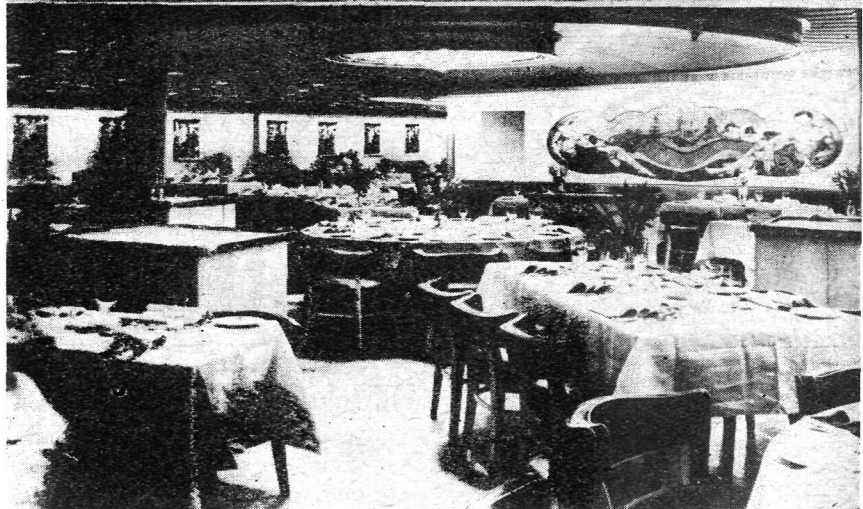
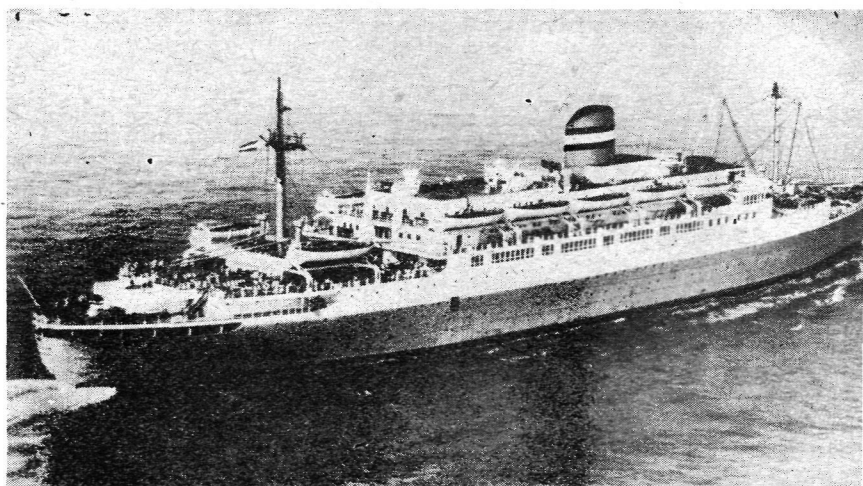
Le musée Chopin de la capitale polonaise, que doit visiter chaque amateur de sa musique, naturellement après avoir fait le tour de Zelazowa Wola, comprend entre autres quelques bibelots ayant appartenu à la famille du compositeur et à lui-même, et surtout le piano Pleyel sur lequel le jeune Frédéric essaya son talent qui devait faire de lui un des plus grands musiciens et compositeurs du siècle dernier.



UN NOUVEAU TRANSATLANTIQUE

Le transatlantique polonais „Batory”, un des bateaux les plus chanceux dans l'histoire de la marine polonaise — il n'a jamais eu d'accidents graves, pendant la guerre il participa à la retraite de Dunkerque, au débarquement en Normandie, il traversa l'Atlantique plusieurs fois en tant que transport de troupes, et jamais il ne fut touché dans quelques années, va atteindre l'âge de la retraite. C'est pour cette raison que la marine polonaise a décidé d'acheter un nouveau transatlantique.

Le choix est tombé sur le bateau hollandais „Masdam” qui, lui, a été construit en 1952. La différence entre le brave „Batory” et le futur transatlantique polonais, réside dans son plus grand confort et le plus grand nombre de places pour les passagers. Il est intéressant de remarquer en marge de cet achat qui a été longuement discuté par la presse polonaise qu'à l'ère de l'aviation supersonique, les voyages sur l'eau sont restés aussi populaires. Il y a de cela plusieurs raisons, la première c'est que le transatlantique reliant le continent américain à la Pologne est pour ses voyageurs un morceau de la terre polonaise, c'est aussi un haut lieu de l'hospitalité et de la gastronomie de Pologne. Et puis, il y aura toujours des gens qui craignant les vols considérés comme trop dangereux (ce qui est d'ailleurs absolument faux, il suffit de comparer les accidents d'auto pour s'en rendre compte) préféreront un voyage plus long sur les vagues de l'Atlantique.



Comme on peut le constater à partir de nos photos, le nouveau passager qui entrera en possession de la marine polonaise en automne prochain, a une ligne moderne et un intérieur luxueux. Le grand problème qui se pose actuellement est celui du nom qu'on doit lui donner. La presse de Varsovie et du littoral a organisé un plebiscite non officiel dont les premiers

résultats ont permis de se faire une opinion sur le nom que voudraient donner les Polonais au nouveau transatlantique. Pour le moment se trouve en tête le nom „Polonia”, en seconde place arrive „Stefan Batory”. Dans quelques mois nous saurons exactement sous quel nom voguera le nouveau trait d'union entre le Nouveau monde et la mère-patrie.

-NOUVELLES ECLAIR-NOUVELLES ECLAIR-

▲ Sur l'invitation de l'Union des Combattants pour la Liberté et la Démocratie est arrivée en Pologne une délégation de la ville de Gand. Au cours de son séjour en Pologne la délégation, qui était présidée par J. de Weirdt, a discuté le projet de l'exposition qui sera ouverte à Gand pour le 24-ème anniversaire de la libération de la ville par les soldats polonais combattant aux côtés des forces alliées.

▲ Antoine Cierplikowski, le roi des coiffeurs parisiens, a rendu dernièrement une visite à sa ville natale Sieradz.

▲ On apprend la mort aux Etats-Unis de Wladyslaw Cyganiewicz, l'ancien champion du monde de lutte gréco-romaine. Il était âgé de 75 ans. Connaissant 13 langues il était jusqu'à la fin de sa vie professeur dans une université américaine.

▲ Le célèbre chanteur autrichien Udo Jürgens sera membre du jury international du VIII-ème Festival de la Chanson de Sopot.

▲ Le ministre des affaires étrangères de la Haute-Volta, M. Malick Zorome, s'est rendu à Varsovie au cours de son voyage de bonne volonté dans les pays de l'est européen. Il s'est entre autres entretenu avec le vice-premier ministre de Pologne.

▲ Près d'Otwock, localité située dans les environs de Varsovie, un groupe d'archéologues a découvert une nécropole datant d'au moins 2300 ans.

▲ Un navire de 26 000 tonnes construit à Szczecin pour un armateur mexicain vient d'être mis à l'eau. C'est le premier d'une série en construction pour la marine marchande mexicaine. Il porte le nom d'„Azteca”.

▲ Dans un bateau voguant sous pavillon libérien et entré dans le port de Gdynia on a découvert en le déchargeant deux Africains qui se trouvaient dans un état comateux. Il s'avéra que les deux Noirs avaient embarqué clandestinement à Dakar. De là ils firent le voyage jusqu'en Inde et ensuite arrivèrent en Pologne. Ils n'ont sur eux aucuns papiers.

▲ Le festival annuel de musique d'orgue et de chambre organisé à Kamién Pomorski a attiré un grand nombre d'auditeurs. La thème du festival de cette année était la musique de la renaissance polonaise.

▲ Un train de marchandise a écrasé onze vaches qui traversaient les voies au moment de son passage. Cet accident assez rare, les vaches aiment plutôt regarder les trains passer, a eu lieu à Pawlowice Śląskie.

Po XI Szybowcowych Mistrzostwach Świata w Lesznie

SZYBOWNICY NA HUŚTAWCE TERMICZNEJ



Park szybowcowy na lotnisku w Lesznie Wielkopolskim podczas mistrzostw świata

STARANNIE przygotowane od strony organizacyjnej XI Szybowcowe Mistrzostwa Świata w Lesznie Wielkopolskim, przy rekordowej obsadzie 105 pilotów z 32 krajów, napotkały nieoczekiwane przeszkody... w postaci gwałtownych zmian pogody. Po uroczystym otwarciu zawodów w dniu 9 czerwca zaczął padać deszcz i padał... przez trzy dni. Były to opady wyjątkowo obfite, uniemożliwiające start szybowców. Gdy już się wypogodziło i rozegrano pierwsze konkurencję regulaminową, zapadła nagle taka pogoda, która wprawia zawsze szybowców w najgorszy humor. Bechmurne niebo i wysoka temperatura powietrza nie sprzy-

Gdy tylko ogłaszano komunikat o kolejnej konkurencji, zaczynał się gorączkowy ruch i krzątanie. Wszyscy podziwiali sprawność ekipy pilotów holujących i jej szefa Mariana Wiśniewskiego, który nie rozstawał się ani na chwilę z pięknym czarnym owczarkiem alackim. Jednego dnia wyholowano w powietrze 103 szybowce w ciągu 52 minut, co uznano za... absolutny rekord świata.

Wobec nienadzwyczajnych warunków lotów wiele pracy mieli członkowie ekipy operacyjnej, mający obowiązek przyjmowania meldunków o lądowaniach i ściągania szybowców wraz z pilotami z wielu miejsc często znacznie od siebie oddalonych.

Jednym z pracowników operacyjnych, a zarazem tłumaczem był mieszkający stale w Anglii nasz Rodak, pilot i entuzjasta szybownictwa pan Józef Przewłocki.

Ponieważ większość pilotów nie władała żadnym językiem poza swym własnym, było niemało kłopotów. Oto Japończyk Fujikurs wylądował w okolicach Miłkowa. Po otrzymaniu meldunku ekipa japońska wyjechała po szybowiec i pilota, ale wróciła późno wieczorem. Sama. Nie mogli odnaleźć tej miejscowości. Okazało się, że nie potrafili wymówić prawidłowo nazwy miejscowości i nikt z napotkanych ludzi nie umiał im wskazać kierunku.

Islandczyk Filipsson wylądował na małej polance zagubionej wśród lasów

wielkopolskich i przesiedział tam aż osem godzin, nie mogąc nadać meldunku o lądowaniu. Odnaleziono go przypadkowo. Jeden z pilotów angielskich po powrocie na lotnisko podał informację, że widział szybowiec tkwiący w głębi lasu w pobliżu miejscowości Zduny.

Zdarzały się sytuacje tragikomiczne. Niemiec Elke i Turek Aydogan zderzyli się w powietrzu i musieli ratować się skokami na spadochronach. Szybowce oczywiście runęły na ziemię. Pilot turecki opowiadał potem z humorem o swoim jubileuszowym 75 skoku spadochronowym. Był — jak twierdzi — zupełnie spokojny. Miał na sobie ...polski spadochron, który uważa za niezawodny. Rozbitek turecki po wykonaniu skoku trafił na jedną z plebanii, z której nadał telefonicznie meldunek o swoim losie. Ekipa, która wyruszyła po niego, utknęła na plebanii na wiele godzin. Okazało się, że miejscowy proboszcz podejmował tureckich gości bardzo serdecznie i gościnnie, racząc ich obficie winem.

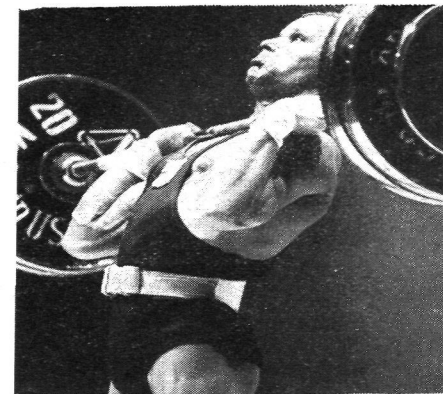
Pewnego dnia nadszedł meldunek, że włoski pilot wylądował w Kaliszu na ulicy Nowoparcelowej. Był to istotnie bardzo rzadki wypadek lądowania w mieście. Całe szczęście, że nowoczesna część Kalisza ma ... szerokie ulice.

Mistrzem świata w klasie standard został Amerykanin Andrew Smith, wicemistrzem Szwed Persson. W klasie otwartej tytuł mistrza świata zdobył Austriak Harro Woedl, wicemistrzem został Szwed Ax.

Bardzo dobrze spisał się belgijski pilot Henri Stouffs startujący w klasie standard. Wygrał on dwie konkurencje, a w innych zajmował wysokie lokaty, zdobywając łącznie 5 miejsc. W końcowej klasyfikacji klasy otwartej Belg Zegels zajął 10 miejsce. Gorzej powiodło się Francuzom, którzy zajęli dalsze miejsca w obu klasach.

Polacy latali poniżej swoich możliwości. Początkowo dobre wyniki uzyskiwał Jan Wróblewski (klasa otwarta). Słabe rezultaty ostatnich konkurencji zespchnęły go na 14 miejsce. Mirosław Królikowski był dopiero 28. Najlepszym z Polaków okazał się Edward Makula. Zajął on 8 miejsce w klasie standard. Henryk Muszczyński był 14.

Polska odniosła jednak niemały sukces. Międzynarodowe jury (OSTIV) dokonujące oceny szybowców klasy standard uznało polski szybowiec typu „Foka 5” konstrukcji inż. Władysława Okarmusa za najlepszy zaprezentowany podczas mistrzostw. A taka opinia bardzo się liczy w świecie!



SUKCES CIĘŻAROWCÓW

Sport ciężarowy ma bogate tradycje. Pierwsze mistrzostwa Europy w podnoszeniu ciężarów odbyły się w Rotterdamie w 1896 roku. Zakończono ostatecznie w Leningradzie mistrzostwa Europy były już 43 z kolei imprezą tego typu. Sport silnych ludzi zyskał wielu miłośników również w Polsce, a Polacy od 12 lat znajdują się w czołowie ciężarowców europejskich.

Po raz pierwszy polska drużyna stanęła na starcie w 1954 roku. W rok później zajęła 9 miejsce, ale w roku 1956 znalazła się już na czwartym miejscu w Europie, za ZSRR, Włochami i Francją. W następnym roku zaczęła się złota seria polskich sztagistów, która trwa do dziś. Polska drużyna zajmuje na kolejnych mistrzostwach Europy 2 miejsce (1957 r.), 3 miejsce (1958 r.), 2 miejsce (1959 r.), 2 miejsce (1960 r.), 3 miejsce (1961, 1962 i 1963 r.). Prawdziwą sensacją kończą się mistrzostwa Europy w 1965 roku. Polacy zajmują 1 miejsce przed niepokonaną dotąd drużyną ZSRR. W następnym roku drużyna polska jest druga.

I oto teraz w Leningradzie 15 występ polskich zawodników w mistrzostwach Europy kończy się znowu ich świetnym sukcesem. W wadze koguciej wicemistrzem zostaje Walter Szoltysek, w wadze piórkowej tytuł mistrzowski zdobywa Mieczysław Nowak (na zdjęciu powyżej), a brązowy medal Rudolf Kozłowski. W wadze lekkiej — podwójny sukces Polaków, mistrzem zostaje Waldemar Baszanowski, a wicemistrzem — Marian Zieliński (w wadze średniej Polacy nie startowali), w wadze półciężkiej — wicemistrzostwo zdobył Norbert Ozimek, a w wadze ciężkiej punktowane miejsce zajmuje Robert Wójcik (o którym niedawno pisaliśmy). Spośród siedmiu zawodników drużyny, aż sześciu zdobyło medale, w tym dwa mistrzowskie.

Drużyny ZSRR i Polski zdecydowanie górowały nad pozostałymi zespołami europejskimi, zajmując dwa pierwsze miejsca w klasyfikacji drużynowej mistrzostw.

Wielką to zasługą znakomitego polskiego trenera Klemensa Roguskiego, który przebywał jakiś czas w Iranie szkoląc tamtejszych zawodników, a obecnie trenuje olimpijską drużynę polskich ciężarowców. Mają oni duże szanse na dobre miejsca na Olimpiadzie w Meksyku.

Notatnik Sportowca

PIŁKA NOŻNA

MONTIGNY. Aulnoye Ol. Minier 2:1. Przed decydującym spotkaniem o puchar Escaut Ol. Minier rozegrał spotkanie towarzyskie z dużo silniejszą drużyną Aulnoye. Przegrana nie jest zasłużona, ponieważ kilkakrotnie strzelił atak Ol. Minier mógłby niebezpiecznie były ataki prowadzone przez Wróblewskiego. Jedyną bramkę dla Ol. Minier zdobył Kosso z podania Butkiewicza. Wymienić należy również za dobrą grę Kosmalskiego i Czermaka. Drużyna Aulnoye zdobyła na własność puchar dziennika „La Voix du Nord”.

LEKKA ATLETYKA

OIGNIES. W trudnych warunkach terenowych zostały rozegrane zawody o tytuły regionalne. W kat. seniorów Wólczek z EO wygrał bieg na 200 m i był 2 na 100 m, trójstronk wygrał Turbański z EO, w rzucie dyskiem zwyciężył Gryniiewicz przed Szymankiem i Kutniakiem (wszyscy z EO, w rzucie młotem Krawczyk z EO był 2 a Kaźmierczak z EO 3, w skoku w dal Maciejczak z EO był 2. W kat. juniorów bieg na 100 wygrał Prymka z EO, a na 200 m zajął 2 miejsce, w dysku Szambelarczyk był drugi a Kosiała z SOB 3, w rzucie młotem Katorz z EO zajął miejsce 5, a Skrzypczak z USAL 6. W kat. kadetów Turbański II z EO wygrał skok o tyczce i był 2 w skoku w dal, Jędrzejewski z SOB wygrał rzut kulą, Kudra z SOB rzut dyskiem przed Gruchałą z EO, który wygrał rzut młotem. W kat. minimów Tomaszek z EO zwyciężył w biegu na 150 m przed Wieczorkiewiczem z SOB, skok wwyż wygrał Czarnowski z SCCA, rzut oszczepem Kluczewski z SOB, rzut kulą Marszałek z SOB, Nadto Wieczorkiewicz zajął miejsce 3 w skoku w dal. Wśród dziewcząt wyróżniła się Forszpaniak z SB, która wygrała bieg na 100 m i skok w dal.



Obrońca tytułu mistrza świata w klasie otwartej — Polak Jan Wróblewski był po trzech konkurencjach liderem mistrzostw, ostatecznie zajął 14 miejsce

jają lotom szybowcowym, a o osiągnięciu dobrych wyników w ogóle nie ma mowy. W ciągu sześciu dni rozegrano tylko dwie konkurencje.

W pięknym Ośrodku Szkolenia Szybowcowego w Lesznie 105 pilotów rozmawiało tylko o termice i meteorologii, wypatrując upragnionych cumulusów, dających najlepsze noszenie szybowcom. Podczas dni deszczowych na jedną z porannych odpraw pilotów dwóch członków ekipy angielskiej zjawilo się... w kompletnych strojach pletwonurków. W czasie podawania oficjalnego komunikatu o stanie pogody nad głową szefa służby meteorologicznej otwarto parasol i obficie oblanio wodą sodową. Podczas dni upalnych i bechmurnych prawie wszyscy oblegali basen kąpielowy, a na lotnisku stały rozgrzane w słońcu szybowce.

HENRI WARCZYĞŁOWA — nowa gwiazda lekkoatletyki francuskiej

Na horyzoncie francuskiej lekkoatletyki pojawiła się nowa gwiazda pochodzenia polskiego: Henri Warczygłowa, czyli „Warczy”. Urodzony w 1949 r. Warczygłowa pochodzi z Bruay-en-Artois (Pas-de-Calais); w „cywilu” uczy się — w Institut national des sports — zawodu masażysty, a na boisku uprawia rzut młotem. W konkurencji tej silnie zbudowany (waga: 105 kg; wzrost: 1,91 m) młody atleta z Bruay jest już w tej chwili mistrzem. Niedawno pobił on w Châtillon ustanowiony przez J. Accambray

rekord Francji, rzucając ważyąc 7,267 kg młot na odległość 59,84 m. Nieco później dokonał szturm na własny rekord rzucając młot na 60,28 m. Za sprawą tego europejskiej już klasy wyczynu paryscy dziennikarze sportowi przyznali macierzystemu klubowi Warczygłowa — SOB Bruay — nagrodę „Kriter d'honneur”. Wraz z paroma innymi „nadziejami” francuskiej lekkoatletyki Warczygłowa odbył kilka miesięcy temu intensywny staż w Kijowie. Francuscy dziennikarze sportowi rokują mu świetną przyszłość.

DWA WIELKIE MECZE PIŁKARZY BRAZYLII I POLSKI

Było to 12 czerwca 1938 roku. Na boisko w Strasburgu, gdzie rozgrywano finały III Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej, wbiegli drużyny Brazylii i Polski. Opromienieni sławą bezkonkurencyjnych żonglerów piłki Brazylijczycy spodziewali się łatwego zwycięstwa. Tymczasem... Po przerwie, kiedy wynik brzmiał 3:1 dla Brazylii, Polacy ruszyli do ataku i oto już w 14 minucie gry wyrównali na 3:3, Brazylijczycy strzelili jeszcze jedną bramkę, ale na minutę przed końcem znowu padło wyrównanie 4:4. Tego nikt się nie spodziewał. Remis z głównym kandydatem do tytułu mistrza świata!

Zarządzono dogrywkę. Środkowy napastnik Brazylijczyków, znakomity piłkarz Leonidas był autorem dwóch porównujących akcji i wynik brzmiał 6:4. Ale biało-czerwoni nie zrezygnowali z walki. Przed końcem dogrywki padła piąta bramka. Ostateczny wynik meczu brzmiał 6:5. Wszyscy mówili o Polakach. Tak mało brakowało, żeby



sprawili największą w ówczesnych czasach niespodziankę piłkarską.

I oto po trzydziestu latach znowu spotkały się drużyny Brazylii i Polski. Oficjalny mecz poprzedziło spotkanie dwóch dawnych reprezentantów obu krajów: legendarnego Leonidas, który jest teraz sprawozdawcą radiowym, i świetnego obrońcy „Warszawianki” Władysława Szczepaniaka, znanego całemu starszemu pokoleniu sympatyków polskiej piłki nożnej. Obaj piłkarze (na zdjęciu) mieli co wspominać, tym bardziej że toczyli między sobą wtedy bezpośredni pojedynek. Leonidas był środkowym napastnikiem, a Szczepaniak miał zadanie powstrzymania jego ataków.

Mecz rozegrany 20 czerwca w Warszawie nie przyniósł oczekiwanej niespodzianki. Polscy piłkarze grali dobrze, ale nie potrafili sprostać szybkim piłkarzom Brazylii. W meczu padło aż dziewięć bramek, wynik końcowy brzmiał 6:3 dla Brazylii (do przerwy 2:2). Brazylijczycy pozostają więc ciągle poza zasięgiem możliwości polskich piłkarzy.

KĄCIK DLA DZIECI

BĘDZIE NAM WESOŁO

Rosną za oknem topole
i kwitną białe akacje.

A dzieci wciąż siedzą w szkole,
lecz myślą — jutro wakacje!

Pojedzie Józio i Stasia,
i Zosia, Stefek i Bronia.

O, jak nam będzie wesoło
na naszych polskich koloniach!

POMYSŁ IRENKI

Mała Irenka bardzo by pragnęła pojechać do Polski na wakacje. Ale ojciec jej tłumaczy, że jest jeszcze za małutka.

— Nie jestem wcale małutka. Mam już siedem lat!

— To za mało. Trzeba mieć trzynaście lat, tak jak twój braciszek Jurek.

Irenka więc w te pędy biegnie do swego brata Jurka.

— Jureczku, mam do ciebie prośbę. Pożycz mi tych sześć lat, które masz więcej ode mnie. Będę mogła pojechać na wakacje do Polski. A kiedy wrócę, to ci twoje lata oddam!...

LIST KAROLINKI

Pisze liścik Karolinka,
lecz bez kropki i przecinka.
Jedno zdanie, drugie zdanie,
ale długie niesłychanie:

„Kochana Zosiu kiedy do mnie przyjedziesz ja mam wnet wakacje mój piesek skaleczył się w nogę mama upiekła ciasto na niedzielę wczoraj spadł deszcz czy jesteś zdrowa całuję cię Karolinka”.

Kto z was w liście Karolinki
doda kropki i przecinki,
Kto policzy wszystkie zdania
i da znaki zapytania?

MARZENIA JASIA

Siedzi Jasio w klasie, głowę wsparł na dłoniach...

— O czym Jasio myśli? Pewnie o koloniach.

Siedzi Jasio w klasie, uśmiech ma na twarzy...

— O czym Jasio marzy? O złocistej plaży. O zielonych łąkach, gdzie kwitną topole.

I zapomniał Jasio, że jest jeszcze w szkole.

Nagle się do niego zwrócił nauczyciel:

— Pokaż, coś napisał Jasiu w swym zeszytce?

A w zeszytce Jasia, zamiast słów i liter, fruwa sobie ptaszek pod nieba błękitem...

Oj, na pewno Jasia za to się ukarze —

— „Teraz masz się uczyć, w lecie będziesz marzyć”...

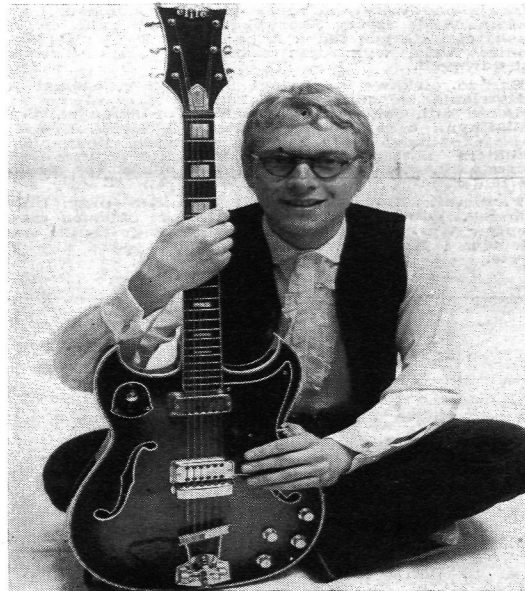
La semaine des Jeunes

DAVID CHRISTIE

Son dossier.

Né le: premier janvier 1948 à Tarare dans le Rhône.

Taille: 1 m 84



Yeux: bleus. Cheveux: blonds.

Signe particulier: port de lunettes.

Instruments joués: piano, guitare, batterie, orgue.

Chanteurs préférés: Sammy Davis juniors, Jerry Lee Lewis.

Chanteuses préférées: Barbara Streisand, Aretha Franklin.

Comédiens préférés: Alain Delon, James Dean. Comédiennes préférées: Brigitte Bardot, Natalie Wood.

Lecture: Proust, Gosciny, Uderzo.

Etudes: musicales seulement.

Nationalité: Française.

Chaque fois que l'on voit David CHRISTIE sur scène on a chaque fois le grand „choc”.

En effet, il déploie une telle énergie avec sa simplicité naturelle que l'on se trouve tout de suite pris par son rythme, son humour très britannique, et par ses chansons.

Derrière ses petites lunettes de presbyte, se cache un interprète à la voix chaude, puissante et bien timbrée.

Tantôt au piano, tantôt à la guitare et même dans son numéro de claquettes américaines, il chante ses chansons avec une sincérité qui ne trompe pas le public.

David CHRISTIE est plus que la révélation 1968, il est du bois dont on fait les applaudissements.

Sa voix pleine de soleil nous apportait le reflet de la joie de sa jeunesse pendant les jours orageux de la dernière grève.

KĄCIK FILATELISTY

75 lat ruchu filatelistycznego w Polsce

W roku bieżącym przypada jubileusz 75-lecia zorganizowanego ruchu filatelistycznego w Polsce, obchodzony bardzo uroczystie przez zrzeszonych filatelistów.

Inauguracja obchodów jubileuszowych odbyła się już 6 stycznia br. w Krakowie, gdzie w październiku przewidziane są z kolei główne imprezy: Centralna akademія i wystawa. Kraków jest miejscem centralnych obchodów jako kolebka filatelistyki polskiej, gdzie w roku 1893 powstał pierwszy Polski Klub Filatelistyczny.

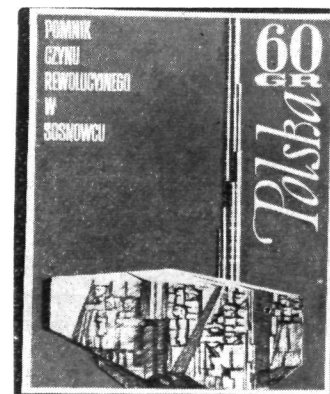
Poczta Polska włączyła się do obchodów 75-lecia przez wydanie w lipcu br. 2 znaczków — wartości od 1 gr poświęcony jest drugiej (po Krakowie) wielkiej imprezie wystawowej — Międzynarodowej Wystawie Filatelistycznej „Tematica — Poznań 68”, która odbędzie się w Poznaniu w dniach od 28.VII.—11.VIII. br.

Drugi znaczek, również wartości 60 gr poświęcono jubileuszowi 75-lecia i równocześnie „Dniu Znaczką” (Dzień Znaczką obchodzony jest w Polsce 9 października).

Znaczki drukowane będą obok siebie w jednym arkuszu sprzedażnym, techniką wielobarwnego offsetu, na papierze znaczkowym w nakładzie po 9 mln szt. Projektantem znaczków jest art. plastyk T. Michaluk. Format znaczków 31,25 × 39,5 mm.



POMNIK W SOSNOWCU



16 września 1967 r. odsłonięto w Sosnowcu pomnik czynu rewolucyjnego proletariatu Zagłębia i Śląska. Fragment tego pomnika umieszczono na znaczku, który ukazuje się 20 lipca br.

Projektantem znaczka jest art. plastyk Wiktor Chrucki (pomnik projektowali rzeźbiarze Helena i Roman Husarscy oraz architekt Witold Cęckiewicz).

Wartość znaczka 60 gr. Drukowany będzie techniką stalorytniczo - wkładkową i rotograniową w nakładzie 8 mln szt. Format 27 × 40,5 mm.

em.

Wymieniamy korespondencje

KRYSTYNA PIOTROWSKA — Kalisz 1, ul. Śródmiejska 32, m. 4, woj. poznański — lat 17, uczennica Technikum Przemysłu Mięsnego, interesuje się literaturą, muzyką, śpiewem, sportem i filatelistyką. Oczekuje na listy od młodych przyjaciół. Odpowie na każdy list.

JADWIGA STANI — Dobrze Miasto k/Olsztyna, ul. Ogrodowa 8 — uczennica Technikum Hotelarskiego, lat 18. Interesuje się turystyką, muzyką poważną, malarstwem, lubi też piosenki ludowe. Zbiera fotosy aktorów i aktorek. Pragnie korespondować z młodzieżą polonijną z Francji. Może korespondować w języku francuskim.

DANUTA KRASINSKA — Starachowice 2, skrytka pocztowa 35, woj. kieleckie — pragnie korespondować z młodzieżą polonijną z Francji lub Belgii. Ma 18 lat i uczęszcza do Technikum Mechanicznego.

TERESA WIERZEJSKA — Olsztyn, ul. Kronera 2 bl. 2, m. 18 — zna język francuski i dla dokładniejszej jego znajomości chciałaby korespondować w tym języku z kimś z Francji. Jej hobby to kolekcjonowanie płyt gramofonowych i widokówek. Interesuje się także życiem młodzieży polonijną w innych krajach.

HENRYK KURZACZ — Chorzów, ul. Dzierżyńskiego 79 m. 4 — ma 22 lata, jest operatorem dźwigowym, uczy się języka francuskiego i wybiera się w tym roku do Francji. Interesuje się muzyką, filmem, teatrem, sportem. Chciałby korespondować z Rodakami z Francji.

KRYSTYNA PUJDAK — Gdańsk 5, ul. Wita Stwosza 26 m. 2 — od dłuższego czasu poszukuje chętnych do korespondowania. Najchętniej z dziewczynką lub chłopcem z Francji. Może pisać po francusku i na różne tematy. Ma 17 lat.

GRAŻYNA MICHAŁOWSKA — Warszawa 33, ul. Adam-polska 6 m. 3 — chciałaby korespondować z młodzieżą polonijną. Najchętniej w wieku od 15—17 lat, interesuje się filmem, muzyką młodzieżową oraz życiem młodzieży z innych krajów, a najbardziej z Francji. Zbiera także znaczki pocztowe, widokówki i czasopisma kolorowe.

MARIA OSOWSKA — Poznań 1, ul. Mostowa 24 m. 5a — pragnie korespondować z Rodakami z Francji. Najchętniej z młodzieżą w wieku do lat 20. Bardzo interesuje się Francją i młodzieżą francuską, ciekawą ją jej zainteresowania, chętnie podzieli się swoimi spostrzeżeniami z życia młodzieży polskiej. Może także pisać na tematy z literatury polskiej czy obcej. Lubi nauki ścisłe i turystykę. Oczekuje na listy.

Mlle Sophie MANKA — Ecole Normale d'Institutrices 80, Bd. de la Croix Rousse — 69 — Lyon — cherche des correspondants ou correspondantes, âgés de 22 ans environ, connaissant la langue Française, étudiants à une université polonaise.

Zbigniew SMARZYŃSKI — Częstochowa, Al. Najświętszej Marii Panny 20 — student II roku Politechniki pragnie korespondować w języku francuskim z młodzieżą z Francji lub Belgii. Interesuje się techniką, literaturą i geografią. Ukończył niższą szkołę muzyczną gry na fortepianie. Może korespondować na różne tematy. Odpowie na każdy list.

Elżbieta LEHOCZKA — Komárno, Dunajska 12, Ceskoslovensko — uczennica, lat 16, chciałaby korespondować z młodzieżą. Zna języki: słowacki, niemiecki i węgierski. Interesuje się muzyką i filmem.

Zofia ZAORSKA — Lublin, 22 Lipca 8a m. 14 — jest magistrem geografii (lat 23). Interesuje się fotografią i turystyką. Zbiera widokówki. Chciałaby się dowiedzieć o życiu młodzieży we Francji i w tym celu pragnie nawiązać korespondencje.

Teresa KUREK — Warszawa 26, ul. Kickiego 2 m. 7 — ma lat 16. Interesuje się sportem, zbiera fotosy aktorów i znaczki pocztowe. Chciałaby korespondować z rówieśnikami z Francji lub Belgii.

TOMASZ SKORUPKA

KTO
PRZY OBRZE
TEMU
DOBRZE

*Skorupka urodził się
1862 r. w Siemnowie z
rodziny Skorupki z Siemno
i Barbary z domu Jędraka
prow. Twiszewskiego. Nasta
sta jestem. Br mój Gwie*

Wyjaśnienie dla Czytelników, którzy nie czytali poprzednich odcinków.

Tomasz Skorupka (1862—1935), wielkopolski chłop z powiatu gostyńskiego w swym znakomitym pamiętniku wydanym dopiero niedawno w Poznaniu robi m. in. porównania między czasami swej młodości, a tym co obserwował w wieku dojrzałym. Lata młodości przypadły Skorupce na okres zaborów, uciemiężenia i spychania polskości przez szalejący germanizm; lata dojrzałe i podeszłe — na chwile wyzwolenia Polski i pierwszy okres jej niepodległości. Porównuje on warunki ekonomiczne wsi, mówi o cenach, zajmuje się zwyczajami oraz przemianami, jakim zwyczajnie wiejskie ulegają pod wpływem mody płynącej z miasta i szerokiego świata. Wiele rzeczy Skorupka wyraźnie gani, co jest cechą większości starych ludzi. A pamiętnik swój pisał on już pod koniec życia, wykazując zadziwiająco pamięć w sprawach lat dawnych.

Bardzo ciekawe są uwagi Skorupki na temat sposobów odżywiania się ludzi na polskiej wsi, zarówno w zwykłe robocze dni, jak i w okresach przewidzianych praktykami religijnymi oraz podczas uroczystych świąt. Cenne są jego relacje o muzyce i zabawach wiejskich. Będą one również tematem następnego fragmentu, który przyniesiemy w Tygodniku, a w którym autor zajmuje się szczegółowym opisem zabawy weselnej w poznańskiej wsi.

Pamiętnik Skorupki nosi tytuł „Kto przy Obrze temu dobrze”. Obrza to jedna z licznych polskich rzek, lewy dopływ Warty. Nad Obrzą leży powiat gostyński, jak i wsie Siemów i Kosów, w których autor spędził swe pracowite życie.

DAWNIEJ I DZIŚ

DAWNIEJ wszystko, co się na wsi używało, było tanie. Pierwsze co do kuchni: nafta, mówiło się: gaz — 20 fenigów, cukier, mówiło się: faryna — 20 fenigów, sacharyna — 10 fenigów, sól — 10, szkielek do lampy, mówiło się: cylinder — 10 fenigów.

Gdy ktoś zrobił wesele, chrzciny, to i wódka była tańsza: litr kosztował 40 fenigów, wina litr — 50, i było bardzo smaczne, cygara za 10 fenigów to trzy dostał, a jak dwa, to już bardzo dobre były. Papierosów nie używano dawniej tak jak dzisiaj. Dzisiaj jak taki chłopczyk to już pali papierosa i zatruwa się tym.

U mego ojca byli na weselu szynkarz i browarnik, co od nich trunek brali na to wesele. Z ciekawości przyjechali w wieczór na to wiejskie wesele. Oni te papierosy bardzo ganili i mówili, że to wielka trucizna. Kto za młodu tego wiele używa, to sobie grób już kopie.

Znam takich starych, już siwych chłopów, teraz po wojnie, że z byle jakiego liścia od zielska lub z kasztanów liścia w fajce kurzyli.

Jeden gospodarz z Mościszek powiatu kościańskiego sadził w domu tytoń czyli tabakę, w ogródku, bo po wsiach tego już dość ludzi sadziło, ale to mocno za to karali. Więc ten gospodarz narznął w maszynie od siewczki tej słomy od tabaki i tak palił w fajce, i zatruł się, że musiał iść do doktora, co mu uratował życie. Zatrącone kurzydymy!

Przyodziewki i ubrania były inne. Wszystkie gatunki i ubiory gotowe kosztowały o połowę mniej. Za centnar żyta kupiło się buty dla chłopca, a dziś się nie dostanie.

Sługa, chłopak 20 lat stary, dostał 12 lub 15 talarów zasług i dwie poły płótna. Dziewczyna otrzymała 10 lub 12 talarów i dwie poły, jedną cienką, drugą grubą.

Chłopcy mieli z płótna wybielonego kiecki do kościoła. Nie mówili na to płaszcz, jeno kiecka. Miała fałdy jak wołoszka. Żeby ci starzy ludzie zmartwychwstali i ujrzeli, jak teraz ludzie chodzą, toby się nie poznali z tym światem.

Mnie samemu się nie podoba, jak teraz ludzie się noszą. Dawniej tyła chorób u młodzieży nie było, bo się ciepłej ubierali. A teraz młodzi, a zwłaszcza panny, to suknie mają pod kolana i bez rękawów, i więcej z gołą głową chodzą niż w chustach.

JADŁO było mniej wywierne (wytworne) niż dzisiaj. Nie piliśmy prawdziwej kawy ani herbaty, tylko ziółka, kwiatki lipowe, chyba podczas uroczystości, wtedy była herbata z harakiem (arakiem). Kawa była zbożowa, mocno zaprawiona cykorią, którą kupowało się w długich prasowanych rolnkach. Perki w łupinach lub obierane i przyrządzane w rozmaity sposób stanowiły podstawę: jadło się je z masłem lub z gzikim (rzadki twardy). Dzieci otrzymywały masło w wydzielonych, zaklepanych porcjach, żeby nikt nie miał więcej lub mniej.

Zabicie tucznika poprawiało od razu jedzenie. Wszyscy przepadali za skwarkami czyli skwieczkami, za smażoną wątroba, kiełbasami, kiszkami jaglanymi, kiszczanką, czerniną z juchy wieprzowej i kluskami.

Gdy zapasy z wędzarni się skończyły, a nastał Wielki Post, jadło się postniej. Na stole zjawiała się snelka, rozcieńczone mleko z chlebem, ślepe ryby czyli chuda kartoflanka, śledź i śledziówka czyli zupa zaklepana na sosie ze śledziowej beczki, wreszcie olej, maśtyka, w sam raz na okres Męki Pańskiej.

Za to piątek, to był świętek, bo rodzice jechali do Gostynia z towarami na sprzedaż. Dzieci rzucały się po przyjeździe do koszyka matki i szukały tytki (torebki) z karmelkami, opakowań ze sznekami (ciastka), gryzkami i innymi łakociami. Pobeczałyby się, gdyby nie znalazły swej normalnej porcji ze słodczy.

Gody, Wielkanoc, chrzciny, wesela były porą obżarstwa ponad wszelką miarę. Chabasu czyli mięs musiało być w bród, piwa, wina, a mówiło się: winna, chyba od winnej macicy, też musiało być wiele. Zawsze też były dziesiątki blach placka z okruszkami. Im cieńsze było ciasto, wyrosłe pulchnie na młodziach, i im więcej słodkiego kruszku, tym lepiej. Placek nadawał się też dobrze na podarki przy odjeździe dla tych, co zostali pilnować domu.

Pomidory zaczęliśmy hodować i jeść dopiero, gdy powstała Polska, przedtem nie. Niedługo że zastąpiły jabłka i inne owoce.

PRZED STU laty ludzie nie dawali majątków dzieciom, jeno żenili się bardziej z upodobania lub że dobra familia, że dobrzy ludzie, oszczędni, pracowici, a najbardziej, że trzeźwi.

Bo dawniej, choć gospodarze, bardziej byli pijaki niż dziś, że ta wódka była tańsza.

Dawniej gospodarze chodzili na muzykę do gościńca ze swymi kobietami, a zwłaszcza w mięsopusty przez wszystkie trzy dni, a we wtorek na całą noc, bo mówili, że to do wielkiego lnu, a pili, śpiewali i hulali.

Dawniej muzyka nie była taka droga jak dziś, a grali na skrzypcach i dudach. Mówili, że to jest polska muzyka.

Teraz jeno grają na klarnetach, trąbach, bębnach, bandoniach. Za jeden dzień, gdy gra na weselu czterech muzykantów, trzeba im zapłacić 40 złotych. Dawniej, gdy grało dwóch, skrzypek i duda, to im nikt nie płacił, choć ich piętnaście par tańcowało, jeno ten płacił, co kazał sobie grać do przodku.

Ten wystąpił przed graczy. Kazał sobie grać wiwata. Ta nuta była odmienniejsza niż do tańca. Przynieśli mu wina lub wódki albo piwa i on do tego mówił:

— Zawołajcie mi tę lub ową — i wskazywał lub wymieniał którą.

Ta przyszła i poczęstowali ją tym wypiciem, co mieli, a ona musiała pić do graczy. Gracze przestali grać wiwata i pili, co im ta tancerka, która przyszła, zadała.

Gdy to było na weselu, to byli też młodziany i swachny. Ten, co sobie kazał grać do przodku, zaśpiewał graczom, jak mu mają zagrać, jeżeli umiał śpiewać. Jak nie umiał, to mu gracze sami zagrali, jeszcze czasem nie taką nutę, jak mówił, lecz inną, nie pod nogi, lecz inakszą.

Prawda, musiał umieć tańczyć i tancerka tak samo, bo on musiał pierwszy kawałek sam zatańczyć. Mówiło się:

Taniec nie robota,

Kto nie umie, to sromota.

Jak nie umiał, to ci, co na boku stali, śmiali się z niego. Jak był dobry tanecznik, co do przodku tańcował, to z każdą gospodynią, co była proszona na wesele, trzy razy tańcował, i z panną młodą, i ze swachnami też po trzy razy. Taki był zwyczaj. Kto nie umiał, to się tak za drugimi kręcił.

W następnym numerze
z cyklu

KTO PRZY OBRZE TEMU DOBRZE

Tomasza Skorupki

UROCZYSTOŚCI WESELNE

*A votre service
tous les services de la*

BNP

**banque
nationale
de Paris**

LILLE

Nombreuses Agences à votre disposition

**AUCHEL - BETHUNE - BRUAY
CARVIN - DOUAI - LENS**



PRACE W LIPCU. Wzrost roślin uzależniony jest od temperatury i wilgotności w tym miesiącu, który bywa zwykle najgorętszym w roku. Polewanie i spulchnianie ziemi są częstą troską w pracach na działce.

W miejscach ocienionych siał można rzodkiewkę — *Radis d'été Jaune d'Or* albo *Radis longs, Radis-rave Ecarlate* o pięknym czerwono-białym kolorze. Na zbiór jesienią i zimą siewjemy rzodkiew czarną — *Radis noirs Gros long d'hiver de Paris*.

Do 20 lipca siewjemy białą fasolkę (*Haricots flageolets*), a później już tylko do spozycia na zielono. Między innymi warzywami można również posiać rzepę *Navets racce Marteau*.

Siewjemy również szpinak w rzędkach. Ziarno należy pokryć ziemią przy pomocy widel i ziemi udeptać. Gatunek *Epinard d'été de Rueil* jest najbardziej odporny na gorąco i nie idzie w nasienie. Po wejściu roślin przerwać (co 10 cm rośliny).

Na siew czy posadzenie sałaty jesiennej wybieramy w tym sezonie gatunki: *Merveille des Quatre-Saisons* albo *Blonde de Versailles* a również *Romaines-Ballon*.

Poza tym sadzić można sadzonki kapusty brukselskiej oraz kapusty *de Pontoise* i *Marcelin à pied court* oraz cykorię.

Kogo stać na działkę z truskawkami, powinien posadzić na kawałku użyznionym, w osiem dni po wysianiu nawozu sztucznego (*Superbiogine*, 50 g na 1 m²), młode sadzonki truskawek (*Fraisiers des Quatre-Saisons*), dając im 12 do 15 cm odstępu. Posadzenie ostateczne w październiku lub wiosną. Po zakończeniu zbioru truskawek poleca się wycięcie wielkich liści.

Na trzy tygodnie przed zbiorem trzeba przygnieść do ziemi lodygi cebuli, aby więcej grubiała i szybciej dojrzewała. Po wyrwaniu osuszyć na zagonie i ułożyć na strychu, aby dalej grubiała aż do całkowitego uschnięcia lodyg. Potem oczyścić i wiązać w pęczki.

KOPIEMY ZIEMNIAKI. Przed wykopem dobrze jest skropić lodygi płynem *Helion*, aby zarazki nie przeniosły się na bulwy. Bulwy przeznaczone do sadzenia trzeba pozostawić na zagonie, by lekko zzieleniały i następnie ułożyć w szufladkach.

PODLEWANIE. Woda jest niezbędna dla życia roślin i jest konieczna w ogródku warzywnym. Kiedy i jak podlewać? Gdy rośliny mają skłonność do wędnięcia, gdy powierzchnia ziemi obraca się w proch i pęka.

Nie wszystkie rośliny mają jednakowe zapotrzebowanie na wilgoć. Szerokolistne (kalafior, sałaty itp.) wymagają częstego i obfitego podlewania. Inne, wąskolistne (czosnek, cebula itp.) nie potrzebują dużo wody. Poza tym nadmiar wody szkodzi w rozwoju i w jakości owocu takim warzywom, jak np. pomidory, fasola. Trzeba jednak pamiętać, że brak dostatecznej ilości wody powoduje karłowacenie i wyrastanie roślin w nasiona (sałaty, kapusta, mleczeń itp.)

Latem najlepiej podlewać wcześniej rano lub późnym wieczorem. Warzywa o silnych korzeniach podlewamy konewką, szyjka jak najbliższej korzeni. Wysiew i rośliny słabe — sposobem imitującym deszcz, a bardzo delikatne — rozpylaczem. Na południu Francji, na terenach pochyłych, wodę wprowadza się w grunt przy pomocy katalików.

Woda źródłana, zimna, zawiera często różne sole hamujące rozwój warzyw, dlatego najpierw winna odstąć się w zbiorniku, aby nabrać ciepła i powietrza. Dotyczy to również wody ze studni. Woda z sadzawek jest dobra do podlewania, bo zawiera różne składniki organiczne. Najlepsza jest jednak deszczówka posiadająca w sobie wiele azotu. Aby nie cuchnęła w zbiorniku, trzeba co jakiś czas wrzucić do spodu trochę węgla drzewnego.

SPULCHNIANIE. Spulchnianie ziemi przy pomocy motyki jest konieczne w okresie wzrostu warzyw: niszczy chwasty, utrzymuje wilgoć w okresie posuchy, pozwala na dopływ powietrza, na łatwe przenikanie wody w czasie podlewania, na szybsze działanie nawozu sztucznego (*Nitrate de soude*) rozsianego na powierzchni celem przyspieszenia wzrostu warzyw.

Rozsiany torf (tak zwane *terreautege*), służący latem do przykrycia delikatnego wysiewu, rozłożona słoma — wzmacniają i chronią glebę również przed wyparowywaniem.

SADOWNICZA CZĘŚĆ DZIAŁKI. Już drugi miesiąc zbieramy plony z drzew i krzewów owocowych. Musimy jednak pamiętać o pielęgnacji pozostałych gatunków drzew. A więc: kierujemy wzrostem drzew, usuwamy zbędne pędy, skraccamy zbyt wybujałe; podpieramy gałęzie obciążone owocami; przycinamy gałązki owocujące; rozsypujemy pierwsze dawki nawozów potasowych i fosforowych pod drzewa i krzewy owocowe; niszczymy szkodniki zbierając, gniotąc, paląc; wreszcie od lipca do połowy września szczepimy drzewa.

OZDOBNA CZĘŚĆ DZIAŁKI. Trawnik kosimy raz na tydzień, a co drugi wajuemy; gdy żołknie, rozsypujemy 5 do 10 gramów na 1 m² *Nitrate de soude* i zaraz polewamy.

Chlorate de soude spala trawę w alejkach (30 g na konewkę wody), polać wilgotną ziemię rozczynem. Ostrożnie bo środek łatwopalny! W drugiej połowie miesiąca siewjemy rośliny, które stanowią będą ozdobę naszego ogródka w roku przyszłym: *giroflées jaunes et brunes, campanules, roses thémières, digitales, érysimum d'Allion, pensées, myosotis, violettes cornues, paquerettes* i inne. Wszelkie przekwitłe kwiaty powinny być natychmiast usunięte. Możemy jeszcze przystąpić do ciecica żywopłotów, ale tak, by nie zakłócać wylęgu drobnego ptactwa śpiewającego. Gniazda tych ptaków znajdują się zazwyczaj w gęstych żywopłotach, a usługi ptactwa w zwalczaniu szkodników nigdy nie mogą być dostatecznie wysoko ocenione.

WASZ OGRODNIK

RADY

od serca

DROGA PANI ANNO!

Mam poważne kłopoty. Pokłóciłam się z moim mężem. Od pewnego już czasu zaczęło się między nami psuć. Mąż stał się dla mnie niedobry, zaniedbuje mnie, wraca późno i w ogóle myślę, że ma jakiś romans. Nie muszę chyba pisać jak ciężko to przeżywam. Do tej chwili nikomu o tym nie mówiłam, ale musiałam powiedzieć mojej matce, bo ciągle pytała co mi jest. Matka wpadła w szal, zaczęła mi wymyślać, że nie mam ambicji, że dałam się ośmieszyć, że nie umiem postępować z mężczyzną. Nic mi nie mówiła napisala do mego męża list. Ten list potem mi pokazała. Włosy mi stanęły dęba na głowie z przerażenia. Zrozumiałam, że po tym liście moje małżeństwo musi się skończyć.

Moja matka jest bardzo dobrą kobietą i bardzo mnie kocha, ale zupełnie nie wie jak takie sprawy załatwiać i nie rozumie, że do małżeństwa nikt nie powinien się wtrącać.

Mój mąż myśli oczywiście, że to ja prosłam matkę o pomoc i nie chce wierzyć, że ja nic o tym nie wiedziałam. To wszystko razem doprowadziło mnie do takiego stanu nerwów, że nie mogę spokojnie rozmawiać z mężem i ciągle tylko płaczę. Wtedy on po prostu wychodzi, bo ma mnie dosyć.

Chcę, żeby mi pani poradziła co mam robić. Czy próbować ratować to małżeństwo czy też wystąpić o rozwód.

ZDRADZONA

DROGA PANI!

Myślę, że nie powinna pani na razie występować o rozwód. Powinna pani nato-

miast uspokoić się, bo pani spokój jest jedyną szansą uratowania tego małżeństwa. Na pani miejscu nie rozmawiałabym z mężem, o nic go nie pytałam, nie płakała nigdy przy nim, wychodziła często z domu, zachowywała dobry humor, i zachowywała się tak, by on myślał, że panią to nic a nic nie obchodzi.

Co do matki, to oczywiście popełniła ona straszny błąd i wyrządziła pani wielką krzywdę. Ale co na to można poradzić teraz? Wie pani jak to jest — matce i dzieciom trzeba wybaczyć.

Sądząc po pani liście, sytuacja tego małżeństwa nie jest beznadziejna. Myślę, że za brnięłście państwo w ślepią uliczkę, bo jesteście nawzajem na siebie obrażeni i w tych warunkach niemożliwa jest normalna, spokojna rozmowa. Dlatego pierwsza i najważniejsza sprawa — to nerwy. Musi pani opanować się, to nakaz chwili. Warto też odwiedzić lekarza — neurologa, który dopomoże w tym opanowaniu się.

ANNA

MOJA KOCHANA PANI ANNO!

Przeżywam dramat. Największe nieszczęście jakie może spotkać kobietę — nie mogę mieć dzieci. Ostatnio po raz trzeci byłam w ciąży. Żadnej z tych ciąży nie donosiłam. I myślę, że już nigdy mi się to nie uda.

Kochamy się bardzo z mężem. To dziecko to nasze największe marzenie.

Nie wiem, jaka jest przyczyna tej mojej choroby. Ale boję się jeszcze raz ryzykować. Dlatego zwracam się do pani z pytaniem: Czy radzi mi pani adoptować jakiegoś maleństwo? Wiem, że to niezłatwy problem, wiem, że od-

powiedziane zadanie. Ale chyba taki człowiek jak ja, który tak pragnie dziecka, potrafi cudzemu zastąpić matkę.

Mój mąż ma wątpliwości i on raczej nie chciałby rezygnować z własnego. Chce żebym próbowała raz jeszcze. Ale ja już nie mam siły. Czy pani rozumie co to dla mnie jest? Najpierw nadzieja, a potem niepokój, wreszcie rozpacza.

Czekam na pani odpowiedź.

BEZDZIETNA

KOCHANA PANI!

Serdecznie pani współczuję. Nim jednak odpowiem na zasadnicze pytanie w sprawie adopcji, chciałabym zadać parę pytań. Czy odwiedziła pani lekarzy specjalistów? Czy przeprowadzono pani i mężowi specjalne badania grup krwi? Czy jakiś lekarz powiedział definitywnie, że nie może pani donosić dziecka?

Nie wiem, czy orientuje się pani, że medycyna poszła bardzo naprzód i w tej dziedzinie. Sądzę, że w pani przypadku można coś zrobić. Zacząć więc należy od sprawy podstawowej — od dokładnych badań i od opinii lekarzy. Dopiero gdyby ich diagnoza była negatywna, można myśleć o adopcji.

Tak więc uważam, że pani mąż ma trochę racji skłaniając panią do dalszych prób. Nim to jednak nastąpi, trzeba koniecznie odwiedzić lekarza. Podkreślam — nim zajdzie pani w ciążę. Gdyby to wszystko nie dało rezultatu, uważam, że powinniście państwo wziąć niemowlę na wychowanie. Wtedy zapewne i mąż da się przekonać.

ANNA

Pologne — culture

GDAŃSK A BATTU LE RECORD

La ville de Gdańsk, chef lieu de la voïvodie du même nom, détruite sous l'occupation, dévastée par l'occupant, s'est rapidement relevée. Elle est une des plus grandes, agglomérations polonaises avec une population jeune, dynamique et vivante. Non seulement. Dernièrement un record a été battu. La maison de diffusion du livre „Dom książki” a enregistré dans cette localité et la région le plus grand nombre de livres vendus, en 1967 — 4 millions 100 mille volumes, ce qui représente en moyenne 106,4 par habitant, alors que la moyenne nationale est de 82.

LE TRÉSOR DE PELPLIN

Le monde célèbre cette année le 500e anniversaire de la mort de Johann Gutenberg, imprimeur allemand qui découvrit en 1440 l'impression à caractères mobiles. Soit dit en passant une exposition consacrée à cet inventeur vient d'être inaugurée au Musée National de Varsovie.

A cette occasion rappelons entre autre qu'à Pelplin près de Tczew se trouve un des rares exemplaires au monde de la fameuse Bible latine, imprimée en 1455. Au mois de septembre 1939 l'ouvrage avait été expédié en Roumanie, puis en Angleterre et enfin au Canada. Immédiatement entrés à Pelplin les hitlériens ont commencé à rechercher la Bible. Des mandats d'arrêt avaient été adressés par l'occupant à la police espagnole et portugaise ézigeant l'arrestation de l'abbé Antoni Liedtke qui était chargé de la conservation de la Bible. En 1959 la Pologne récupérait cet ouvrage.

UNE PERLE DE LA RENAISSANCE

Parmi les 36.262 monuments historiques catalogués et considérés par le Ministère de la Culture et des Arts comme souvenirs de grande valeur nationale, 52 se trouvent sur la liste des monuments de valeur mondiale, ayant une importance exceptionnelle pour la culture polonaise et internationale.

L'un d'eux est le palais au style renaissance à Baranów Sandomierski, à proximité de l'important bassin d'extraction du soufre de Tarnobrzeg. Il a été construit entre 1579 et 1602. Il a réussi à échapper aux destructions causées par les nombreuses guerres qui ont ravagé plus d'une fois le pays. Le palais avait été dévasté par les hitlériens, mais restauré avec beaucoup de piétisme après la libération. Il abrite actuellement un ravissant musée de meubles, de gobelins, de tableaux, de céramique et de l'artisanat artistique des XVI et XVIIe siècles. Un hotel vient d'être construit à côté du palais, permettant ainsi aux touristes venant ici de passer des moments inoubliables dans cette belle région. Ils étaient au nombre de 33 mille en 1967 r.

EWA SYNOWIEC PRIMÉE À BARCELONE

La jeune pianiste polonaise de Cracovie, Ewa Synowiec a remporté le II Prix au XIVe Concours International de Musique à Barcelone. Le jury n'a pas accordé de I Prix. Actuellement Ewa Synowiec se trouve à Paris, comme boursière chez Vlada Perlemuter. Rappelons qu'Ewa Synowiec a également remporté des prix aux concours de Budapest en 1966 et de Bucarest en 1967.

400-lecie GIMNAZJUM w TORUNIU

W ROKU BIEŻĄCYM mija 400 lat od założenia gimnazjum toruńskiego im. Mikołaja Kopernika, jednego z najstarszych w Polsce i w Europie. Podniesione do rangi gimnazjum akademickiego w roku 1594, gimnazjum to stało się załącznikiem uniwersytetu toruńskiego — idei, którą zrealizowała dopiero Polska Ludowa.

Wśród wychowanków gimnazjum toruńskiego znajduje się wielu wybitnych uczonych, literatów, malarzy, kompozytorów, działaczy politycznych i społecznych, inżynierów, profesorów, dziennikarzy. Uczniami tej uczelni byli m. in.: Julian Marchlewski i Stanisław Przybyszewski.

Gimnazjum toruńskie w szczególny sposób związane jest z Polonią zagraniczną, a więzy te datują się od czasu II wojny światowej. Wielu dawnych wychowanków gimnazjum im. Mikołaja Kopernika walczyło we Francji w szeregach 1 Dywizji Grenadierów w czasie kampanii 1940 roku, zdobywając na alzacko-lotaryńskim polu walki najwyższe odznaczenia francuskie za odwagę, jak: Order Legii Honorowej i Croix de Guerre; byli i inni, którzy z Brygadą Podhalańską dali się hitlerowcom we znaki pod Narvikiem, a jeszcze inni walczyli nad granicą szwajcarską. Następnie brali udział w Résistance — francuskiej i belgijskiej — a potem uwalniali Belgię i Holandię. Na cmentarzach lotniczych w Wielkiej Brytanii, na cmentarzyskach żołnierskich we Francji, w Belgii, w Holandii i Niemczech widnieją nazwiska „copernicusów”, jak popularnie nazywa się b. uczniów tej uczelni, poległych „za naszą i Waszą wolność”.

Po wojnie, od wielu lat Toruń gości wycieczki naszej młodzieży polonijnej, która spędza wakacje w Polsce. Gimnazjum Kopernika jest bodajże jednym z pierwszych miejsc na Pomorzu, gdzie kierują się kroki naszej młodzieży, i gdzie otaczana jest ona specjalną opieką ze strony profesorów i wychowanków gimnazjum.

Jubileuszowy zjazd b. wychowanków i profesorów tej uczelni odbędzie się w dniach 21 i 22 września 1968 roku. Patronat nad zjazdem objął polski minister oświaty i szkolnictwa wyższego **PROF. DR HENRYK JABŁONSKI**, były uczeń Ruchu Oporu we Francji.

Komitet organizacyjny zwraca się do wszystkich byłych wychowanków gimnazjum przebywających za granicą o wzięcie udziału w obchodach i o nadesłanie adresów do Collegium Minus Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu.

LISTY Józefa Grzybka **Jadą goście, jadą...**

PANIE REDAKTORZE!

Jadą goście, jadą. Albo, jeśli jeszcze nie jadą, to czynią chyba w tej chwili ostatnie przygotowania do wyjazdu. Oczywiście są to tylko przypuszczenia, ale nie byle jakie, bo podbudowane doświadczeniem. One zawsze zaczynają się pojawiać w początku lipca, tak jakby latem robiło im się w przestrzeniach międzygwiazdowych smutno i nudno, tak jakby utarł się wśród nich zwyczaj urządzania w okresie kanikuły przejażdżek, jakichś takich kosmicznych kuligów nad naszą Ziemią. Piszę: one, ale czy się aby nie mylę? Może siedzą w nich jacyś niezmiernie „ludzie”, jakieś uczone kosmiczne zwierzęta albo jakieś galaktyczne krasnoludki? Przebiegam w pamięci wszystką swoją o tych okrytych woalem tajemnicę sprawach wiedzę. Przypominam sobie Marsjan z powieści Wellsa pt. „Wojna Światów”, „żywe morze” z powieści współczesnego polskiego pisarza Stanisława Lema zatytułowanej „Solaris”, zahaczam nawet na chwilę myślą o Liliputów Guliwera... I w końcu bezradnie rozkładam ręce. Bo cóż można o tym wszystkim powiedzieć pewnego? Chyba tylko to, że co roku w lipcu ludzie twierdzą, że widzieli, jak przelatowały. Ze znowu się pojawiły te nieoprawne i — że odpowiedź dam rzeczy słowo — sakramentnie latające talerze.

Jeszcze w zeszłym roku co rozsądniejsi ludzie kładli te talerze między

bajki. Pamiętam, że kiedy w zeszłym roku opowiadałem na obiedzie u ciotki Marynki, że latające talerze są wymysłem dziennikarzy, którzy zawsze w miesiącach letnich cierpią na brak tematów, to nawet wuj Władzinek (który ma takie poglądy, że łatwo można by go wziąć za jakiegoś emerytowanego czarownika), otóż nawet wuj Władzinek spojrzął na mnie z uśmiechem, co zdarza mu się dosyć rzadko, i raczył zaproponować mi kieliszek koniaku, co nie zdarzyło się jeszcze nigdy.

Tak było jeszcze w zeszłym roku, ale w tym roku jest całkiem inaczej. Kiedy niedawno temu w trakcie rozmowy z przyjaciółmi wyraziłem się o latających talerzach wzgardliwie i powątpiewająco, zostałem ostro skarcony jako człowiek bez wyobraźni i ciemny jak tabaka w rogu. Zdaniem moich rozmówców latające talerze istnieją naprawdę. „To nie są urojenia” — mówili. Po czym jęli sypać przykładami: w samym tylko roku 1946 nad Szwecją zaobserwowano tysiące latających talerzy; w Ameryce zgromadzono dwa tysiące fizyków z opisami „soucouples volants”, w wielu krajach problem „nie zidentyfikowanych latających obiektów” (tak brzmi naukowa nazwa latających talerzy) zaczęło zajmować się wojsko, itd. „No dobrze — powiedziałem. — Ale dlaczego latające talerze pojawiały się dopiero w ostatnich latach? W dawnych czasach nie jakoś o takim zjawisku nie był

słychać!” Myślałem, że ich pogrążę, ale gdzie tam. Odpalano mi, że sprawa jest jasna. Po prostu istoty, które wysyłają ku nam latające talerze, dopiero teraz zdołały te swoje pojazdy zbudować. Ot co... Niektórzy krzyczeli, że nieprawda, że latające talerze nawiedzały Ziemię już w czasach starożytnych, a jeden hataśliwy mądrala dodał nawet, że oglądał je przecież m. in. prorok Ezechieli, który powiada: „I widziałem, a oto wiatr gwałtowny przychodził od północy, i obłok wielki, i ogień pałający, a blask był około niego, a z północy jego wynikała jakoby niejaką prędką światłość, z północy, mówię, onego ognia”. Itd., itp. Padały pod moim adresem sztycherce uwagi, a ja nie znajdowałem żadnych argumentów. Zacząłem jak niepyszny wycofywać się.

Po tym wszystkim, co do tej pory napisałem, nie miałbym już oczywiście odwagi podawać wiary w istnienie latających talerzy i w ich niezmiernie pochodzenie w wątpliwość, gdyby nie fakt, że wpadło mi do ręki przystępne streszczenie książki dwóch wielkich uczonych, Amerykanina Sagana i Rosjanina Szklowskiego, książki, która dostarcza ciekawych informacji o latających talerzach.

Ziemia nasza jest jedną z mniejszych planet towarzyszących stu bilionom gwiazd składających się na galaktykę (galaktyka jest to po prostu skupisko olbrzymiej ilości gwiazd) Drogi Mlecznej — tłumaczy Sagan i Szklowski. — A Droga Mleczna jest tylko częścią stu bilionów innych galaktyk. Wolno przypuszczać, że w samej tylko „naszej” Drodze Mlecznej może istnieć około miliona planet, na których rozwinięta się cywilizacja wyższa od naszej... A więc może jednak nie należy kłaść latających talerzy między bajki, może naprawdę jeżdżą nimi do nas jacyś kosmiczni goście?

Niestety, jest to całkowicie wykluczone. Sagan i Szklowski, obliczyli, że nawet gdyby każda z miliona planet naszej galaktyki, na których może istnieć cywilizacja, wysyłała co roku jeden pojazd kosmiczny, to nasz system słoneczny miałby szansę być odwiedzony raz na sto tysięcy lat...

Jadą goście? Może i jadą, ale do nas na pewno nie dojadą. Żadnych latających talerzy nie ma i nigdy ich nie było. Musimy się dalej zadawać tymi, w których jemy zupe. Bo ja wiem, może to i dobrze?

Bywajcie zdrowi, Drodzy Moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

W STRONĘ NORDU

Dokończenie ze str. 3

Do dziś zachowały się oryginały instrukcji Władysława Ważnego pisane mocnym męskim charakterem: „...rozpoznać... ustalić koordynaty... sprawdzić...” I do kwatery alianckiej poczyna napływać meldunki. Oto oryginał nadanego 26 czerwca 1944: „Nr. 123-26.6.1944. Pomiędzy Aire (328.1.203 i Fruges przy przejeździe przez Theuranne znajduje się kilka ramp V-1, ustawionych na pagórkach. W lesie Hesdin (201.106) znajduje się również rampa V-1. Informatorzy zaobserwowali wyrzucenie 12 bomb, z których 6 upadło w pobliżu”.

W ciągu niecałych trzech miesięcy z radiostacji podległych „Tygrysowi” idzie w eter kilkaset meldunków dotyczących V-1, wśród nich 162 określające położenie wyrzutni. Przeciw wyrzutom zostaje skierowane alianckie lotnictwo, które w czerwcu i lipcu rzuca na nie kilkadziesiąt tysięcy ton bomb! Dochodzi do tego, jak mówi do mnie teraz po 24 latach kapitan rezerwy armii francuskiej p. Mieczysław Galon, który blisko współpracował z kapitanem Ważnym — „Tygrysem”, że

„niszczono wyrzutnie w cztery godziny po wystaniu przez nas meldunku”.

Przeciw sieci „Tygrysa” Niemcy uruchamiają cały swój aparat kontrwywiadowczy i policyjny, stacje goniometryczne śledzą każdy ruch w eterze. Wpada w Paryżu łączniczka „Tygrysa”, wpadają dwie radiostacje. 19 sierpnia Władysław Ważny nie wiedząc, że jest śledzony, przeszedł do kolejnego miejsca ukrycia w Montigny-en-Ostrevent pod Douai. Łomot do drzwi, wpadają Niemcy. Gospodarze pp. Łukowiakowie i p. Galon starają się ich zatrzymać, odwrócić ich uwagę, wciągają ich do warsztatu. Tymczasem — jak opowiada kpt. Galon — Ważny rzuca się do tylnego wejścia, przebiega przez podwórce: strzały — jest ranny — strzela z dwóch pistoletów, przeskakuje przez mur ogrodzający; znów dosięga go pocisk, podciąga się ostatkiem sił i pokonuje jeszcze jeden mur, teraz skrwawiony biegnie w stronę toru kolejowego, pada na skraju pastwiska, strzela jeszcze i tu ginie, krew jego wsiąka w ziemię francuską. Imię jego otrzymała szkoła w Rudzie Różanieckiej w lubaczowskim powiecie.

Gdy z p. Cieślakiem z Konsulatu PRL w Lille przyjechałem tu, na przedmieście Lille, właśnie zespół młodzieżowy pod kierownictwem panny Chantal Zabelskiej śpiewał piosenkę „Żołnierz i panna”. Jean Pierre (19 lat), Jean Paul (15 lat), młodzi Francuzi, mieli niejaki trudności z wymówieniem słów drugiej zwrotki „Żołnierze wracają, na trąbceczkach grają”, natomiast zupełnie wspaniale odwadzali słowa refrenu „Oh la, la, la. Oh, la, la, la”. Wtórowały im polskie panny, wśród których wybijały się głosem Francine i Haliny Zabelskich. Odnosiłem wrażenie, że rodzina Zabelskich jest w ogóle podporą całego tego miłego dwudziestoosobowego już zespołu. Ciągła tu młodzi Francuzi, bo podobają im się nasze piosenki, a zwłaszcza nasze tańce, tak żywe i radosne. Francuski folklor jest znacznie mniej atrakcyjny i właściwie już wymierający, więc na przykład „zbojnicki”, czy „wielkopolski” stanowią dla tych nastolatków prawdziwą rewelację. Nikt nie zraża się tym, że za spóźnienie lub brak pantofli trzeba płacić na wspólny fundusz pół franka, a za nieusprawiedliwioną nieobecność franka — zespół jest dobrą szkołą społeczną.

23 LATA PÓŹNIEJ

To już 23 lata po wojnie. Jej cienie odchodzą coraz bardziej w przeszłość. Ojciec rodziny, pan Franciszek Zabelski, przeszedł wojnę we wrześniu w Polsce, potem był więziony, internowany, wreszcie osiadł tu pod Lille, ożenił się z Polką i pracuje w sąsiedniej fabryce chemicznej. Mieszka w domu jednorodzinnym, po pracy zajmuje się trochę ogródkiem i hadowlą królików — trzeba latać jakoś budżet tak dużej rodziny, a tu dzieci marzą już o telewizji kolorowej i samochodzie. Chantal, która jest nauczycielką, zrobiła się samochodem, zresztą często się psującego. Córci rosną — do domu coraz częściej przychodzi Jean Pierre i Jean Paul, którzy próbują chętnie polską kielbasę, robioną przez p. Nowaka z Bethune.

Nikt już nie powie złego słowa na Polaka, jak to zdarzało się w okresie międzywojennym. Cenią za swoją pracę w trudnych warunkach górniczych i przemysłowych Nordu, cenią za walkę, którą stoczyli u boku Francuzów, są Polacy twórczym elementem współpracy polsko-francuskiej, opartej na tyłu materialnych i duchowych podstawach.

A więc „Bonne Chance!” — licznych wizyt w Polsce i pamięci o Kraju.

A więc „Bonne Chance!” na przyszłość — w tej Flandrii polskiej jak Żuławy czy Mazowsze. Mglister i tak heroicznym.

Prof. W. Nowacki doktorem h.c. uniwersytetu w Glasgow

Prof. Witold Nowacki, wybitny znawca sprężystości i plastyczności, sekretarz naukowy Polskiej Akademii Nauk otrzymał ostatnio tytuł doktora honoris causa uniwersytetu w Glasgow. Promotorem był prof. J. N. Sneddon, matematyk, członek zagraniczny Polskiej Akademii Nauk, wiceprezes Szkocko-Polskiego Towarzystwa Kulturalnego. Promotor zwracając się do rektora uniwersytetu o przyznanie W. Nowackiemu stopnia doktora honoris causa powiedział: „Przedstawiam

panu inżyniera i matematyka najwyższej rangi oraz Polaka, który wniósł wielki osobisty wkład w odbudowę swojego kraju”.

Nadanie doktoratu honorowego dokonał rektor uniwersytetu w Glasgow, lord Boyd-Roll, laureat pokojowej Nagrody Nobla i honorowy przewodniczący Szkocko-Polskiego Towarzystwa Kulturalnego.

Podczas pobytu w Glasgow prof. W. Nowacki wygłosił odczyt i zwiedził ośrodki badawcze oraz uniwersytet.



Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

DYPLOMY SZKOLNE — CEP

SALLAUMINES. Specjalne wyróżnienia ze strony merostwa za bardzo dobre wyniki egzaminu CEP otrzymali: **Wanda Maczka** z Ecole Joliot-Curie oraz **Gilles Korzec** z Ecole Jean-Jaurès. Oboje otrzymali piękne zegarki. Nagrody książkowe za dobrze zdany egzamin otrzymali: **Christine Adameczak** i **Edward Mula** — oboje z Ecole Barbusse. Poza tym egzaminy złożyli: **Brigitte Andruszewska**, **Annie Barkowick**, **Angeline Bendryczuk**, **Nadine Budzik**, **Lydia Chmielarska**, **Nicole Czarnynoga**, **Jeannine Dąbrowska**, **Nicole Filipkowiak**, **Patrice Grzeszkowiak**, **Danielle Krawczyk**, **Evelyne Kulik**, **Liliane Kups**, **Monika Kurzawska**, **Nadine Kwiatkowska**, **Christiane Kwitek**, **Sylwia Łosowska**, **Lydia Malinska**, **Regina Malitowska**, **Marie-Annick Mania**, **Evelyne Mitkowska**, **Bernadette Nowak**, **Christiane Nowak**, **Lydia Nowarowska**, **Monika Ochotna**, **Nicole Pietrzak**, **Katarzyna Podjaska**, **Teresa Stefanska**, **Françoise Tkaczuk**, **Janina Tomaszewska**, **Geneviève Walczak**, **Claudine Wolek**, **Monika Zielek**, **Robert Adamski**, **Christian Gacinski**, **Daniel Andrzejak**, **Alain Błaszczak**, **Ryszard Bindyk**, **Daniel Rekruciak**, **Filip Rudarczyk**, **Bernard Siekiera**, **Andrzej Socha**, **Pierre Szwepka**, **Jean-Bernard Swistek**, **Henryk Stencel**, **Ryszard Jakubczak**, **Władysław Jasinski**, **Christian Zakrzewski**, **Franciszek Sadowski**, **Jean-Pierre Wilczewski**, **Daniel Sadowski**, **Raymond Radzikowski**, **Bernard**

Wysocki. Egzaminem przewodniczył inspektor szkolny okręgu.

NOYELLES-sous-LENS. Pierwszą nagrodę za dobrze zdany egzamin otrzymała **Sylviane Szymanek**. Następną nagrodę otrzymał **Dominique Gmyrek**. Wśród długiej listy tych, którzy złożyli egzaminy, znajdują się m. in.: **Annie Bogaczyk**, **Elżbieta Brząkowska**, **Christiane Jakimeczuk**, **Danielle Juszczyk**, **Edith Kolanczyk**, **Danielle Koder**, **Marie-Antoinette Jarosz**, **Annick Jasiak**, **Marie-Christine Juszczyk**, **Anne-Marie Kubiacek**, **Stanisława Kuszczyk**, **Marie-Andrée Kwitek**, **Elżbieta Lapawa**, **Rosa Osiecka**, **Joëlle Przybylak**, **Josée Sarnowska**, **Marianna Stanko**, **Marie-Françoise Szczukowska**, **Katarzyna Targowska**, **Chantal Tomczak**, **Paulette Urazc**, **Liliane Wiechec**, **Claudine Zaczynska**, **Marianne Zyber**, **Marie Pazgrat**, **Monika Pazgrat**.

MÉRICOURT. Zarząd miejski przyjął najlepszych uczniów, którzy złożyli egzamin CEP. Nagrody pieniężne otrzymali m. in.: **Michał Wawrant**, **Dominique Kujawa**, **Michał Kubiak**, **Patrick Patuszek** i **Bruno Poprat**.

DYPLOMY ZAWODOWE

DOUAI. W centrum kształcenia zawodowego dyplomy CAP w zakresie elektrycznym uzyskali m. in.: **Michel Chojnacki**, **Henryk Jeziorski**, **Andrzej Gogulski**, **Bernard Lewandowski**, **Daniel Siodmak**, **Jan Uszynski**, **Fryderyk Malik**, **Christian Bojanek** oraz w zakresie ślusarstwa **Christian Krzeminski**.

EGZAMINY SAMARYTAŃSKIE

BRUAY-en-ARTOIS. Pomysłnie ukończyli kurs samarytański: **Lucien Zmysłony**, **Marie-Antoinette Szczepaniak**, **Christine Loka**.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

CALONNE-RICOUART. W lokalu p. Derkaly odbyło się ostatnio strzelanie towarzyskie, w którym p. Janiczak i p. Andrzejewski podzieliłi się pierwszym miejscem, osiągając po 182 pkt. **P. Sieradzki** zajął 2 miejsce, p. Królik — 3, p. Jan Paternoga — 4 i p. Łuczywek — 5. Drużynowo pierwsze miejsce zajęło stowarzyszenie z Que-nehem.

BILLY-MONTIGNY. Bractwo Strzeleckie prowadzi w dalszym ciągu towarzyskie strzelanie niedzielne. W kategorii ogólnej prowadzi p. Józef Dąbrowski przed p. St. Łukaszewskim, p. Janem Jędraszczakiem i p. Józefiną Wolniewicz. W serii kadetów pierwsze miejsce zajął p. Marc Jędraszczak, a w grupie III prowadzi p. Georges Zalewski przed p. Marc Jędraszczakiem i p. J. Cl. Jędraszczakiem.

BULIŚCI

DOUAI. Mistrzostwo w klasie „Promotion” okręgu Douai zdobyła czwórka **Dumarquez**, **Janicki**, **Wozniczka** ojciec i syn.

BRUAY-en-ARTOIS. Miejscowe stowarzyszenie bulistów „Les Imbattables” zorganizowało duży konkurs, w którym p. J. Pawłowski zajął miejsce 4, p. Stefan Sympok 6 i p. Jean Kujawski 8.

BRUAY-en-ARTOIS. W spotkaniach o tytuły mistrzowskie indywidualne, zorganizowanych przez federację „Les Bons Amis” w Cité Verte, p. Michalak zajął 3 miejsce, w Cité Vieux Marché — p. Tomczak zajął 3 miejsce, p. Jan Markowiak — 4 i p. Józef Markowiak — 5. W stowarzyszeniu polskim „Les Boulistes Polonais” p. Dembek zajął miejsce pierwsze, p. Ronkowski 2, p. Rakoniewski 3, p. Fulczyk 4, p. Pasek — 5, p. Urbaniak — 6, p. Pustelnik 7, p. Bojamonowicz 8. W stowarzyszeniu „Le Club Myosotis” p. Adam zajął 2 miejsce, p. Bartaczak 3, p. Szyszka 4, p. Szymczak 5 i p. Rudowski 6.

BILARD

BILLY-MONTIGNY. W spotkaniu w reprezentację Drocourt miejscowi bilardziści uzyskali rezultat końcowy 3:3. **P. Mikołajczak** z Billy wygrał partię z p. Graciatto, p. Borowski z Drocourt przegrał z p. Edourdem z Billy. Różnicą zaledwie 2 pkt. przegrał swoją partię p. Michalak z Billy.

ROUVROY. W ramach dorocznego walnego zebrania miłośników bilardu okręgu Artois wyróżniony został złotym brelokiem p. **Roman Woźniak** z BC Rouvroy za swoją 30-letnią pracę w sekcji lokalnej.

WYSTAWA POŚWIĘCONA MARI SKŁODOWSKIEJ-CURIE W STRASBOURGU

Staraniem Rektoratu Uniwersytetu w Strasbourgu oraz Konsulatu Generalnego PRL w Lille czynna była niedawno na uniwersytecie strasburskim interesująca wystawa, poświęcona 100 rocznicy urodzin Marii Skłodowskiej-Curie. Patronat nad wystawą objął rektor Akademii prof. Maurice Bayen.

W otwarciu wystawy wzięło udział wiele osobistości, a wśród nich mer miasta p. Pierre Pflimlin, licznie przybyli nań profesorowie i dyrektorzy szkół wyższych oraz instytucji naukowych w Strasbourgu, kierownicy różnych instytucji departamentalnych i miejskich. Konsulat Generalny PRL w Lille reprezentował konsul generalny p. Tadeusz Wegner oraz konsul p. Stanisław Topa.

Piękne przemówienie podczas wystawy wygłosił rektor Akademii prof. Bayen. Mówiąc o życiu i twórczości Marii Skłodowskiej-Curie, prof. Bayen przedstawił wiele swoich osobistych wspomnień, związanych z wielką polską uczoną. Na temat współpracy naukowej między Francją i Polską przemówienie wygłosił dyrektor Paryskiego Ośrodka Polskiej Akademii Nauk prof. Feliks Widy-Wirski.

Na zakończenie wernisażu wystawy konsul generalny PRL w Lille p. Tadeusz Wegner wydał przyjęcie dla zaproszonych gości.

Miejscowa prasa, radio i telewizja zamieściły obszernie relacje z wystawy i uroczystości jej otwarcia.



W otwarciu wystawy poświęconej 100-rocznicy urodzin Marii Skłodowskiej-Curie uczestniczyli m. in. (od lewej): konsul generalny PRL w Lille p. Tadeusz Wegner i mer Strasbourga pan Pierre Pflimlin oraz liczni zaproszeni goście

fol. „Dernières Nouvelles d'Alsace”

Wśród wielu osobistości Strasbourga na otwarciu wystawy obecna była p. Bernardin — konserwator Biblioteki (w środku)



NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

HERSIN-COUPIGNY: Filip Pospieski. **NOYELLES-sous-LENS:** Sylvie Szczepaniak, Natalia Kulik, Sylvain Owczarek. **SAINS-en-GOHELLE:** Karinne Rutkowska, Jimmy Fimińska, Eric Szymczak, Karol Pijaczynski. **AVION:** Sandrine Tomaszewska. **OSTRICOURT:** Nadine Harendarczyk, Sabina Nowicka, Marek Kowalewski, Christian Pawłowski, Sabina Kłaczyńska, Eliane Karczyńska, Olivier Baran, Cathy Czeryńska. **DOURGES:** Christine Kubiak, Natalia Górniak, Daniel Rutkiewicz, Natalia Rupek, Janina Górniak. **BILLY-MONTIGNY:** Felix Rozdzielski, Nadine Laskowska. **AUCHEL:** Izabela Andrzejewska (Calonne), Bruno Bobrowski (Cauchy). **LAPUGNOY:** Sylvie Tyloch. **LOOS-en-GOHELLE:** Corinne Łuczak. **HENIN-LIÉTARD:** Eliane Karczyńska, Natalia Kasprzak, Benoit Zegarski. **SANVIGNES-les-MINES:** Natalia Gacek, Daniel Zaremski. **MONTCEAU-les-MINES:** Sylvie Furlańska, Krzysztof Trześniowski (Le Creusot). **OIGNIES:** Claudine Szyszka. **LIÉVIN:** Nicole Nowakowska. Szczęśliwym Rodzicom życzymy pociechy z najmłodszych!

Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół zawarli ostatnio małżeństwa:

LIÉVIN: Sergine Lewandowska i Michel Decorte, Janina Jablonka i Pierre Pawiza, Jacqueline Lecointe i Jan Kaczmarek.

OIGNIES: Jeanne Koper i Antoni Kasperek, Wiktoria Antońkiewicz i Henri Dutoit. **BETHUNE:** Christiane Soty i Franciszek Stoma. **NOYELLES-sous-LENS:** Micheline Deram i Michał Nowaczyk. **RAIMBEAUCOURT:** Claudine Debrulle i Jan Mikoliński. **MERICOURT:** Nadie Jankowiak i Bernard Kospek. **WINGLES:** Danuta Kieliszewska i Theodore Duthois. **HERSIN-COUPIGNY:** Helene Marlot i Jean-Jacques Kurzawa, Marylaine Rosszyk Edmund Kucharski.

Nowożeńcom życzymy dużo pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

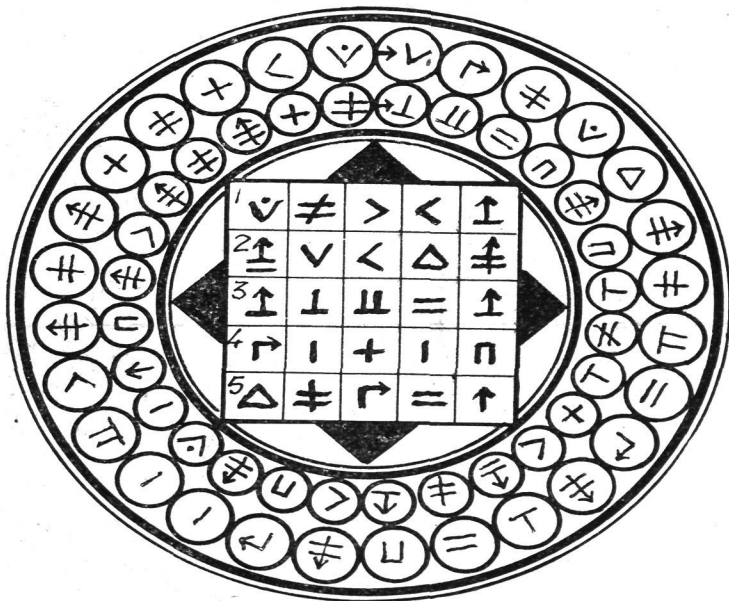
WINGLES: Stanisław Korger. **MERICOURT:** Stanisława Dziedzic z domu Duda, lat 72, Michalina Suchoń z domu Lachowska, lat 68, Antoni Opoczyński, lat 62, Stanisław Matlak, lat 68, Władysława Orczyk z domu Krzec, lat 73. **DOURGES:** Jan Budyk, lat 48. **OIGNIES:** Tomasz Sobczak, lat 64, Walenty Kłopocki, lat 67, Jadwiga Orłowska z domu Łuczak, lat 76. **BILLY-MONTIGNY:** Adalbert Domagała, lat 66. **LOOS-en-GOHELLE:** Zygmunt Szymanowski. **AUCHEL:** Maria Batkowiak. **HOUDAIN:** Stanisław Oleksiak, Stanisława Janus z domu Hadrian. **CALONNE-RICOUART:** Stanisław Wachowiak. **MARLES-les-MINES:** Stanisława Zboch z domu Kulkowiecka. **MONTCEAU-les-MINES:** Katarzyna Śliweczyńska z domu Kaczmarek, lat 88.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe

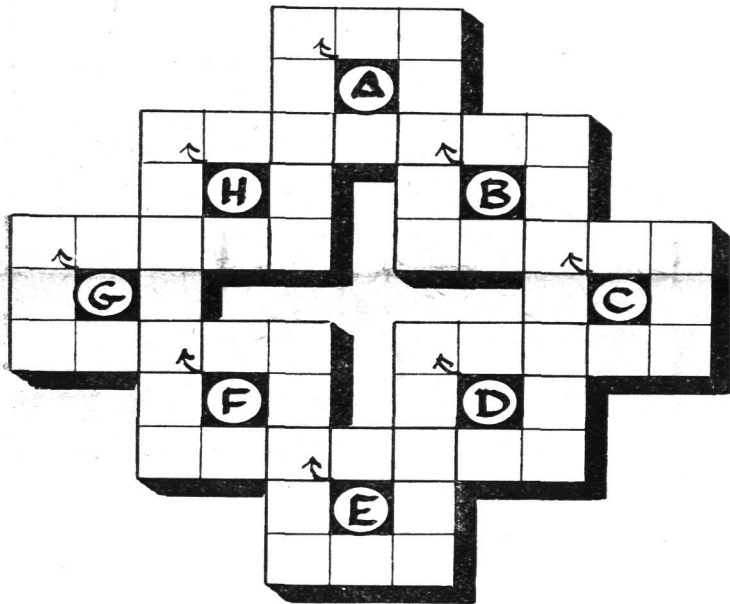
KRYPTOGRAM

Proszę się nie zrażać widokiem tych tajemniczych znaków, które na pierwszy rzut oka przypominają jakieś stąrożytne hieroglify. Zadanie to nie jest w gruncie rzeczy tak trudne, jakby na pozór się wydawało. Należy najpierw odgadnąć znaczenia 5 wyrazów, których określenia podajemy niżej i litery tych wyrazów wpisać poziomo do odpowiednich pól z owymi tajemniczymi znakami w środkowej części rysunku. W ten sposób będzie wiadomo, jakie litery odpowiadają poszczególnym znakom. Następnie na miejsce znaków widocznych w kółkach na obwodzie koła podstawić odpowiadające im litery ze środkowego kwadratu. Litery te czytane w kierunku oznaczonym strzałkami — początek od strzałki na obwodzie zewnętrznym — dadzą hasło zadania.



ZNACZENIE WYRAZÓW:
1) najgrubsza kasza jęczmienia z całych obtłuczonych ziaren, 2) kłanczuch, błagier, plotkarz, 3) narciarski cienki pręt aluminiowy, bambusowy lub leszczynowy, 4) tajne oskarżenie, dzieło denuncjatora, 5) łopata do kopania ziemi, szpadel.

WIROWKA



Prosimy odgadnąć 8 wyrazów 8-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je dookoła liter w kółkach. Początek i kierunek wpisywania wskazują strzałki.

ZNACZENIE WYRAZÓW:
A) jeden z najwybitniejszych pisarzy polskich, autor powieści „Szyfowe prace”, „Ludzie bezdomni”, „Uroda życia”, B) mieszkanie na poddaszu, C) nieobecność, zwłaszcza w miejscu pracy, D) konik zwierzyński, tradycyjna uroczystość ludowa odbywająca się w Krakowie, E) człowiek czynny w dziedzinie politycznej lub społecznej, aktywista, agitator, F) wypadek, zajście, wydarzenie, G) śledzie wędzone z gatunku dużych, H) drożka samochodowa.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane
NAGRODY KSIĄZKOWE

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYŚŁOWIEM Nr 25

POZIOMO: 1) przepis, 4) podstęp, 7) zadra, 9) Raclawice, 11) Wyspiański, 14) zuch, 15) dramat, 17) kasjer, 18) rower, 19) obmowa, 20) adonis, 23) runo, 24) Paderewski, 28) dwanaście, 29) plama, 30) kurzawa, 31) tarnina.

PIONOWO: 1) przewód, 2) prawica, 3) szren, 4) pećak, 5) drab, 6) piechur, 8) dysharmonia, 10) iluzjonista, 12) steward, 13) iskra, 16) tramp, 19) ośrodek, 21) dzemper, 22) spirala, 25) akcja, 26) efekt, 27) gaza.

NIE SMIEJ SIĘ DZIADKU Z CUDZEGO UPADKU.

NAGRODY ZA TRAFNE ROZWIĄZANIA ROZRYWEK UMYSŁOWYCH

Książkowe nagrody za trafne rozwiązania rozrywek umysłowych w numerach 12(544) — 19(551) „Tygodnika Polskiego” otrzymują następujący Czytelnicy:

PP.: 1. Jeanne ARGIBAY, Konacker; 2. Stanisław BABULA, Houdain; 3. Marie BAISER, Raismes-Vicoigne; 4. Olga BAJDEMANN, Ter-ville; 5. Janina i Jan BARTNIK, Martel-de-Janville; 6. Bernard BIAŁOBLÓCKI, Hayange; 7. Eugenia BORKOWSKA, Paris XIX; 8. Zofia BUDEK, Bruay-en-Artois; 9. Kazimiera BULKOWSKA, Paris 3-ème; 10. Maria CYBUCH, Leforest; 11. Paweł DAŁGAN, Belgia; 12. Maria DONZE, Mandeure; 13. Pierre DROZDZIK, Paris XIX-ème; 14. Zofia DYMOWSKA-PLICH, La Chapelle-St. Luc; 15. Edmond FRANCKE, Arnouville-les-Gonnesse; 16. Fernande GARDEN, Jarric; 17. Adam GOŁOTA, Wallers; 18. Stanisława HUDZIK, Pecquencourt; 19. Alexandre JOZWICKI, Le Mans; 20. Leonard KACZMARCZYK,

Ensisheim; 21. Franciszek KOWALSKI, Méricourt-sous-Lens; 22. Jakub KUZKA, Villejuif; 23. Stefan KUZIŃSKI, Amneville; 24. Napoleon LUKASZEWICZ, Zweibrücken, NRF; 25. Tadeusz MARCHEWKA, Moulins-Avernes; 26. Christine MARKOWSKA, St. Brice-sous-Forêt; 27. Martine MICHALCZAK, Cocheren; 28. Irena MIZERA, Arnouville-les-Gonnesse; 29. Ryszard OTREBA, Amneville; 30. Szczepan PAŁKA, Dammarié-les-Lys; 31. Maria PAUL, Croix; 32. Władysław PISARCZYK, Croix; 33. Zofia PROCH, Troyes; 34. Jean PRZYBYLSKI, Houdain; 35. Jean RAK, St. Genest-Lerpt; 36. Bronisław REWINKIEL, La Ribeyre-de-St. Yvoine; 37. Janina ROSSE, Brie-Comte-Robert; 38. Mathias RUDKIEWICZ, Malo-les-Bains; 39. Władysław RZEWICKI, Vimy; 40. Joseph SKIERESZ, Moulins; 41. Władysław SKRZYPEK, Lomme; 42. Anna SPONY, Wittenheim; 43. Ewa SZARZEC, Algrange; 44. Stanisław

TRAJDER, Joëuf; 45. Edouard et Sophie WALCZYK, Ram-bouillet; 46. Isabelle WELNICKA, Croix; 47. Władysław W. WIECZOREK, Angoulême; 48. Maria WILK, Herleville; 49. Stanisława ZABIJAK, Oignies; 50. Joseph ZABOROWSKI, Quarouble.

Tygodnik Polski
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Talbot, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur-Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:

rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienalmé

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3

B. DOWOJNA-BIENAIME
TŁUMACZKA PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji
23, quai de la Tournelle PARIS (5e)
TELEFON: ODEon 41-17 METRO: PONT-MARIE

SINGAZ
63 AVE G^e LECLERC SIN-LE-NOBLE
TEL: 88. 63. 04

**URZĄDZENIA DO OGRZEWANIA
PIECE KUCHENNE ■ BUTANE ■ PROPANE**

**RADIOODBIORNIKI
TELEWIZORY**

◆ Lodówki, maszyny do prania
i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG — PICARD ET C-je

16 Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

ODZIEŻ GEORGES PAUL

**ZAWSZE
NAJLEPSZY WYBÓR — GATUNEK
ZAWSZE
NAJNIŻSZE CENY**

5, rue du Quesnoy, 5
VALENCIENNES

St. AMAND — CONDE s/ESCAUT — BRUAY-en-ARTOIS
MAUBEUGE — LE QUESNOY

**„MISS COUTURE”
A. HUDYKA**

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fievs)
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE
Telefon: 53-10-03

KONFEKCJA MĘSKA,
DAMSKA i DZIECIĘCA

■ SUKNIE ■ SPÓDNICE
■ SWETRY ■ BLUZKI
■ POPELINY ■ TERGAL

PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

Ceny niskie
Na żądanie wysyłamy próbki



Pałac Krasińskich dziś mieści Bibliotekę Narodową



Delegacja przed Pałacem Łazienkowskim



Na Nowym Mieście przed kościołem Sakramentek

GANDAWCZYCY ZNALEZLI W WARSZAWIE FLAMANDZKIEGO POLAKA

DELEGACJA przyjaciół Polski w Gandawie pojechała do Warszawy, aby odnowić przyjaźń i omówić program Święta Wyzwólców, 6—8 września 1968 r. Program omówiono rzeczowo i błyskawicznie, bo wszystko obie strony miały wcześniej przemyślane; serdeczną przyjaźń odnowiono, lecz nagle zajęły wiele czasu nieprzewidziane wypadki.

Pani GEORGETTE NAMUROIS, przewodnicząca *Belgesch-Poolse Vereniging*, pani GERMAINE VAN DEN BROECKE-VANDAMME — sekretarz tego Towarzystwa, pan EUGÈNE VAN PREAT — dyrektor do spraw realizacji uroczystości wrześniowych i pan LEOPOLD WĄTROBA — „polski Flamand” i wiceprzewodniczący Towarzystwa Przyjaźni w Gandawie zwiadzali pałacyk królewski — Łazienki w Warszawie.

Pan Van Praet podziwiał mozaikowe posadzki jako arcydzieła i podkreślał mocno, że się na tym zna, bo swoją karierę życiową rozpoczynał od zawodu stolarza meblowego.

Belgowie z przyjemnością stwierdzili, że w prywatnych apartamentach Stanisława Augusta Poniatowskiego większość osobistej kolekcji malarskiej króla składa się z dzieł mistrzów szkoły flamandzkiej, wszyscy byli wzruszeni niezwykłym pietyzmem rekonstrukcji wspaniałego zabytku, po barbarzyńsku zniszczonego przez hitlerowców, aż znaleźli coś, co ich zastanowiło.

NAJSTARSZA część pałacu, właśnie ta pierwotnie „Łazienkowa” ma ściany wyłożone kafelkami z Delft, stoją w niej jako dekoracja piękne białobłękitne delteńskie fajansowe wazy. Pan Wątroba, choć Flamand z losów życia, z pochodzenia podwójnie rdzennym jest Polakiem, po ojcu z Suchej, po matce z Lubelszczyzny. Walczył jako lotnik w polskim 131 Skrzydle Lotniczym w osłonie I Dywizji Pancernej, należy do wyzwólców Gandawy, w tym mieście poznał swą żonę i tu już pozostał, choć kontakt z Krajem ma żywy — była to już dziewiąta jego wycieczka od 1959 roku. Lecz i on nie mógł wyjaśnić zagadki. Ale od czego przewodnicy? Niemal wszyscy przewodnicy po zabytkach w Polsce mają tytuły magistrów historii sztuki, ich wiedza jest duża.

Okazało się, że cztery pierwotne pokoje pałacu pochodzą z czasów sprzed króla Stasia, stawiali je jako luksusową w dobrach podmiejskich położoną „Łazienkę” Lubomirscy jeszcze w wieku XVII. Lecz kto był autorem? Tielman van Gameren lub Tylman Gamerski, jak wolicie. Flamand z urodzenia, Polak z wyboru i naturalizacji.

ZROBIŁA SIĘ mała sensacja, zaś nazajutrz, gdy przybył samolotem przewodniczący delegacji pan JAN DE WEIRDT, sekretarz ge-



Jak tu nie odwiedzić ulicy Tylmana Gamerskiego?

neralny komitetu wykonawczego gandawskich uroczystości, wszyscy raz jeszcze wyruszyli do Łazienek a potem po Warszawie, po śladach flamandzkiego Polaka. A było ich niemało.

Tielman Van Gameren urodził się w roku 1632. Gdzie studiował, tego z polskich źródeł dokładnie nie wiadomo, prawdopodobnie w Holandii. Gdy po podróży po Niemczech i Włoszech przybył w roku 1666 do Polski, był już wybitnym architektem, urbanistą i inżynierem wojskowym. Wszedł w służbę Lubomirskich i jako inżynier wojskowy hetmana pełnego Jerzego Sebastiana Lubomirskiego już w roku przybycia uczestniczył w bitwie pod Matwami. W parę lat później pięknie zilustrował rysunkami dzieło o tej bitwie.

Lecz to tylko niewielka, uboczna część jego bogatej działalności. Wzbogacił bowiem Polskę o kilkadziesiąt dzieł architektury barokowej, zaliczanych dziś do najwybitniejszych zabytków tej epoki. Budował lub przebudowywał zamki i pałace magnackie i to najświetniejsze: w Łańcucie (obecnie muzeum i wielki ośrodek kulturalny), w Nieborowie dla prymasa Radziejewskiego (dziś Dom Pracy Twórczej Polskiej Akademii Nauk), w Janowcu, w Baranowie, w Niepołomicach i wielu innych miejscowościach. Lecz największe chyba zasługi położył dla Warszawy.

Nie licząc już mniejszych jego prac — ołtarzy w kościołach, mniejszych projektów architektonicznych, nadał ostateczny kształt takim słynnym budowlom, jak Pałac Krasińskich zwany Pałacem Rzeczypospolitej, pałac Ostrogskich na Tamce, zbudował z wielkim kunsztem prześliczny kościół Sakramentek na Nowym Mieście, klasztor i kościół Bernardynów na Czerniakowie.

Mniej może widoczną, lecz wielkiej wagi pracą było także dokonanie w latach 1694—1701 dla marszałka wielkiego koronnego Stanisława Herakliusza Lubomirskiego pomiarów miasta

Warszawy. Do funkcji bowiem marszałka w. k. jako opiekuna stolicy królewskiej należała, między innymi, troska o spokój i porządek w Warszawie. Do tego zaś niezbędny był doskonały plan miasta.

MIAŁ szczęście do Warszawy Tielman Van Gameren. Z jego najważniejszych dzieł architektonicznych nie ostał się w mieście tylko Pałac Brühla doszczętnie przez Niemców zniszczony i z ziemią zrównany.

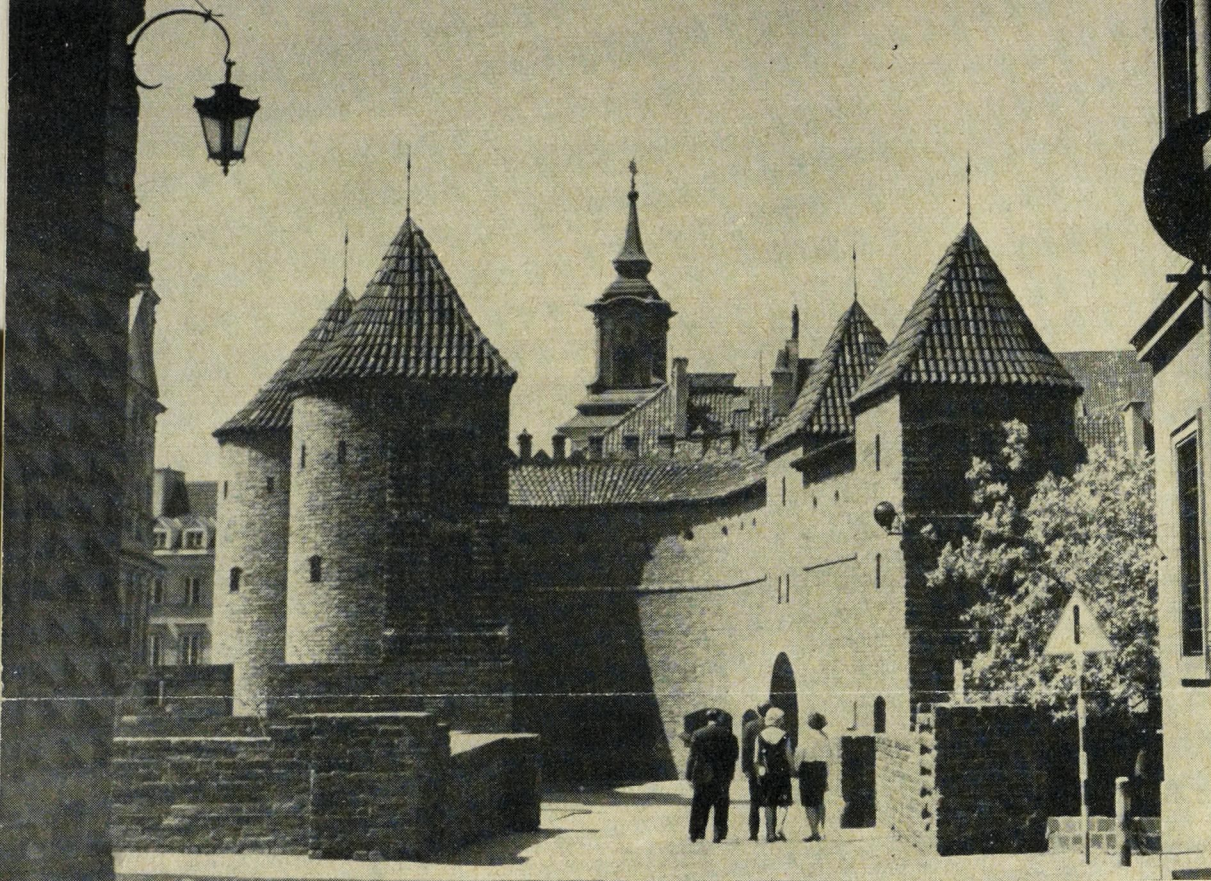
Reszta dzieł, zachowanych do roku 1939, mimo ogromnych zniszczeń, została wielkim wysiłkiem i wiernie zrekonstruowana i świetnie dziś wystrojona, świetniej niż przed wojną, bo jest własnością i służy całemu społeczeństwu. Choćby Pałac Ostrogskich — mieści obecnie Towarzystwo im. Fryderyka Chopina, bezcenne zbiory pamiątek po wielkim Polaku, rękopisy jego utworów, jego fortepian i wiele innych drogiej sercu każdego przedmiotów. Tu najświetniejsi pianiści świata odwiedzając Warszawę dają koncerty-recitale, tu trwa ciągle praca naukowa nad chopinowskimi autografami.

MIAŁ Tielman Van Gameren szczęście do Polski. W uznaniu jego zasług jako artysty, budowniczego i żołnierza król Michał Korybut Wiśniowiecki 9 sierpnia 1672 r. nobilitował go jako polskiego szlachcica i nadał mu wysoki tytuł inżyniera królewskiego. Nobilitacja, zgodnie z ówczesnym prawem, potwierdzona została przez Sejm. Zaś w roku 1677 Tielman pojął za żonę Annę z Komorowa i używał odtąd nazwiska i imienia spolszczonego, TYLMAN GAMERSKI.

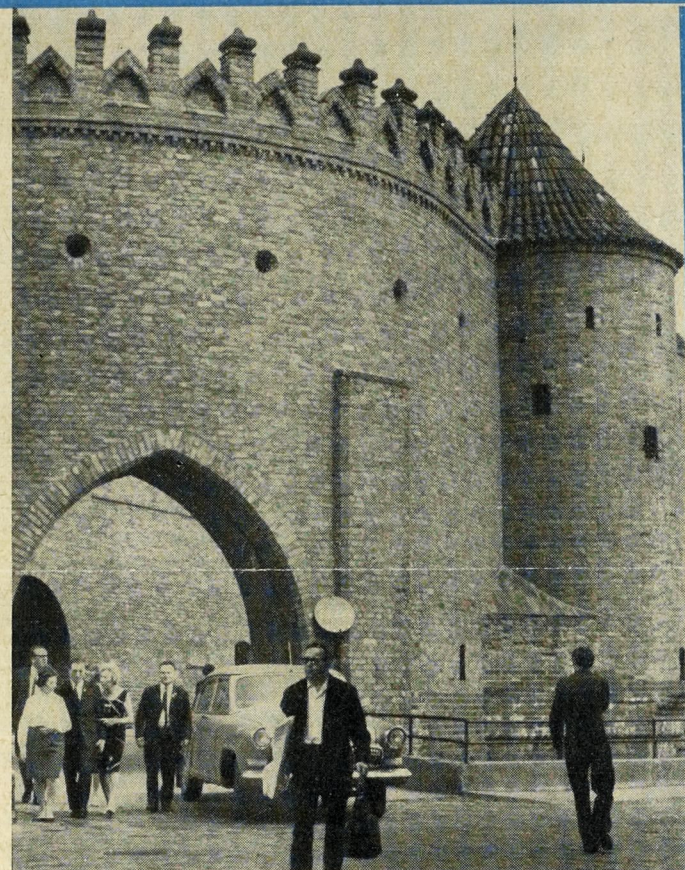
WDZIĘCZNA zaś Warszawa uczła go już w Polsce Ludowej ulicą jego imienia, położoną w pięknym, nowoczesnym osiedlu mieszkaniowym w sercu miasta, obok Placu Teatralnego.

Teatr na Wyspie — zbudowany w Łazienkach dla króla Stasia





Delegacja podziwiała też zrekonstruowany średniowieczny Barbakan...

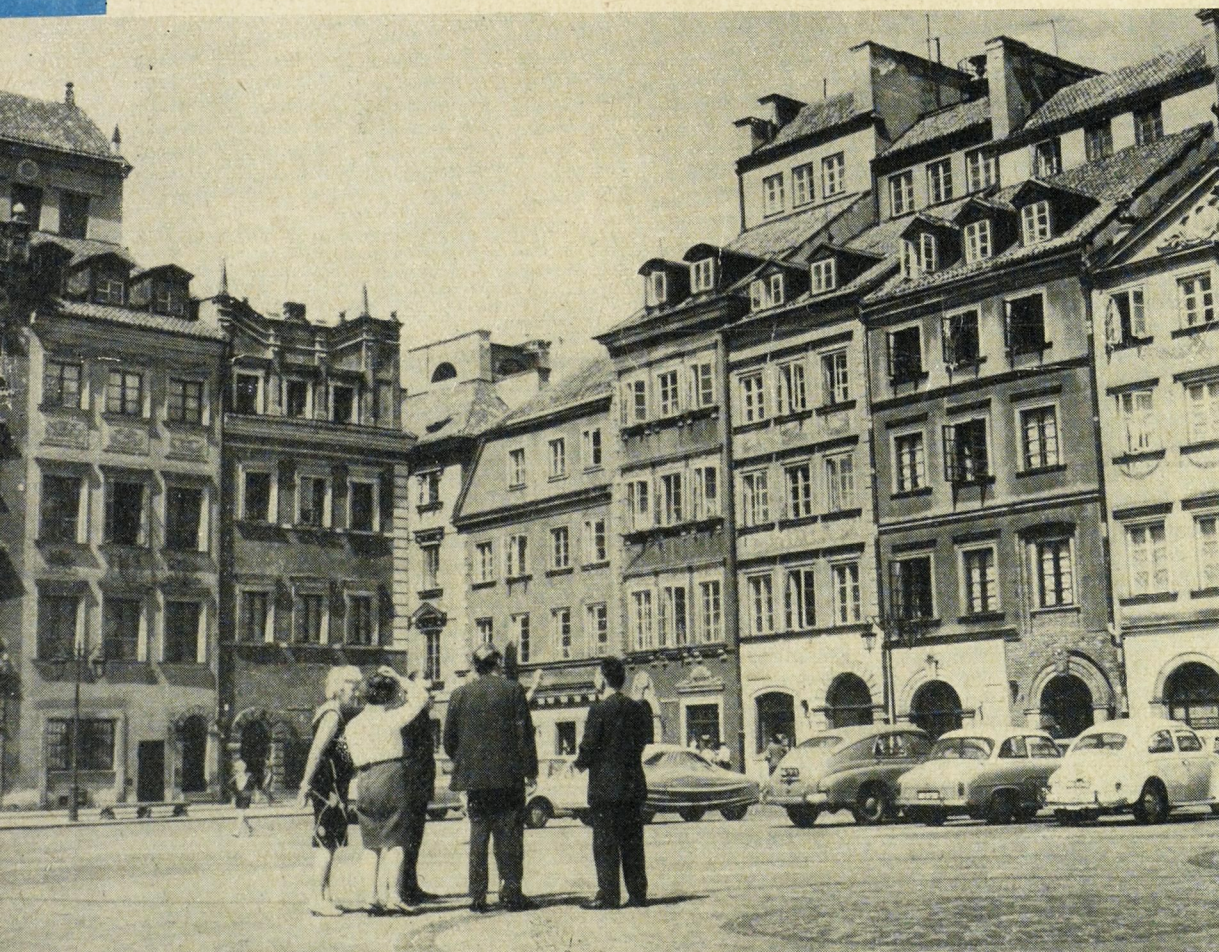


...dzielący Stare Miasto od Nowego

AU COURS de sa visite en Pologne, la délégation des amis de la Pologne de la ville de Gand qui était venue pour établir un plan des festivités pour le 24-ème anniversaire de la libération de leur ville par les forces alliées, et entre autres par les soldats polonais, a eu l'occasion de visiter quelques monuments de la capitale polonaise. C'est avec surprise et avec joie que les visiteurs flamands apprirent qu'une grande partie des plus beaux monuments de Varsovie était due au talent d'un artiste flamand du XVII-ème siècle. C'est de Tielman van Gameren qu'il s'agit. Cet architecte flamand, qui arriva en Pologne en 1666 et qui fut ennobli sous le nom bien polonais de Gamerski, travailla également en Allemagne et en Italie. Aujourd'hui il a sa rue à Varsovie. Il laissa de nombreuses oeuvres à travers toute la Pologne, entre autres à Głowaczów, Nieborów, Cracovie, Lublin et Lubartów. Il entre dans l'histoire de l'architecture de la capitale polonaise en tant qu'auteurs de l'église de Carmélites, d'une partie du palais de Łazienki, d'une des plus belles églises du quartier de la Nouvelle Ville ainsi que de plusieurs autres bâtiments qui par un heureux hasard n'ont presque pas été touchés par les guerres, surtout par la dernière (on pourrait presque crier au miracle). Enfin Tylman Gamerski est l'auteur d'un des premiers plans de Varsovie qu'il dressa à la demande du grand maréchal de la couronne Stanisław Herakliusz Lubomirski. Parmi les chefs-d'oeuvre de l'artiste flamand citons encore le palais des Ostrogski qui abrite aujourd'hui la fondation Frédéric Chopin.



Pałac w Baranowie odbudowano na Muzeum Chemii



Rynek Starego Miasta zawsze urzeka krasą swych barokowych kamieniczek, czy to oglądany ze środka czy z narożnika

